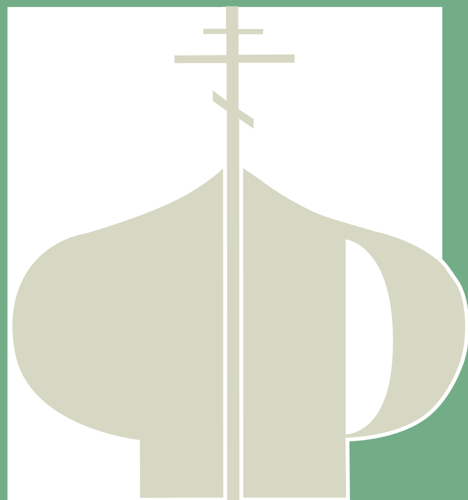
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- 10 lat temu zginął władyka Miron
- W Zgorzelcu – na samej granicy
- O Sybirakach
- Bractwo łączy i rozwija

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 4 (418) kwiecień 2020 cena 7 zł (w tym 8% VAT)

***Zwiastowanie*, ikona Andreja Rublowa, rok 1405**

W numerze



Zwiastowanie

Co roku do Nazaretu na święto Zwiastowania Bogarodzicy przybywają pielgrzymi z różnych części świata, aby uczestniczyć w cerkiewnych uroczystościach w miejscu, gdzie archanioł Gabriel obwieścił Marii, że stanie się Matką Syna Bożego. Nazaret, po hebrajsku *Nacerat*, po arabsku *An-Nasira*, to miasto w północnej części Izraela, w Dolnej Galilei, leżące niespełna dziesięć kilometrów od góry Tabor. Położone jest na stokach pięciu wzgórz – Nebi Sain, Romane, Kufze, Rajme i Szejk. Od dziesięcioleci systematycznie maleje w nim liczba ludności chrześcijańskiej, która w 1949 roku stanowiła sześćdziesiąt procent, w 1983 roku czterdzieści, a obecnie około trzydziestu. Nazaret jest jedynym miastem w Izraelu, w którym niedziela jest dniem wolnym od pracy.

W północnej części Starego Miasta znajduje się cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy, należąca do jurysdykcji patriarchatu jerozolimskiego. Stoi w miejscu, gdzie według tradycji archanioł Gabriel obwieścił Marii pierwsze słowa Dobrej Nowiny, kiedy nabierała wodę ze źródła: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą* (Łk 1,28). W tym szczególnym miejscu już w IV wieku istniała bizantyńska świątynia, co potwierdziły wykopaliska archeologiczne, przeprowadzone w 2015 roku, podczas których znaleziono jedną z najstarszych zachowanych chrześcijańskich mozaik na świecie. Świadectwa historyczne z siódmego-ósmego wieku wspominają o istnieniu cerkwi ze źródłem, do którego od stuleci przychodzili mieszkańcy Nazaretu. Podczas najazdu Saracenów została ona zburzona. W latach 1103-1109 miejscowa wspólnota prawosławna odbudowała świątynię, która została poświęcona św. archaniołowi Gabrielowi. W 1263 roku znaczną jej część ponownie zniszczono z rozkazu sułtana z dynastii Mameluków, **Bajbarsa** (1223-1277). W 1741 roku, za panowania władcy Galilei **Zahira al-Umara** (1690-1775), miejscowa wspólnota prawosławna otrzymała oficjalny *firman*, na podstawie którego stała się ponownie jej pełnoprawnym właścicielem.

W 1750 roku wzniesiono cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy, która istnieje do dziś. W krypcie świątyni

Cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy w Nazarecie (na stronie 2)



Główny sobór Gorniego Monasteru w Ein Kerem w Jerozolimie



Ikona przedstawiająca spotkanie Bogarodzicy ze św. Elżbietą

znajduje się źródło, z którego wodę czerpała Najświętsza Bogarodzica. Prawosławni arabscy mieszkańcy miasta wraz z tysiącami pielgrzymów w dzień święta uczestniczą w nabożeństwie sprawowanym przez patriarchę Jerozolimy. Po Liturgii odbywa się procesja z hierarchą i duchownymi na czele, w której bierze udział także lokalna prawosławna arabska młodzież i przedstawiciele władz miasta.

W odległości niespełna ośmiuset metrów od prawosławnej cerkwi znajduje się miejsce, gdzie archanioł Gabriel zwiastował Bogarodzicy, że stanie się Matką Syna Bożego: *Nie bój się, Mario, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca* (Łk 1,30-33). W III wieku istniała tam świątynia, o czym świadczą wykopaliska archeologiczne, podczas których znaleziono baptysterium, mozaikę podłogową z elementami krzyża oraz schody prowadzące do groty. Z tego okresu pochodzi także napis wyryty na jednej z kolumn w języku greckim *ΧΕ ΜΑΡΙΑ* (Raduj się Mario), będący najstarszym na świecie świadectwem epigraficznym dotyczącym kultu Bogarodzicy. W V wieku wzniesiono bazylikę bizantyńską z ołtarzem skierowanym na wschód, która w XI wieku została zniszczona. W XII wieku krzyżowcy zbudowali katedrę, lecz w 1263 roku z rozkazu sułtana ją zburzono. Po pięciu wiekach wzniesiono kolejną świątynię, którą w 1955 roku rozebrano, a na jej miejscu w latach 1960-1969 wybudowano większą łacińską bazylikę.

Kontynuacją prawosławnych obchodów święta Zwiastowania Bogarodzicy w Ziemi Świętej jest unikalna uroczystość w rosyjskim Gornim Monasterze w Ein Kerem w Jerozolimie, założonym w drugiej połowie XIX wieku. W 1883 roku Święty Synod Ruskiej Cerkwi Prawosławnej, z inicjatywy ówczesnego kierownika duchownej misji archimandryty **Antonina** (**Kapustina**), ustanowił święto Spotkania Bogarodzicy ze św. Elżbietą, matką św. Jana Chrzciciela. Ustalono, aby w miejscu, gdzie się to dokonało, upamiętniać je pięć dni po Zwiastowaniu, a w przypadku, gdy owa data będzie wypadała między Sobotą Łazarzową a Paschą, święto przenieść na piątek Tygodnia Paschalnego. Spotkanie Bogarodzicy z siostrą jej matki, św. Anny, opisane jest szczegółowo w Ewangelii według św. Łukasza: *W tym czasie Maria wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w [pokoleniu] Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Marii, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę* (Łk 1,39-41). U podnóża wzgórza z drzewami oliwnymi, figowymi i cyprysami, gdzie miało miejsce te wydarzenie, znajduje się źródło, skąd dwadzieścia wieków temu Najświętsza Bogarodzica czerpała wodę.

W przeddzień święta do tego miejsca przywożona jest zabytkowa ikona Zwiastowania z soboru Świętej Trójcy, głównej cerkwi rosyjskiej duchownej misji w Jerozolimie. Na jej spotkanie z monasteru wychodzą mniszki i pielgrzymi z bukietami kwiatów, którzy niosą ikonę Spotkania Bogarodzicy ze św. Elżbietą. Po modlitwie przy źródle uroczysta procesja, na czele z hierarchą patriarchatu jerozolimskiego, udaje się po drodze ułożonej z kwiatów do monasterskiej cerkwi Kazańskiej Ikony Matki Bożej. Po *krestnym chodzie* rozpoczyna się nabożeństwo wieczorne, podczas którego śpiewane są stichiry, troparion, kondakion, napisane w XIX wieku specjalnie na ten dzień przez założyciela monasteru, archimandrytę Antonina. W dniu święta odprawiana jest Liturgia św. Jana Złotoustego, ale kiedy wypadnie ono w niedzielę Wielkiego Postu, służona jest zgodnie z Typikonem Liturgia św. Bazylego Wielkiego. Ikona Zwiastowania gości w Gornim Monasterze aż do święta Narodzenia św. Jana Chrzciciela, czyli przez trzy miesiące. Dokładnie tyle czasu Bogarodzica gościła w domu rodziców św. Jana, kapłana Zachariasza i św. Elżbiety. 7 lipca ikona Zwiastowania wynoszona jest uroczyście z monasteru, po czym powraca do soboru Świętej Trójcy w Jerozolimie.

Przebywając w miejscu, gdzie dokonał się „początek naszego zbawienia i objawienie odwiecznej tajemnicy”, dane mi było doświadczyć duchowej radości, o której wspomina stichira święta: „Niechaj weselą się niebiosa i raduje się ziemia, oto Syn współistotny Ojcu, z miłości swej do ludzi wciela się, Bóg staje się człowiekiem”.

Andrzej Charyło
fot. **autor**

Czystość rąk i serca

Do *Symbolu wiary* po wsze czasy weszła niezwykła, tragiczna i złożona postać Poncjusza Piłata. Jako średniej rangi urzędnik cesarski prawdopodobnie zniknąłby w mrokach dziejów. Jednak zrządzeniem Opatrzności, z jego udziałem odbył się jeden z największych dramatów w dziejach ludzkości i wydarzenie, które zmieniło bieg historii. Za sprawą Ewangelii słowa prefekta Judei i słynny gest umycia rąk podczas procesu Jezusa z Nazaretu stały się ponadczasowymi symbolami oportunizmu i bezradności wobec sytuacji, która przerosła zwykłego człowieka.

W swym odwiecznym zamyśle Bóg przewidział czas, miejsce i okoliczności odkupicielskiej ofiary Chrystusa. W ten plan wprzęgnięci zostali rozmaici ludzie – Judasz, Piotr, Herod Antypas, Arcykapłan i lud, rzymski prefekt i wielu innych. Bóg przewidział, jak wszyscy oni postąpią i jaką podejmą decyzję, ale nikt z nich nie został pozbawiony wolnej woli i możliwości wyboru. Sam Chrystus oznajmił to uczniom, mając na myśli tragiczną postać Judasza: *Wprawdzie Syn Człowieczy odchodzi, jak o Nim jest napisane, lecz biada temu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Byłoby lepiej dla tego człowieka, gdyby się nie narodził* (Mt 26,24). Zupełnie nieświadomie w najsłynniejszym procesie świata wziął udział i wbrew sobie, symbolicznie umywając ręce, skazujący wyrok na Jezusa wydał cudzoziemiec, rzymski prefekt Poncjusz Piłat.

Podczas wielkopostnych nabożeństw kilkakrotnie odczytuje się końcowe rozdziały wszystkich czterech Ewangelii. Wprawdzie skrótowo, jednak przekonywująco przedstawiły one złożoną postać Piłata i uwieczniły jego słowa oraz gesty. Historycy (Józef Flawiusz, Filon z Aleksandrii, Tacyt, Euzebiusz z Cezarei) dokładniej i każdy po swojemu opisali jego dziesięcioletnie twarde rządy w prowincji cudotwórców, rebeliantów i proroków. Prefekt jawi się jako zimny, pragmatyczny urzędnik, dla którego najważniejsze są porządek i spokój. Piłat nie lubił Żydów za ich niepojętą megalomanię i poczucie wyjątkowości. Nawet nie próbując ich zrozumieć, kilkakrotnie do żywego obraził ich uczucia religijne. Rozsierdził ich, to eksponując w twierdzy sztandary, to znów tarcze z wizerunkiem i inskrypcjami cesarza, potem nakazując wybicie monet z insygniami „boskiego cezara”, a kolejny raz zajmując skarbiec świątynny na budowę akweduktu. Żydzi donieśli na Piłata aż do Rzymu, więc prefekt nie darzył ich sympatią. Mało znacząca prowincja była niewdzięczną placówką, istną beczką prochu. W narodzie, nieliczącym nawet miliona ludzi, liczne sekty i stronnictwa polityczne toczyły ze sobą nieustanne spory, a niemal wszystkie łączyła z trudem skrywana nienawiść do rzymskich okupantów. Poncjusz Piłat był sumiennym urzędnikiem, który wiedział, że spokojne panowanie Rzymu w Judei jest możliwe jedynie przy kompromisowej współpracy z żydowskimi elitami. Zawarł niepisany sojusz i z saduceuszami, i z arcykapłanami, a zwłaszcza z Kajfaszem, którego zastał na stanowisku arcykapłana i pozostawił na nim aż do końca swej prefektury. Arcykapłani byli ludźmi dalekowzrocznymi i roztropnymi. Słusznie przeczuwali, że rewolta przeciw Rzymowi skończy się dla Żydów tragedią. Dlatego godzili się na współpracę z Rzymem, jednak pod warunkiem, że namiestnik zachowa liczne prawa ich religii.

Na święto Paschy, by zapobiec ewentualnym rozruchom, prefekt przybywa ze swej siedziby w Cezarei Nadmorskiej do przepełnionej tysiącami pielgrzymów Jerozolimy. I oto w piątek rano przyprowadzają do niego człowieka, który podaje się za „króla żydowskiego”, więc podważa władzę cesarską. Prefekt wie od informatorów, że człowiek ów był oskarżony przez Sanhedryn głównie o bluźnierstwo, bo „podawał” się za Mesjasza. Piłat nie chce się zajmować religią, ale Jezusa oskarżają o polityczne przestępstwa. Odbywa się przesłuchanie, w trakcie którego Piłat nie znajduje w podsądnym winy. Rozumie, że Żydzi wysługują się nim w swoich rozgrywkach, więc chce postawić na swoim. Małżonka Klaudia Procula podpowiada mężowi, by oszczędził niewinnego człowieka. Piłat podejmuje trzy próby uniewinnienia Jezusa. Odsyła go do Heroda, który władał Galileą i teraz właśnie był w Jerozolimie. Następnie każe Chrystusa wychłostać, lecz nie zabić i ukazuje skazańca tłumowi ze słowami „Oto człowiek”, licząc na współczucie. Nie znajduje współczucia, więc proponuje uwolnienie Jezusa z okazji Paschy zgodnie z żydowskim zwyczajem. Jednak z dwóch więźniów Żydzi głośno domagają się uwolnienia Barabasza (imię znaczy „Syn Ojca”). Ewangelia przedstawia go jako mordercę, chociaż mógł to być jeden z żydowskich antyrzymskich powstańców, tzw. sykariuszy (nożowników). Żydzi na czele z kapłanami są zawzięci i nieustępliwi, szantażują Piłata. „Jeśli go uwolnisz, nie jesteś lojalny wobec cesarza, tolerujesz uzurpatorów”. Namiestnik wiedział, że to nieprawda, ale mając na uwadze ostatnią skargę na niego w Rzymie, wolał ustąpić.



Chrystus przed Piłatem,
obraz Jacopa Tintoretta z 1565 roku

Niebezpieczeństwo zamieszek przesądziło o decyzji. Piłat, widząc że nic nie osiąga, a wzburzenie raczej wzrasta, wziął wodę i umył ręce wobec tłumu, mówiąc: *Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz* (Mt 27,24). Namiestnik wydaje zgodę na ukrzyżowanie, ale jednocześnie chce zdjąć z siebie winę, umyć ręce od całej sprawy. Dosłownie i w przenośni.

To dziwne „umycie rąk" ze strony Piłata, człowieka nie zajmującego się religią podbitego narodu, przeszło do historii jako jeden z najsłynniejszych gestów oraz frazeologizmów biblijnych. Oznaczało „zrzucić z siebie odpowiedzialność za to, co się dzieje, co ma się stać, co się stało, oświadczyć, że jest się niewinnym". Rzadko kto samodzielnie odkryje biblijną genezę tego gestu. Tymczasem pochodzi on z Księgi Powtórzonego Prawa i pojawia się w kontekście znalezienia ciała człowieka, którego zabójca jest nieznany. Prawo nakazywało złożyć ofiarę z młodej jałowicy poprzez złamanie jej karku. Następnie wszyscy starsi najbliższego miasta mają umyć ręce nad jałowicą, której kark złamano w rzece, i wypowiedzieć następujące słowa: *Nasze ręce tej krwi nie wylały, a oczy nasze jej nie widziały* (Pwt 20,6-7.) Gest ten przywołany jest także w Psalmach: *Umywam moje ręce na znak niewinności* (Ps 25,6), *Czy więc na próżno zachowywałem serce czyste i w niewinności umywałem ręce?* (Ps 72,13). Niektórzy znawcy przedmiotu uważają, że Piłat, jako rdzenny Rzymianin, nie mógł wykonać tego typowo żydowskiego gestu.

Jeszcze inni wskazują na rozpowszechnienie się tego gestu w wielu ówczesnych kulturach (np. Wergiliusz w „Eneidzie") oraz na fakt, że Piłat przebywał w Palestynie już od sześciu lat i mógł go poznać na miejscu. Tak czy owak, według Ewangelii użył tego gestu, aby jego postawa była zrozumiała dla tłumu, który bądź nie wszystko słyszał, albo nie wszystko rozumiał, jeśli proces odbywał się po grecku lub łacinie. Jedno jest pewne – w obu biblijnych przypadkach gest umycia rąk pojawia się w kontekście czyjejś śmierci, za którą umywający ręce nie chce wziąć odpowiedzialności.

Kontrowersyjna czy negatywna postać?

O Piłacie, podobnie jak o Judaszu i innych, często mówi się jako o „narzędziu zbawienia", że te osoby „musiały" się tak zachować, inaczej nie wypełniłby się Boży plan. Jednak to Bóg w swym niepojętym uniżeniu oddał się dobrowolnie w ręce ludzi takich, jakimi oni są. Zbawienie dokonało się nie dzięki Judaszowi i Piłatowi, ale „pomimo" ich postawy. Tym niemniej już Ewangelie (zwłaszcza Łukasza), napisane kilkadziesiąt lat po procesie Chrystusa, zauważalnie wybieliły postać Piłata. Jego osobowość analizowali bibliści, filozofowie, pisarze i politycy. Niektórzy wręcz uważali, że w Nowym Testamencie Piłat jest jedyną postacią, która zasługuje na szacunek (Fryderyk Nietzsche), albo że może on być archetypem polityka, który zdał egzamin w obliczu wyjątkowo trudnego dylematu (Tony Blair). Są głosy (np. Giorgio Agamben „Piłat i Jezus"), że prefekt stanął przed wielkim problemem etycznym, samą istotą zła. Czy da się je należycie ocenić? Czy możliwy i celowy jest wybór mniejszego zła, poświęcenia jednego człowieka, by uniknąć krwawych zamieszek? W zależności od stanu wiedzy interpretatorów, prefekt Judei jawi się raz jako okrutny tyran, innym razem jako złoczyńca i antysemita, jako człowiek słaby i zmęczony, niezdolny bronić swych przekonań, albo też jako stereotypowy, pozbawiony wrażliwości rzymski urzędnik, natomiast według innych ocen jako nawrócony chrześcijanin, a nawet… święty. Koptowie uznali Piłata za świętego,

podczas gdy nasza Cerkiew uznaje za świętą jedynie żonę prefekta Klaudię Proculę. Ojcowie I Soboru włączyli imię Piłata do *Wyznania Wiary* nie w uznaniu dla jego postawy i zasług, lecz dla podkreślenia, że Chrystus był historyczną postacią, która urodziła się, żyła, umarła i zmartwychwstała w konkretnej epoce, za panowania realnych władców. Imię namiestnika rzymskiego znalazło się w *Wieruju* także w celu potępienia mroku pogaństwa i ulotności „królestwa z tego świata". Oto niewinny człowiek był skazany na śmierć w majestacie tego rzekomo wspaniałego prawa rzymskiego, a wykonawcą tego prawa był Piłat. Jednak w odniesieniu do Chrystusa to prawo okazało się nic nie warte, jak zresztą cała konstrukcja religijno-państwowa.

Nie naśladujmy Piłata

Za sprawą rzymskiego namiestnika gest umycia rąk stał się ponadczasowym symbolem oportunizmu, lawiranctwa, ugodowości i unikania odpowiedzialności. Piłat okazał się nie tyle pragmatykiem, co tchórzliwym populistą i karierowiczem. Skazał na śmierć człowieka, w którym wprawdzie nie widział ani Mesjasza, ani proroka, ale też nie wierzył w jego winę. Rozsądził niedbale, pospiesznie i nierzetelnie nawet w świetle rzymskiego prawa. Gdyby zbadał prawdziwe oskarżenia, Żydzi musieliby odejść z niczym, a nawet mogliby zostać skazani za *calumniae*, oszczerstwo, umyślne wniesienie bezpodstawnej skargi. Zamiast okazać stanowczość, Piłat bał się narazić zwierzchnikom w Rzymie, żydowskim elitom, a nawet histerycznemu tłumowi. Ucieczka od odpowiedzialności to w istocie ucieczka od własnego sumienia. Starczyło mu przyzwoitości, by stwierdzić niewinność podsądnego, ale nie starczyło odwagi, by konsekwentnie bronić swego stanowiska. Umycie rąk nie rozwiązało jego wewnętrznego rozdarcia i konfliktu. Woda nie zmaże wyrzutów i niepokoju serca. Sprawiedliwość i dobro kosztują, ich cena bywa nieraz bardzo wysoka. Piłat nie chciał jej płacić za zwykłego, jego zdaniem, człowieka.

Piłat staje się wzorem tych spośród nas, którzy biernie godzą się na zło wokół siebie, udając przed sobą, światem i Bogiem, że byli bezradni, że nic nie mogli zrobić, że „takie były czasy". Ludzie aż nazbyt często uciekają się do gestu Piłata, łatwo umywają ręce od odpowiedzialności za haniebne czyny i słowa. Umywamy ręce mimo przekonania, że powinniśmy nawet wbrew większości stanąć po stronie prawdy i człowieka niesłusznie atakowanego. Przyzwalamy na to bezprawie, nie wychylamy się, by ta obrona nie obróciła się przeciwko nam. Boimy się podejrzenia o współudział, a poza tym „po co mi problemy, lepiej się nie mieszać". Tak, niekiedy można odnieść wrażenie, że wszyscy jesteśmy Piłatami.

Żydzi, zarówno w czasach Chrystusa jak wcześniej i później, umywali ręce i to wiele razy w ciągu dnia. Zawsze chodziło im nie tyle o higienę, co o wykonanie przepisu prawa religijnego. Obmywanie rąk miało religijny sens – oznaczało troskę o czystość serca. Nie chodziło zatem o wzgląd na ludzi, jak to miało miejsce u Piłata, lecz o wzgląd na Boga. Szybko jednak ta czynność stała się zewnętrznym znakiem, któremu nie odpowiadało wewnętrzne nastawienie. W odpowiedzi na krytykę za ignorowanie rytualnego mycia rąk Chrystus oznajmił, że przed Bogiem ważna jest czystość nie rąk, lecz serca. *Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Całe to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym* (Mk 7,21-23).

Zło i dobro wychodzą z serca człowieka. To my kształtujemy serce. My czynimy nasze życie albo dobrym, albo złym. To my za to jesteśmy przed Bogiem odpowiedzialni! Ten, który wziął na siebie winy nas wszystkich, wzywa nas nie tylko do uznania swej winy, ale też wzięcia odpowiedzialności za każdy czyn, a więc i za grzech.

o. Konstanty Bondaruk
fot. **www.wikipedia.org**

Nieść pokój kochać ludzi służyć Cerkwi

Tak w jednej z rozmów naczelną zasadę swojej posługi sformułował władyka Miron (Chodakowski), pierwszy biskup hajnowski, prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego, a wcześniej namiestnik monasteru św. Onufrego w Jabłecznej, i – a może przede wszystkim – pierwszy mnich w Supraślu po odrodzeniu tamtejszej ławry, budowniczy monasteru w sensie duchowym i materialnym. Hierarcha zginął dziesięć lat temu, 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie samolotu prezydenckiego wraz z 96 innymi osobami – prezydentem Lechem Kaczyńskim i jego małżonką, czołowymi polskimi politykami, posłami, urzędnikami, duchownymi, załogą.

Hierarcha wyrósł na hajnowskiej ziemi. Urodził się w 1957 roku w Białymstoku, ale dużo czasu spędzał u dziadków, w Kaczałach w gminie Narew i Krynicy w gminie Narewka. – Z dzieciństwa pamiętam ciche, wczesnoporanne *Hospodi pomiłuj* dziadka – opowiadał po latach i zawsze podkreślał, że to, czym przesiąkł na podlaskiej wsi, łącznie z bliskością przyrody, rzeki, bogactwem lasów, miało wpływ na dalsze jego życie. – To babcie nauczyły mnie czytać po cerkiewnosłowiańsku, modlić się, co sprawiało mi dużą przyjemność.

Archimandryta Miron przy oplecionych rusztowaniami murach supraskiej cerkwi, październik 1996 roku



Gdy **Mirosław**, bo takie było imię świeckie władyki, kończył szkołę podstawową, zapowiedział, że pójdzie do seminarium. Mama **Maria**, która wcześnie owdowiała i z poświęceniem wychowywała syna i córkę, pomogła – powiedziała o tych zamiarach batiuszce, a potem zawiozła syna do Warszawy. Seminarzyści ze starszych klas uczyli się w Jabłecznej, tam życiu mnichów przyglądał się też Mirosław i sam podjął decyzję, że chce kroczyć podobną drogą. Tę decyzję syna, choć początkowo trudną do zaakceptowania, mama przyjęła z pokorą i – jak później pokazało życie – ofiarnie wspierała syna w kolejnych życiowych rolach, a te zawsze wymagały uczenia się czegoś nowego.

Śluby zakonne Mirosław złożył w 1978, został wyświęcony na hierodiakona, rok później na hieromnicha, by w 1979 przyjąć małą schimę z imieniem **Miron** i zostać – mimo tak młodego wieku – namiestnikiem monasteru w Jabłecznej. Trzeba było sprawnie kierować monasterem, parafią, a także odprawiać w Sławatyczach i Holeszowie, remontować budynki, prowadzić gospodarstwo. Krowy trzeba było doić, to się tego nauczył – i tak było już zawsze, uczył się nieraz zaskakujących rzeczy. W tym czasie wykładał też teologię zasadniczą w seminarium. Dużo rozmawiał z seminarzystami, opowiadał, ale jak trzeba było karał, umiał utrzymać dyscyplinę. I już wtedy wykazywał się odwagą – odnowił starą tradycję święcenia pól w przymonasterskich wsiach, mimo że groziły za to kary administracyjne.

Odwaga, niezachwiana wiara, pokora musiały mnichowi Mironowi towarzyszyć nadal, przy kolejnych życiowych rolach. W 1981 roku ordynariuszem diecezji białostocko-gdańskiej został biskup **Sawa**, który za jeden z ważniejszych celów uznał dzieło wskrzeszenia słynnej supraskiej ławry. Wielu ludzi, dobrze zorientowanych w ówczesnych realiach społecznych i politycznych, nieraz deklarujących się jako wierzący, tak po ludzku wątpiło, że to w ogóle możliwe. Znaczącą rolę w tym dziele odegrał ojciec Miron – pierwszy po wielu latach mnich w Supraślu.

Dzięki staraniom biskupa Sawy na początku 1983 roku udaje się uzyskać pozwolenie na odbudowę cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy, której ruiny stoją pośrodku monasterskiego placu, okolone monasterskimi budynkami, w których siedzibę ma szkoła rolnicza. Z całego kompleksu tylko cerkiew św. Jana Teologa należy do Cerkwi. To, jak walczono, by została w rękach prawosławnych, jest jeszcze nie tak odległą historią.

3 czerwca 1984 roku poświęcono kamień węgielny pod cerkiew Zwiastowania. Uroczystość zgromadziła tysiące wiernych. Tutejszemu proboszczowi, o. **Aleksandrowi Makalowi**, zostaje przydzielony pomocnik, mnich Miron. Początkowo nie ma gdzie mieszkać, dojeżdża z Białegostoku. Matuszka **Irena Makal** prosi, by pod swój dach przyjęli go Hołubowiczowie. Jesień tego samego roku przynosi kolejne zmiany – zostaje erygowana parafia zakonna z proboszczem ihumenem Mironem właśnie. Ceniony proboszcz o. Makal ma odejść do Wasilkowa. Ludziom w pierwszej chwili trudno było zaakceptować tak wiele nowości. Obawiali się, że mnich oznacza niedostępność, oderwanie od bieżących spraw, a jego wiek – brak doświadczenia.

Wkrótce życie pokazało, że młody proboszcz to człowiek bardzo otwarty, z czasem zyskał posłuch u parafian. Prosił o rozładunek transportu cegieł



i zaraz wszyscy zabierali się na placu budowy. Wszyscy, bo i sam proboszcz pracował na równi ze swoimi parafianami.

– Ojciec Miron prowadził wielką budowę – opowiadała przed laty **Zinaida Piech**, która pomagała w kwestiach księgowych – z tak wielkim talentem, jakby od lat niczym innym się nie zajmował. Tym zaangażowaniem zjednywał parafian, podobnie jak pielgrzymkami do monasterów. Nauczał swoją postawą. Bardzo dobrze znał *ustaw cerkiewny*, kiedy czasem coś nie tak poszło w czasie nabożeństwa, cierpliwie wyjaśniał, to pozwalało uniknąć podobnych błędów w przyszłości. Ale to parafia, a jest jeszcze monaster. Z jednym mnichem. Wkrótce miało się to zmienić.

W kwietniu 1986 roku, po raz pierwszy od 1915 roku, w supraskim monasterze odbyły się postrzyżyny małej schimy. Drugim supraskim mnichem został ojciec **Gabriel** (czyli Jerzy Giba), który nowicjat odbywał przy soborze św. Mikołaja w Białymstoku.

Z czasem pojawili się kolejni mnisi – obecni władycy **Grzegorz**, **Jakub**. Młodzi, z otwartymi sercami, chcieli od razu odprawiać wszystko zgodnie z surowymi zasadami nabożeństw monasterskich. Uspokajał ich namiestnik, powtarzając „na wszystko przyjdzie czas”. Miał zasadę: nie planować za dużo, nie zaczynać od rzeczy wielkich. – Zacznijmy najpierw służyć nabożeństwa wieczorne, nabierzemy sił, przyzwyczaimy się, będziemy służyć jurznię, *połunosznicę* – wspominał arcybiskup Grzegorz. – Miał rację, w życiu duchowym skoki nie są wskazane.

Odbudowa życia zakonnego, budowa cerkwi. To trudne zadania. – Na barki władyki Mirona spadło to wszystko – wspominał arcybiskup Jakub – a nie miał przygotowania teoretycznego ani z budownictwa, ani z prawa, ale miał dar organizowania takich prac, gromadzenia wokół siebie ludzi, przekonywania ich. Łatwo nie było. Brakowało materiałów. Mury cerkwi Zwiastowania rosły. Nie bez kłopotów, ale udało się je przezwyciężyć. Pielgrzymów do Supraśla przybywało coraz więcej.

Była też cała społeczność supraska, z którą ojciec Miron potrafił dobrze żyć. Idąc ulicą pozdrawiał ludzi. W pamięci wielu zapisało się przeniesienie w *krestnym chodzie* ściętego przez Sowietów krzyża ze świątyni luterańskiej, zakopanego przy monasterze przez czterdzieści lat. Trafił do kościoła właśnie utworzonej w dawnej kirsze parafii katolickiej.

W 1989 roku restytuowano formalnie prawosławny monaster w Supraślu. Jego przełożonym został archimandryta Miron. Liczba braci rosła. W 1993 roku decyzją Rady Ministrów monasterowi przekazano także budynki klasztorne. Po protestach ze strony Kościoła rzymskokatolickiego, decyzję zrealizowano dopiero w roku 1996.



Pogrzebowe uroczystości w katedralnej cerkwi św. Marii Magdaleny w Warszawie, 19 kwietnia 2010 roku

W roku 1998 arcybiskup Sawa został metropolitą warszawskim i całej Polski, a supraski monaster wydał kolejne owoce. Trzech mnichów – Miron, Jakub, Grzegorz – zostało biskupami.

Archimandryta Miron otrzymał zupełnie nowe *posłuszanije*, którego – jak już wielokrotnie w życiu – uczył się od podstaw. Został prawosławnym ordynariuszem Wojska Polskiego, generałem brygady. Ordynariat został restytuowany prawie pięć lat wcześniej. Pracę związaną z budowaniem struktur i sprecyzowaniem działań wykonał władyka **Sawa**, ale na nowego ordynariusza czekało jeszcze wiele zadań organizacyjnych, o stałych obowiązkach nie wspominając. Służba w wojsku w rozumieniu Cerkwi zawsze uchodziła za ważny, ale trudny element pracy duszpasterskiej. Kapelani z założenia wspierają dowódców w procesie patriotycznego i obywatelskiego wychowania żołnierzy, kształtowania ich charakterów w duchu chrześcijańskich tradycji. Najlepszą do tego drogą jest kontakt bezpośredni, spotkania, rozmowy, udział w nabożeństwach i uroczystościach wojskowych. Władyka nie szczędził sił i czasu na takie działania. Początkowo ordynariat nie miał stałej siedziby, nie miał też katedry polowej. Kiedy wreszcie udało się osiedlić przy jednostce przy Banacha 2 w Warszawie, władyka od razu podjął decyzję o urządzeniu kaplicy. Jej pa-

Album o arcybiskupie Mironie, wydany przez Fundację Ostrogskiego w 2011 roku, wciąż do nabycia w fundacji (tel. 85 742 18 57). Cena albumu na miejscu 15 zł, z wysyłką 23 zł



tronem został św. męczennik Bazyli Martysz, prawosławny kapelan wojskowy w okresie międzywojennym. Władyka wyjeżdżał często na poligony, misje, spotkania, konferencje, nabożeństwa, uroczystości. Był cały dla wszystkich żołnierzy i służb mundurowych, i dla kapelanów – którymi też się opiekował, szkoląc, nauczając, dbając. Zaskarbiał przyjaźń i szacunek wśród tych, z którymi się spotykał – generalicji, polityków, najwyższych urzędników państwowych, kapelanów innych wyznań, kapelanów z zagranicy i zwykłych ludzi.

Władyka został wikarnym diecezji warszawsko-bielskiej, pierwszym w historii biskupem hajnowskim. Niósł posługę w dekanatach hajnowskim i kleszczelowskim. Kochał tę ziemię, był szczerze przejęty jej problemami – wyludnianiem się, wyjazdami młodych ludzi.

Znał problemy samorządowców, z którymi często się spotykał. Nieraz dzwonił z Warszawy, by zapytać: – Co słychać w mojej Hajnówce? W pamięci ludzi zapisały się mądre kazania, centralne prawosławne obchody święta Wojska Polskiego, które z racji tego, że nie było polowej katedry, odbywały się w Hajnówce. Miały tu godną oprawę.

Choć zabiegany, na święto Zwiastowania w Supraślu, 7 kwietnia 2010 roku, odwlekał wyjazd, chodził, oglądał. Podobnie było w Hajnówce. Obowiązki w Warszawie nagliły, mimo to wyjeżdżał mniej spiesznie niż zazwyczaj. Postanowił, że poleci do Katynia.

10 kwietnia samolot prezydencki rozbił się, podchodząc do lądowania.

19 kwietnia arcybiskup Miron został pochowany w krypcie cerkwi Zwiastowania w Supraślu. Pośmiertnie został awansowany do stopnia generała dywizji, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jego imię noszą ronda w Hajnówce i Białymstoku, ulica w Supraślu. Był patronem, do jego likwidacji, gimnazjum publicznego w Narwi.

Natalia Klimuk, fot. **z albumu**

Władykę Mirona wspominali

O. prot. płk Aleksy Andrejuk: Władyka odwiedzał domy, nas kapelanów wojskowych, po święcie Chrztu Pańskiego. Prosił tylko: – Nie zastawiajcie stołów. Nie chcę jeść. Chcę z wami posiedzieć, porozmawiać, pocieszyć się świętem, zobaczyć jak żyjecie, podzielić się waszymi problemami, waszą radością.

Włodzimierz Cimoszewicz, polityk: Był dumny ze swojego pochodzenia. Mówił, skąd pochodzą jego dziadkowie, rodzice. Opowiadał o zwyczajach wyniesionych z dzieciństwa i młodości. Ci więc, którzy go spotykali, wiedzieli o jego korzeniach. Mówił o nich i ziemi, na której się urodził, z serdecznością, ciepłem i miłością. Ta miłość nie zaskakiwała mnie. Należał do tych, którzy są przekonani o ogromnej wartości tego regionu. I ludzie, którzy w nim mieszkają, zasługują na to, by mówić o nich z dumą.

Michał Kamiński, wicemarszałek Senatu: Spotkanie z władyką Mironem było jednym z najważniejszych wydarzeń w moim życiu. Nigdy nie zapomnę jego duchowego wsparcia, którego udzielał mi w trudnych chwilach. Podziwiałem go jako kapłana, żołnierza i patriotę. Odcisnął piętno na czasach, w których żył.

Casian, arcybiskup Dolnego Dunaju w Rumunii: Miał dar służenia w pełni chrześcijańskiej dobroci tym, którzy pracują dziś na rzecz pokoju na świecie, tak dotkniętym sekularyzacją i obojętnością wobec Boga i bliźniego.

O. prot. Dimitrij Smirnow, szef oddziału patriarchatu moskiewskiego do spraw współpracy z siłami zbrojnymi Federacji Rosyjskiej: Władyka Miron zawsze, na wszystkie pytania, odpowiadał wyczerpująco i starał się pomóc sprawie, o którą był pytany. Był to człowiek doskonale wychowany, bardzo mądry, o szerokich horyzontach, rozważny, opanowany, zrównoważony, a jednocześnie szczery, otwarty, wesoły, o radosnym usposobieniu.

Jan Miniuk, Archont Wielki Cerkwi Chrystusowej, dyrektor Maksbudu: Myślę, że władyka Miron od dzieciństwa wiedział kim będzie. Był synem ziemi narewskiej. On ją kochał. Nie mógł inaczej. Ciągle do niej wracał. Chodził ścieżkami swoich dziadków i mamy. Przejeżdżał tu na grzyby. Wiedział, gdzie rosną maślaki, gdzie podgrzybki. Cieszył się, jakby każdy owoc z matczynej ziemi był dla niego ważny.

Grzegorz Polak, dziennikarz: Był dla mnie jedną z najważniejszych i najpiękniejszych twarzy polskiego prawosławia. Obserwowałem z uwagą, jak, w dużej mierze, dzięki niemu, rozkwita życie monastyczne w Polsce, a potem – po przeniesieniu do Warszawy – jak dynamicznie działa jako biskup i ordynariusz polowy.

Jan Suchodoła, hajnowianin: Dyscypliną wykazywał się niebywałą. Jeśli Liturgia miała być o dziesiątej, rozpoczynała się dokładnie o tej porze. Był blisko ludzi. Kiedy nastawała Niedziela Palmowa, przychodził do nas na chór – śpiewam od 1962 roku – i święcił nasze *werboczki*. Duchowni nie przychodzili, a on przychodził.

Nina Martyniuk: Bardzo lubiłam wizyty władyki w naszym domu. Wnosił tak wiele spokoju, że odczuwałam go jeszcze kilka dni po jego wyjeździe. Wszystkie stresy i problemy, które gdzieś po drodze się nagromadziły, osuwały się z człowieka. Taka lekkość wstępowała.

Wypowiedzi pochodzą z albumu „Nieść pokój, kochać ludzi"

Współczesna ikona św. Andrzeja z Krety

Skrucha oczyszcza dusze

Św. Andrzej prawdopodobnie napisał „Wielki kanon pokutny” pod koniec swojego życia jako arcybiskup Krety – mówił 26 lutego w ramach cyklu „Środy supraskie” biskup Andrzej, przybliżając znaczenie utworu w pokutnej drodze naszej wędrówki do Boga. Żył w szóstym wieku. Z Krety wybrał się statkiem do Konstantynopola. Zmarł w drodze powrotnej. Jego ciało pogrzebano na jednej z wysp Morza Egejskiego, Nikieliki.

Św. Andrzej zgłębił Stary i Nowy Testament. Znajomość Pisma Świętego znalazła odbicie w Kanonie, który ma przede wszystkim uświadomić człowiekowi, że jest grzeszny i przewinił wobec Boga. Ale uświadomienie sobie grzechów nie oznacza utraty nadziei na to, że Pan nam je wybaczy. *Pokajanije* w Cerkwi nie ma nic wspólnego z beznadzieją – podkreślał hierarcha. – Bóg nie chce nas nieomylnych i bezgrzesznych. Bo takich ludzi na ziemi nie ma. Pan oczekuje na skruszonych grzeszników.

Wielki Kanon składa się z 250 troparionów. Trópariony mają nas doprowadzić do skruchy, oczyszczenia duszy i powrotu do Boga.

Kanon ma pomóc wejść w atmosferę skruchy. Do tego potrzebne jest wyciszenie, hezychia. Jego autor musiał być sam człowiekiem wielkiej skruchy – podkreślał władyka.

Są grzechy znane i nieznane, świadome i nieuświadomione. Często nie zdajemy sobie sprawy, jak głęboko zakorzenił się grzech w naszej duszy. Dlatego prosimy, by Pan zmiłował się nad nami słowami modlitwy kanonu, które w nim powtarzają się nieustannie: *Pamiłuj mia Boże, pamiłuj mia*.

Skruchę powinniśmy okazywać nie tylko wobec Boga, ale i siebie nawzajem. Tu władyka odwołał się do duchowej rozmowy, jaką miał z pewnym mężczyzną:

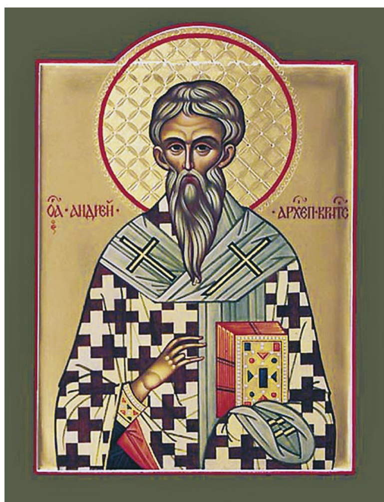
– Czy prosisz swoją żonę o przebaczenie? – zapytałem go.

– Nie, ale mam swoje sposoby, by to wyrazić.

– Nie ma takich sposobów. Słowa „przebacz mi” to jedyny sposób, by poczuć w sobie przypływ pokory.

– Nie poczuję żadnej pokory, gdy wypowiem te słowa.

– Wypowiadaj te słowa nawet wtedy, gdy nie czujesz pokory, często, a sam Bóg pomoże ci w jej uzyskaniu. Pokora przyjdzie do ciebie.



Kanon dzielimy na cztery części, by przeczytać go w ciągu czterech pierwszych dni Wielkiego Postu. Natomiast w piątym tygodniu czytamy go w całości w jednym dniu.

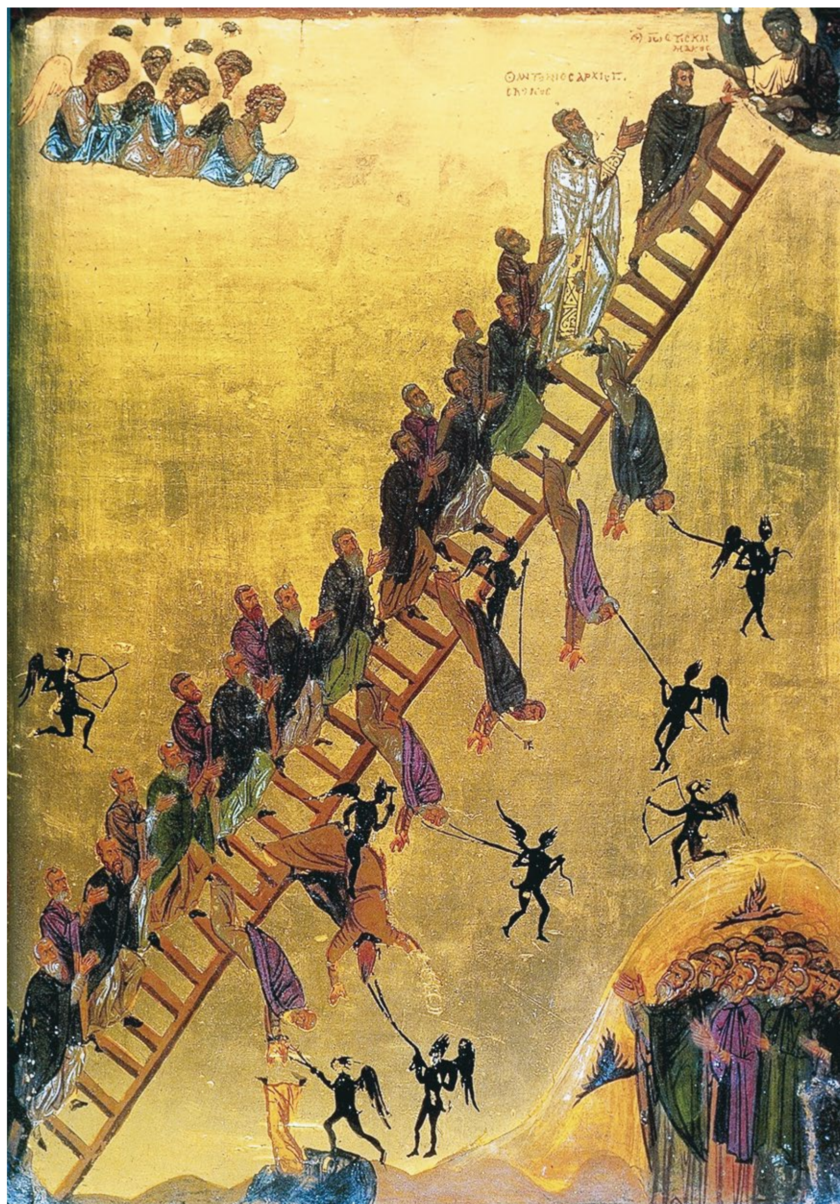
Kanon jest bardzo bogaty w treści. Przywołuje wiele biblijnych historii. Jego głównym tematem jest opis stanu grzechu, w którym znajduje się człowiek, żyjąc po upadku, wygnaniu z raju. Taki człowiek ma nieustanną potrzebę uwalniania się z grzechu. Skrucha bardzo nam pomaga w wychodzeniu z grzesznego stanu. Hierarcha zacytował drugi troparion z dziewiątej pieśni: „Pokazałem tobie, duszo, opowieść Mojżesza o stworzeniu świata, i poczynając od niej całe pisanie Testamentu, mówiąc o sprawiedliwych i nieprawych, ale z niego, o duszo, naśladowałaś tych drugich, a nie pierwszych, grzesząc przeciwko Bogu”.

Św. Andrzej ukazał grzech jako fakt zbiorowego odstępstwa od Boga, na przykład narodu izraelskiego, potrzebującego skruchy i nawrócenia, i jako odstępstwo indywidualne, człowieka kierującego się egoistycznymi pobudkami, swą wolną wolę przeciwstawiającego woli Bożej i dziedziczącego grzech pierworodny. Św. Andrzej większy jednak nacisk kładzie na grzech osobisty, przy czym siebie nazywa największym grzesznikiem. Zwraca się do własnej duszy, przypominając o jej grzesznym położeniu, choćby w pierwszym troparionie dziewiątej pieśni: „Rozum jest zraniony, ciało osłabło, duch choruje, słowo straciło moc, życie zamiera, koniec przy drzwiach, cóż przeto uczynisz, nieszczęsno duszo, gdy Sędzia przyjdzie badać twe czyny?”.

Niezbędne jest poznanie źródła grzechu i stopniowego jego ukorzeniania się. Powodem grzechu są zabójcze, skryte myśli, które podstępnie przenikają całą duszę i ciało. W jaki sposób grzech przenika? Rodzi się w myślach. Przenika do słów i ostatecznie do czynów. Grzech niesie człowiekowi wyobcowanie, oddala od Boga, przerywa z Nim łączność. Następuje utrata łaski Bożej. Tak się właśnie stało z Adamem i Ewą, którzy dopuszczając grzeszne myśli ostatecznie sami zapragnęli stać się bogami.

Władyka cytował wiele troparionów Wielkiego Kanonu i podkreślał, że poprzez skruchę możemy wyjść z każdego grzechu. Zauważył też, że Wielki Kanon możemy czytać nie tylko podczas Wielkiego Postu, ale powracać do niego tak często, jak często potrzebuje tego nasza dusza, na przykład podczas przygotowania do spowiedzi.

Anna Radziukiewicz
fot. **www.oca.org**



Lestwica – drabina do raju

Czwarta niedziela Wielkiego Postu poświęcona jest jednemu z najbardziej znanych wschodnich pisarzy ascetycznych, św. Janowi Klimakowi, który żył na przełomie VI i VII wieku. Wiadomo, że przez pół wieku wiódł samotne życie w pustelni nieopodal monasteru św. Katarzyny na Synaju. Jako doświadczony asceta został wybrany ihumenem synajskiej wspólnoty. Tę funkcję sprawował przez krótki okres, gdyż będąc w sędziwym wieku nadzór nad monasterem przekazał swemu bratu Jerzemu, po czym powrócił do życia w odosobnieniu. Św. Jan zmarł pomiędzy 650 a 680 rokiem. Cerkiew prawosławna wspomina go również 30 marca/12 kwietnia.

Św. Jan znany jest powszechnie jako Klimak z racji tytułu jego najsłynniejszego dzieła „Drabina do raju”, gdyż w języku greckim słowo *klimaks* (*κλίμαξ*) oznacza drabinę. Temat mistycznego traktatu został zaczerpnięty ze starotestamentowej wizji Jakuba, który ujrzał drabinę z nieba wraz z przechadzającymi się po niej aniołami. Słynne dzieło, składające się z trzydziestu krótkich rozdziałów, nazwanych później szczeblami, zawiera opis metody samodoskonalenia się. Nawiązują one do liczby ukrytych lat życia Chrystusa. Poszczególne szczeble symbolizują kolejne etapy ascezy, czyli duchowej drabiny. Traktat został opracowany w VII wieku, a już w IX wieku utrwaliła się tradycja ilustrowania kodeksów zawierających jego tekst miniaturami, przedstawiającymi aniołów nakładających korony na głowy mnichów, którzy dotarli na szczyt, a także mnichów



pociągniętych przez demony do piekła. Poszczególne szczeble, stanowiące etapy duchowej wędrówki, wyznaczają walkę z wadami i rozwijanie cnót, wyzbywanie się trosk i potrzeb, opanowywanie myśli, dążenie do wewnętrznego pokoju i skupienia, czyli hezychii oraz do nieustannej czci Boga. Kolejne rozdziały traktatu nie są jednak systematycznym wykładem podążania na szczyt po szczeblach. Tym niemniej całość dzieła przypomina, że duchowy rozwój człowieka przechodzi wiele etapów wiodących aż do stanów mistycznych, a więc do zjednoczenia z Bogiem. Traktat, pomimo że został napisany dla ascetów, adresowany jest do wszystkich i każdy może zaczerpnąć z niego wiele duchowych wskazówek.

Jednym z najważniejszych pojęć w nauczaniu św. Jana Klimaka jest wewnętrzne wyciszenie, czyli hezychia. Dotyczy ono stanu pokoju i ciszy serca, połączonego z uważnością i czujno-



Na poprzedniej stronie XII-wieczna ikona Drabiny do raju i XV-wieczna św. Jana Klimaka z monasteru św. Katarzyny na Synaju
Pieczara św. Jana Klimaka na Synaju

ścią. Głównym celem ascety powinno być dążenie do jego osiągnięcia, aby móc nieustannie odczuwać obecność Boga. Możliwe jest to poprzez nieustanną pamięć o Chrystusie, który przemienia każdego, kto się prawdziwie i szczerze modli. Nie chodzi więc o pokój psychiczny, ale o taki, którego zwieńczeniem jest miłość, gdy dusza „spoczywa" w Bogu.

Św. Jan Klimak, odnosząc się do pokoju ciała i duszy, pisał: „Początkiem wewnętrznego pokoju jest oddalenie wszelkiego zamętu, który wprowadza zamieszanie w głębi duszy. Koniec jego zaś to wyzbycie się lęku w obliczu wszelkich zamętów i pozostawanie wśród nich niewzruszonym. Jeśli ktoś wychodzi do świata i nie pozbawia się wewnętrznej ciszy, ten jest łagodny i staje się mieszkaniem miłości. Nie będzie skory do mówienia, nie zapłonie też gniewem. Wyciszonym jest ten, kto stwierdza: *Ja śpię, lecz serce moje czuwa* (PnP 5,2). Tych, którzy w sposób właściwy praktykują wyciszenie, cechuje spokojny umysł, oczyszczona wyobraźnia, pragnienie Boga, nienasycony głód modlitwy, nieustanne czuwanie, brak przywiązań, otwartość na rzeczy Boże, posiadanie daru rozeznania i wiele innych rzeczy tego rodzaju, zazwyczaj obcych ogółowi ludzi. Wyciszenie to nic innego, jak nieustanne oddawanie czci Bogu i trwanie w obecności przed Nim. Jedno słowo człowieka wyciszonego, czyli hezychasty, objawia całe jego wewnętrzne działanie i stan ducha tym, którzy umieją rozpoznawać. Mocą człowieka wyciszonego jest siła modlitwy".

„Drabina do raju" zawiera wiele stwierdzeń dotyczących znaczenia wiary. „Wiara sprawia, że modlitwa staje się wzniosła. Wiara to niezachwiana stałość duszy, której nie mogą naruszyć żadne przeciwności losu. Wierzącym nie jest ten, kto uważa, że Bóg może uczynić wszystko, ale kto ufa, że wszystko otrzyma. Wiara sprawia to, czego się nie spodziewamy. Wiara rodzi się z trudu i prostoty serca. Trud buduje wiarę, prostota zaś czyni ją stałą. Wiara jest matką tego, kto praktykuje wyciszenie".

Stopień dwudziesty ósmy słynnego dzieła, traktujący o modlitwie związanej z wyciszeniem, zatytułowany jest: „O trwaniu umysłem i ciałem na świętej modlitwie, będącej źródłem cnót". Św. Jan Klimak zawarł w nim szczegółowy jej opis, a mianowicie: „Modlitwa jest rozmową i zjednoczeniem człowieka z Bogiem. Swym działaniem podtrzymuje ona świat, wiedzie do pojednania ze Stwórcą. W akcie modlitwy najpierw wyraźmy gorącą wdzięczność, później wyznajmy grzechy i okażmy skruchę duszy, następnie zaś zwróćmy się do Króla wszechświata z naszymi prośbami. Kto zawsze podpiera się modlitwą, ten nie upadnie. A jeśli się potknie, to nie upadnie. Modlitwa stanowi pełne szacunku „wymuszanie" na Bogu. Piękna modlitwy nie można poznać przez nauczenie się jej od kogoś innego. Ma ona w sobie własnego mistrza – Boga, który ludzi naucza mądrości. On udziela daru modlitwy temu, kto się modli i błogosławi lata życia tych, którzy są sprawiedliwi".

W odniesieniu do modlitwy słynny asceta z Synaju pisał także, że jest ona „dziełem aniołów, przyszłą radością, niekończącą się pracą, źródłem cnót i darów, niewidzialnym sukcesem, pokarmem duszy, oświeceniem rozumu. Dla prawdziwie modlącego się, modlitwa jest sądem, kryterium i sędziowskim tronem Boga przed przyszłym sądem. Długo modląc się i nie widząc owocu, nie mów: niczego nie zdobyłem. Samo bowiem trwanie w modlitwie już jest zdobyczą, a jakież może być większe dobro od przylgnięcia do Boga i nieustannego przebywania w łączności z Nim? Kto zdobył Boga, ten nie powie już swojego słowa podczas modlitwy, bowiem Święty Duch modli się wówczas za niego i w nim niewysłowionymi westchnieniami".

Powyższe fragmenty są cennymi wskazówkami na drodze do rozwoju życia duchowego dla każdego chrześcijanina. Szczególnie w okresie Wielkiego Postu ukierunkowują one w trudach ascetycznych. Cerkiew nie bez przyczyny w czasie nabożeństw wielkopostnych wychwala św. Jana Klimaka.

Słynne dzieło „Drabina do raju" na przestrzeni wieków darzone było wielkim uznaniem jako niekwestionowany autorytet dotyczący życia duchowego. Świadczy o tym duża liczba zachowanych rękopisów. Istnieje ponad siedemdziesiąt greckich manuskryptów, których znaczna część pochodzi z XI--XIV wieku. W bibliotece monasteru św. Katarzyny na Synaju znajduje się piętnaście rękopisów „Drabiny do raju". W wielu monasterach na Świętej Górze Atos przechowywane jest po kilka manuskryptów. W bibliotekach szesnastu państw zachowało się prawie trzysta słowiańskich rękopisów z okresu XII-XVII wieku. Po raz pierwszy ascetyczne dzieło ukazało się drukiem w 1633 roku w Paryżu. „Drabina do raju" została przetłumaczona na wiele języków, m.in. na syryjski (VII w.), arabski (X), starosłowiański (X), gruziński (X-XI), łaciński (XI), portugalski (XIV), włoski (1474 r.), hiszpański (1504), nowogrecki (1590), francuski (1603), rumuński (1618), niemiecki (1834), rosyjski (1851), angielski (1858), polski (2011).

Św. Jan Klimak w tekstach liturgicznych Cerkwi prawosławnej wychwalany jest jako „mądry w Bogu, upiększenie świata, prawodawca nauczania, światło i wzór wstrzemięźliwości, dom Boży, dziedzic wyższego spokoju".

Cząstki jego relikwii znajdują się w greckich monasterach w Konitsa przy granicy z Albanią (przez pewien czas mieszkał tam św. Paisjusz Hagioryta), na wyspie Tinos w archipelagu Cyklady oraz na wyspie Samos na Morzu Egejskim u wybrzeży Azji Mniejszej. Głowa świętego przechowywana jest w monasterze Przemienienia Pańskiego w Meteorach.

Andrzej Charyło
fot. **pravoslavie.ru**
mountsinaimonastery.org

Liturgia dla Rosjan w obozie jenieckiem w Gőrlitz
Pogrzeb dowódcy IV Korpusu Joanisa Chatzopulosa, rok 1917

Na samej granicy

Zgorzelec leży na drugim końcu Polski, patrząc z Białegostoku. Przez Zgorzelec płynie Nysa Łużycka, a po niej, po drugiej wojnie, granica polsko-niemiecka, która dzieli miasto między dwa narody. Do 1636 roku to miasto było czeskie, potem saksońskie, pruskie, niemieckie i wreszcie polsko-niemieckie.

Kiedy staniemy na wzgórzu w trójkącie ulic Lubańskiej, Bolesławieckiej i Henrykowskiej, w którym od dwutysięcznego roku ulokowała się parafialna posesja, dziś z drewnianą cerkiewką, plebanią i budującą się żelbetonową cerkwią, zobaczymy ścielące się u podnóża polskie domy i niemieckie domy i kościoły, odważnie drapiące niebo, w środku prawie opustoszałe.

Marzeniem arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jeremiasza** było utworzenie w Zgorzelcu prawosławnej parafii i wzniesienie cerkwi. Marzenie odziedziczył i kontynuuje dzieło arcybiskup – **Jerzy**.

– Do cerkwi – proszę taksówkarza.

– Greckiej? – upewnia się, gdy po północy jestem na ostatnim etapie, mojej 12-godzinnej podróży do Zgorzelca – pociąg zepsuł się we Wrocławiu, zmuszając mnie do różnych przesiadek.

Dlaczego greckiej?





GRECY

W dwudziestowiecznej historii Gőrlizt/Zgorzelca dwie duże fale Greków dotarły do tego miasta. Pierwsza 15 września 1916 roku. Koleją przyjechały greckie oddziały, dowodzone przez pułkownika **Joanisa Chatzopulosa**. Witała ich wojskowa orkiestra i mieszkańcy z transparentami *Herzlich Willkommen* i okrzykami radości. Niemcy traktowali ich jak kartę przetargową w negocjacjach z rządem w Atenach, by ten utrzymał neutralność kraju w czasie pierwszej wojny. Grecy wydawali nawet swoją gazetę. Ale lato 1918 roku urwało dobre traktowanie – rozbrojono ich i zamknięto w obozie, w którym „hiszpańska grypa" zbierała śmiertelne żniwo.

Greków było około 6,5 tysiąca. Ich kapelani służyli dla nich Liturgię w cerkwi św. Jerzego, którą przejęli po jeńcach rosyjskich, i w jednym z kościołów.

Grecy, po ustaniu wojny, zaczęli wracać do swego kraju. Ale ten potraktował ich jak zdrajców, więziąc, potem posyłając na front kolejnej wojny, grecko-tureckiej, do Azji Mniejszej.

Po tej fali zostało w Gőrlitz kilkudziesięciu Greków, ale bez duchownego, i groby 133 żołnierzy, dziś po niemieckiej stronie. Na te groby zaprowadził mnie kilka lat temu proboszcz parafii w Zgorzelcu, o. **Marek Bonifatiuk**. Słoneczny wrzesień przelewał się dojrzałymi barwami lata na tamtym ni to cmentarzu, ni to parku. Urny z prochami umieszczone w ceglanym murze i siedem odrestaurowanych greckich nagrobków przypominało, że to cmentarz, wśród nich duchownego **Nikodimosa Michailidisa**, zmarłego w 1917 roku. Pozostałe greckie groby tonęły pod wysypiskiem cmentarnych śmieci.

Tamci Grecy nie zorganizowali parafii.

Druga fala Greków nadciągnęła w 1949 roku. Było ich około czternastu tysięcy – pisze w artykule o historii prawosławia w Zgorzelcu o. Marek Bonifatiuk. Większość to komuniści, uciekający przed prześladowaniami we własnym kraju po przegranej woj-



Rośnie nowa cerkiew
U dołu o. Marek Bonifatiuk



nie domowej. Wśród nich było kilku duchownych, ale tylko dwaj nawiązali kontakt z Cerkwią w Polsce. O jednym z nich, o. **Antoniosie Papadoulosie**, o. **Stefan Biegun**, organizator życia cerkiewnego na ziemiach zachodnich, pisał w raporcie, że ma grubo ponad 70 lat, chodzi po mieście w riasie i nie ma żadnej księgi liturgicznej, nie sprawuje żadnych sakramentów i nie odprawia nabożeństw.

Przy tej fali o. Stefan Biegun, który był proboszczem parafii w Jeleniej Górze, wiele razy prosił państwowe władze o pozwolenie na utworzenie parafii w Zgorzelcu i jej filii w nieodległej Bogatyni. Władze nie widziały takiej potrzeby. Metropolita **Makary** prosił o przekazanie prawosławnym poewangelickiego kościoła przy Łużyckiej. Władze doniosły, że zajęli go rzymscy katolicy, choć stał pusty. Zgorzelecki urząd do spraw wyznań odpowiedział metropolicie w marcu 1953 roku, że „cały powiat zgorzelecki posiada bardzo nikłą ilość osób, które korzystając z usług placówki mogłyby przyczynić się do jej rozwoju".

Prawosławnych trzymano w poczekalni – aż się rozmyją, rozpłyną w rzymskokatolickim morzu. Dla władz kilka tysięcy Greków miało „nie przyczynić się do rozwoju" placówki. Ani „nie przyczyniłoby się" wielu Białorusinów i Ukraińców, którzy znaleźli pracę w kopalni węgla brunatnego w sąsiedniej Bogatyni i elektrowni Turów. Ich obecność odnotowała kronika kopalni. Trafili tu z Akcji Wisła, ze strachu przed grasującym na Białostocczyźnie zbrojnym podziemiem i w zwykłym poszukiwaniu chleba.

INNI

I gdyby wtedy, po wojnie, powstała w Zgorzelcu parafia, mogłaby być do dziś jedną z najsilniejszych wspólnot prawosławnych na nowych ziemiach. Ale tak się nie stało. I gdyby powstała wtedy parafia w Lubaniu (30 km od Zgorzelca). Według sprawozdania miejscowych powiatowych władz z 1953 roku w powiecie lubańskim mieszkało 350 prawosławnych Ukraińców i Białorusinów i 550 Greków. I te same władze na prośbę o utworzenie parafii w Lubaniu i nieodległej Rudzicy odpowiadały, że ze względu na brak prawosławnych nie ma „realnej podstawy dla istnienia w tej miejscowości placówki duszpasterskiej", czyli prawosławnej parafii.

W trudnych warunkach na obcej ziemi potrafili obronić prawosławie – mówimy z podziwem o tych, którym udźwignęło rozproszenia, zawstydzania, zbiorowej odpowiedzialności, napiętnowania. Inności. Tak i w Zgorzelcu po tamtych prawosławnych Grekach, fakt że ponad miarę skomunizowanych, pozostało tylko wiele greckich nazwisk, nie wnoszących do Cerkwi nic. W 1971 roku o. Stefan Biegun pisał: „Zamieszkująca przyszło żyć na ziemiach zachodniej i północnej Polski. Ale to bardzo wąska grupa. Pamiętam, jak władyka Jeremiasz oceniał ją gdzieś na dziesięć procent spośród tych, którzy trafili do Wrocławia, Legnicy, Wałbrzycha czy Bolesławca. Pozostałe dziewięćdziesiąt procent wtopiło się w polsko-rzymskokatolicki krajobraz. Zaczęło chodzić do kościoła albo nigdzie. Nie u nas znaczna liczba Greków w ogóle ignoruje Cerkiew".

Lata siedemdziesiąte i początek osiemdziesiątych przyniosły falę przesiedleń Greków do ojczyzny. Pod koniec lat 90. w Zgorzelcu pozostało już niespełna stu Greków.

Polityka przesiedleń i rozpraszania wydała, z punktu widzenia jej twórców, nadzwyczajne owoce, czyli

zbudowała Polskę jednolitą religijnie i narodowościowo. Ci inni to tylko odrobina kwasu – jak mawiał **Jerzy Nowosielski**.

Ta odrobina kwasu na południowo-zachodnim cyplu Polski, przechodzącym w Worek Turoszowski, zachowała się w Zgorzelcu i jest pielęgnowana z nadzwyczajnym oddaniem przez o. Marka Bonifatiuka. Pijemy kawę w domu parafialnym, choć *de facto* nim nie jest. Władze powiatu nie wydawały prawosławnym pozwolenia na budowę takiego jeszcze w pierwszej dekadzie tego tysiąclecia. Ale kiedy złożono wniosek na wzniesienie domu jednorodzinnego według typowego projektu, musiały się poczuć przechytrzone. Pozwolenie wydały.

O. Marek w uśmiechu, gestach, jest dla mnie jak kalka **Grzegorza Bonifatiuka**, głównego księgowego w białostockich, zmiecionych przez nowy ustrój, sześciotysięcznych zakładach przemysłu bawełnianego Fasty.

– To mój wujek – mówi o. Marek.

Obaj pochodzą z Wojszek, nadnarwiańskiej wsi, która powinna być wpisana na listę jakiegoś dziedzictwa i nazwana na przykład „koronkowa”, ze względu na obfitość i piękno rzeźb w drewnie, okalających drewniane chaty.

Że będzie służyć na drugim końcu Polski? Gdzieżby pomyślał! W młodości namiętnie malował i rysował. Jeździł na obozy malarskie, dokładniej sztuki cerkiewnej, organizowane przed dr. **Bohdana Martyniuka**, który roztaczał opiekę nad ginącymi cerkwiami, kaplicami, krzyżami, ikonami, cmentarzami i uczył postrzegania cerkiewnego piękna dzieci i młodzież. To naturalne – tak mu się wydawało – że poszedł do Supraśla do liceum plastycznego, choć jego, czyli rybołowski, batiuszka o. **Grzegorz Sosna** mówił: – Będziesz duchownym. Potem miała być architektura albo grafika. Ale tu nieoczekiwana zmiana. Jako dwudziestojednolatek idzie do ojca Grzegorza: – O misję proszę – mówi. Z tamtego okresu artystycznego rozwoju coś jednak ważnego pozostało – ojciec Marek pisze kanoniczne ikony. Niektóre z nich znajdują się w zgorzeleckiej cerkwi.

Był jednym z najstarszych seminarzystów na roku. Po duchownych szkołach zatrzymał się w Warszawie. Pracował w prawosławnym ordynariacie Wojska Polskiego jako świecki pracownik. I myślał: – Chyba nie chcę być urzędnikiem.

NARODZINY PARAFII

W Zgorzelcu z matuszką **Domną** i dziś siedemnastoletnim **Mateuszem** i dziesięcioletnią **Darią** jest już osiemnaście lat.

– A z tym przyjazdem do Zgorzelca było tak jak z zakładaniem parafii w Gorzowie Wielkopolskim – mówi o. Marek. – Opowiadał mi o tym władyka Jeremiasz. Wtedy władyka wrocławsko-szczeciński **Bazyli** wziął ze sobą mnicha o. **Atanazego** i pojechał z nim pociągiem do Gorzowa, informując że tam będą na nich czekać wierni. Bilet powrotny do Wrocławia kupił tylko jeden. Wysiedli. Władyka Bazyli chodzi tam i z powrotem po dworcu w *podriasniku* i *skufijce*.

– A gdzie ci, co mieli po nas przyjechać? – dopytuje się Atanazy.

– Nie bój się, zaraz przyjadą – na to władyka.

Chodzi dalej. Nagle słyszy: – *Sława Iisusu Chrystu! Batiuszka, a szto wy tut robyte!?*

– *O, to my na was żdali!* – na to władyka. A do ojca: – *Afanasij, to pojdetie s toj panioj*.

– I taki był początek parafii w Gorzowie. A u nas? „Ludzie są bardzo zaangażowani” – posyłając mnie do Zgorzelca mówił władyka Jeremiasz. Przyjechałem z matuszką i walizką. Miała być praca dla matuszki, ale jej nie było. Jak żyć? Z czego? Na pierwszą Liturgię przyszły cztery osoby. Plebanii nie ma. Mieszkania nie ma. Dzięki **Anatolowi Łyczowi** wynajęliśmy mieszkanko w bloku, w którym pozostawaliśmy dziewięć lat. Całe było jak ten pokój, wskazuje na nie za duży salon.

Historie podobne, tyle że władyka Jeremiasz nie zostawił swego kapłana samemu sobie, pomagał jak mógł.

W Zgorzelcu, informuje batiuszka, po raz kolejny, w 1993 roku, proszono władze o wydzielenie działki pod budowę cerkwi. I nawet wtedy, gdy tysiącami rosły w Polsce kościoły po zmianie systemu politycznego, władze prośby nie spełniły. Wtedy wielkim orędownikiem budowy cerkwi był miejscowy przedsiębiorca **Władysław Maksimiec**, pochodzący z Supraśla. Niestety, zmarł przedwcześnie, w 1996 roku. Pogrzeb celebrował archimandryta **Miron** (**Chodakowski**), późniejszy arcybiskup i prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego. Śpiewał wrocławski Oktoich. Na pogrzeb przyszli też Grecy. I to oni wtedy zapragnęli mieć cerkiew w swoim mieście. Wśród nich był **Stawros Takuridis**.

Znów droga pod górę. Władyka Jeremiasz, proboszcz jeleniogórskiej parafii o. **Bazyli Sawczuk**, Stawros Takuridis i jeszcze jeden Grek **Nikolaos Rusketos** piszą do władz, spotykają się z urzędnikami. Proszą. Wreszcie w 2000 roku władze przekazują prawosławnym działkę – niedużą, wysoko wyniesioną, wciśniętą w trójkąt ulic. Stawros Takuridis zapraszał na nabożeństwa do swojej altany, wszak w mieście nie mieli prawosławni nawet najmniejszej kapliczki.

Wzniesiemy murowaną cerkiew w stylu greckim – postanowiono w komitecie budowlanym, na czele którego stanął władyka Jeremiasz. Nie, postawimy najpierw małą drewnianą – dostosowano myślenie do rzeczywistości. Błyskawicznie, w ciągu niespełna tygodnia, stanęła drewniana cerkiewka, najmniejsza spośród parafialnych w Polsce. Wyciosała ją i złożyła firma **Sergiusza Niczyporuka** z Dubicz Cerkiewnych. 26 maja 2002 roku arcybiskup Jeremiasz wyświęcił cerkiewkę, poświęcając ją świętym Konstantynowi i Helenie.

UKORZENIANIE

Jest już i miejscowy batiuszka – o. Marek Bonifatiuk, który przejął posługę po dojeżdżającym z Jeleniej Góry o. Bazylim Sawczuku. O. Marek powoli wpisuje prawosławie w krajobraz Zgorzelca i Gőrlitz. W 2003 roku zadbał o odnowienie siedmiu nagrobków greckich żołnierzy po niemieckiej stronie. Na uroczystość ich poświęce-

nia po renowacji zaprosił i burmistrza Gőrlitz, i przedstawicieli greckiego korpusu dyplomatycznego w Berlinie. W tym samym roku prosi władze Zgorzelca o pozwolenie na budowę plebanii, doprowadza do wstawienia ikonostasu w cerkwi. Wierni niosą ofiary. Te pozwalają na urządzenie cerkwi, kupno dzwonu.

Rok później 29 kwietnia parafia uczestniczy w ekumenicznym koncercie paschalnym. Odbywa się w jednym ze zgorzeleckich kościołów. Śpiewają duchowni diecezji wrocławsko-szczecińskiej. Owacje. Zachwyt.

We wrześniu tego samego roku przybywa do Zgorzelca starzec archimandryta monasteru Paraklitu w Grecji **Tymoteusz** (**Sakkas**). Zawiązuje się z nim przyjaźń. W Zgorzelcu są spragnieni duchowych rad doświadczonego starca. Starzec kilkakrotnie odwiedza wspólnotę.

Wreszcie pomagają i władze miasta. Miasto funduje ułożenie płytek wokół cerkwi, robi parking, oświetla plac.

W latach 2006-2007 ogrodzono posesję. Kiedy zamontowano ostatnie przęsło, „nieznani sprawcy" kilka razy demolowali parkan. Inni wybijali kamieniami szyby w oknach cerkwi, jej ściany obrzucali jajkami.

Parafie odwiedzają dyplomaci – 30 czerwca 2007 roku ambasador Grecji, 16-18 maja 2008 roku charge d'affaires ambasady Serbii.

Wreszcie w maju 2008 roku udało się otrzymać pozwolenie na budowę plebanii, czyli domu jednorodzinnego, po latach urzędniczej nieżyczliwości.

– Wstawili się za nami patroni cerkwi – mówi o. Marek. – Pozwolenie przyszło w przeddzień ich święta.

W lutym 2009 roku rozpoczęto budowę domu, a 21 maja 2011 roku podczas parafialnego święta władyka Jeremiasz dom wyświęcił.

Na pozwolenie na budowę murowanej cerkwi czekano tylko kilka miesięcy – wydano je 8 maja 2012 roku. 21 maja 2014 roku był dniem radości dla władyki Jeremiasza i całej zgorzeleckiej wspólnoty. Władyka wmurował kamień węgielny pod powstającą cerkiew. Na uroczystość przybył archimandryta **Tymoteusz**, duchowni z Polski, Czech, Hiszpanii i Grecji, rzymskokatolicki dziekan zgorzeleckiego okręgu, burmistrz Zgorzelca, wójt gminy Zgorzelec, szefowie służb mundurowych i oczywiście wierni.

Zgorzelecka świątynia będzie podobna do jednej z cerkwi monasteru Paraklitu. Jej architekturę do miejscowych potrzeb przystosował **Bartłomiej Kwapisz** w konsultacji z proboszczem. Będzie dwupoziomowa. Z górnego poziomu jeszcze widać niebo, choć ściany zarysowują nawę, absydę, narteks, całą harmonię wnętrza.

IZBA HISTORII

Schodzimy na dół. – Tu będą spotykać się parafianie na prelekcjach, filmach, herbacie. Na ścianach i w gablotach „zawiśnie" historia obecności prawosławnych w Zgorzelcu i okolicach. Tę zgłębia proboszcz, wyprowadzając ją od misji cyrylometodiańskiej, posiłkując się hipotezami i okruchami faktów, jakże starannie zacieranymi przez misję germańską, potem Kościół łaciński. Zostanie tu także przedstawiona i obecność Rosjan na tych ziemiach. Zostawiła ona bogaty ślad w źródłach. Choćby taki, że 6 marca 1813 roku w mieście pojawili się rosyjscy dragoni i ich liczba z dnia na dzień gwałtownie rosła. 20 kwietnia, tam gdzie dziś jest cerkiewny plac, zatrzymał się podążający z wojskiem, pędzącym armię Napoleona, car **Aleksander I**. Wiadomo, że tego samego dnia wjechał przez udekorowaną Bramę Nyską do miasta, witany przez tłumy mieszczan. Ubrany był w zielony wojskowy uniform z niebieskim kołnierzem, z przypiętym orderem św. Jerzego i na głowie miał czarną czapkę z pióropuszem. Następnego dnia odsłużono dziękczynny molebień, w którym uczestniczył car.

Zapewne i ta informacja się pojawi, że w niedalekim Bolesławcu 28 marca 1813 roku zmarł wybitny rosyjski generał feldmarszałek **Michaił Kutuzow** i że mieszkańcy Bolesławca, wtedy Bunzlau, postawili mu, jako wyzwolicielowi, na znak szacunku monument.

Albo o tym, że w 1822 roku przebywał w Gőrlitz jako stypendysta **Michał Bobrowski**, rodem z Wólki Wygonowskiej, późniejszy profesor Uniwersytetu Wileńskiego, który zasłynął jako odkrywca Kodeksu Supraskiego.

I na pewno w tej izbie pamięci znajdzie miejsce informacja o rosyjskich jeńcach wojennych z czasów I wojny, umieszczonych w obozach w Gőrlitz i Lubaniu. W obu było ich około 30 tysięcy! Mnóstwo nie przeżyło strasznych warunków niewoli.

PŁYNNA EUROPA

Parafia w Zgorzelcu liczy teraz około 70 osób. Wśród nich są Białorusini, Ukraińcy, Polacy, Grecy, Niemcy, Holendrzy, Bułgarzy, Gruzini, Rosjanie, Łemkowie, Rumuni, Mołdawianie. Batiuszce przysługują w cerkwi trzej chłopcy – Polak, Bułgar i Holender.

– Skończył się świat, jaki znali ludzie w Wojszkach – mówi o. Marek – kiedy prawosławie kończyło się na naszej wsi, a od niej na północny zachód rozpościerał się nieogarniony masyw katolicyzmu. Teraz wszystko jest płynne. Ludzie wędrują, wioząc ze sobą swoją wiarę. Cerkiew musi się uczyć misji w płynnej rzeczywistości. Oto na przykład prawosławne małżeństwo ze Zgorzelca osiedliło się gdzieś na zachodzie w Niemczech – on lekarz. Ale po napływie do Niemiec fali uchodźców zaciszną przystań znaleźli w Czechach koło Jablonca nad Nysą. Do Jablonca jeżdżą do cerkwi. A przez naszą parafię jakże wiele ludzi się przewinęło! Zatrzymują się tu, pracują. Potem jadą dalej, szukając lepszej pracy. I znów ktoś inny się pojawia.

Jak daleko ze Zgorzelca do innych prawosławnych parafii? Najbliżej do Frýdlantu w Czechach – 15 kilometrów, ale już do Legnicy – sto, do Zimnej Wody i Michałowa po 80 kilometrów, podobnie do Jeleniej Góry.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**
i **archiwum parafii w Zgorzelcu**

Parafia prawosławna
Plac Świętych Konstantyna
i Heleny 1, 59-900 Zgorzelec
BNP Paribas Bank Polska S.A.
31 2030 0045 1110 0000 0214 2180

Bractwo łączy i rozwija

Bractwo Młodzieży Prawosławnej, obchodzące w tym roku jubileusz czterdziestolecia, było już nagradzane prestiżowymi nagrodami. Sześć lat temu zostało wyróżnione przez Międzynarodową Fundację Jedności Prawosławnych Narodów. W tym roku uhonorowała je działająca przy naszej redakcji kapituła Nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego. Jubileusz Bractwa, które na dobre zakorzeniło się w życiu naszej Cerkwi, było okazją do redakcyjnej dyskusji kilku jego przewodniczących i obecnego opiekuna duchowego. Dyskusję prowadzili Anna Radziukiewicz i Eugeniusz Czykwin.





Anna Radziukiewicz: – Jak Bractwo wpłynęło na wasze życie i prawosławną społeczność?

Aleksander Wasyluk, przewodniczący w latach 1997-2000: – I kto zaproponował, by prawosławny ruch młodzieżowy nazwać Bractwem?

Ałła Matreńczyk, przewodnicząca w latach 1981-1982: – Nie zdziwiłabym się, gdyby inicjatywa wyszła od doktora Jana Anchimiuka, późniejszego władyki Jeremiasza, którego dalekowzroczność, charyzma i autorytet były ogromne. Tak czy inaczej słowo Bractwo zaczęło krążyć wśród studentów warszawskich, początkowo sporadycznie, także w formie żartobliwej na początku lat 80. Na piśmie – tu już nie ma wątpliwości – pojawiło się podczas drugiej majowej pielgrzymki, w 1981 roku, w oficjalnym podaniu do metropolity Bazylego. Podpisało je 164 uczestników pielgrzymki, prosząc o błogosławieństwo na działalność Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Dokument do dziś przechowywany jest w archiwum warszawskiej metropolii.

Aleksander Wasyluk: – Koło Teologów Prawosławnych wtedy już istniało…

Ałła Matreńczyk: – Tak, KTP, skupiające seminarzystów i studentów ChAT powstało w 1980 roku, co więcej, w tym samym 1980 roku jego wiceprzewodniczący, późniejszy o. Jan Łukaszuk, wziął udział w organizowanym przez Syndesmos festiwalu młodzieży prawosławnej w Finlandii. Był to, jak sądzę, pierwszy kontakt młodych prawosławnych z Polski z tą organizacją. W maju 1980 roku odbyła się też pierwsza pielgrzymka młodzieży prawosławnej na Grabarkę, już z udziałem młodych z innych parafii, w sierpniu, prowadzony przez o. Aleksego Andrejuka, pierwszy roboczy obóz na Grabarce.

Przed drugą majową pielgrzymką władyka Jeremiasz poprosił mnie, bym przygotowała referat o Syndesmosie. Był dosyć nudny, ale informacja o tym, że jest na świecie federacja skupiająca organizacje młodzieży prawosławnej z całego świata, dodawała otuchy, tym bardziej że o. Jan Łukaszuk dzielił się swoimi wrażeniami z pobytu.

Po referatach, jak to już wtedy było – grupy dyskusyjne. Ta „syndesmosowa" zebrała się w *trapieznoj*. Wtedy napisaliśmy podanie do władyki Bazylego i oficjalnie wręczyliśmy je obecnemu na Grabarce władyce Szymonowi, a wyłoniona wówczas Rada Bractwa z przewodniczącą rozpoczęła niemal półtoraroczną działalność. Pamiętam, jak Borys Kierdaszuk i Eugeniusz Sadowski, obaj z grupy warszawskiej, trudzili się nad statutem, jak w trakcie podsumowywania akcji letniej 1981 z udziałem władyki Jeremiasza ogłoszono stan wojenny i nad ranem na plebanię w Krynkach, gdzie odbywało się spotkanie, przyszedł oficer Wojsk Ochrony Pogranicza, żądając natychmiastowego opuszczenia strefy przygranicznej i jak władyka się bał, żeby wszyscy przed godziną policyjną zdążyli wrócić do domów.

Jesienią 1982 roku przewodniczącym Bractwa został wybrany Eugeniusz Czykwin (trzy karteczki z nazwiskami kandydatów zostały włożone do Biblii, po czym, po modlitwie, matuszka Barbara wyciągnęła tę z jego nazwiskiem).

I choć w przyjętym statucie trudno znaleźć słowo Bractwo, bo władze nie pozwoliły na powstanie nowej organizacji, jedynie na prace w ramach istniejącego już Koła Teologów Prawosławnych, w związku z czym powstało Koło Teologów Prawosławnych Szkół Teologicznych, Świeckich i Młodzieży Laickiej (ta dziwaczna nazwa przetrwała do 1991 roku!), nie miało to dla nas większego znaczenia. Dla nas było to Bractwo – i przedtem, i potem.

Eugeniusz Czykwin, przewodniczący w latach 1982-1985: – Pamiętam rozterki władyki Jeremiasza na drugiej pielgrzymce, obawiał się następstw tego podania, także po powrocie zastanawialiśmy się, czy nie

bezpieczniejsze byłoby zarejestrowanie Klubu Inteligencji Prawosławnej, na wzór istniejących Klubów Inteligencji Katolickiej, chodziłem nawet w tej sprawie do prawnika związanego z KIK, późniejszego marszałka Sejmu, Wiesława Chrzanowskiego. „Jeśli pozostaniemy przy Bractwie musicie liczyć się z najgorszymi możliwymi konsekwencjami, może was np. rozjechać samochód" – uprzedzał nas władyka. „Jeśli kogoś, to ciebie w pierwszej kolejności" – my na to. „Gdyby tylko Bóg zechciał dać mi *muczeniczeskij* wieniec" odparł poważnie, a my znieruchomieliśmy.

Ałła Matreńczyk: – Mój tata, który spędził na zesłaniu na Syberii dziesięć lat, także ostrzegał władykę Jeremiasza przed niebezpieczeństwem, do czego biskup później kilkakrotnie, także podczas wystąpień publicznych, wracał. I te obawy nie były bezpodstawne, podczas wprowadzania stanu wojennego internowano naszą koleżankę z Bractwa, Irenę Dudycz z Wrocławia, dopiero wskutek interwencji m.in. metropolity wyszła na wolność.

Ale wracając do pytania, co mi dało Bractwo?

Pogłębiło wiarę, umożliwiło dostęp do prawosławnej literatury, a w długiej perspektywie, myślę, w pewnym stopniu przyczyniło się także do odnowy eucharystycznej w naszej Cerkwi, umocniło poczucie jedności w zatomizowanym świecie.

Książek o prawosławiu wtedy jeszcze nie wydawano, ale w latach osiemdziesiątych zaczęła docierać do nas z inicjatywy paryskiej YMCA Press prawosławna literatura. Bo do tej pory było z nią krucho. Pamiętam, jak w poszukiwaniu „Prawosławia" Kellera, które ukazało się w 1982 czy 1983 roku, wydeptywaliśmy po warszawskich księgarniach wszystkie ścieżki. A w nadsyłanych z Francji wykazach książek, co prawda po rosyjsku, były nie tylko pozycje stricte teologiczne, ale także np. pierwsza, moim zdaniem, napisana za granicą, książka o biskupie Łukaszu Wojno-Jasienieckim.

To chyba za pośrednictwem dr. Jana Anchimiuka otrzymałam po raz pierwszy Service Orthodoxe de Presse, wydawany w Paryżu prawosławny serwis prasowy, potem, gdy powstał Biuletyn Informacyjny Bractwa, napisałam chyba swój pierwszy tekst – o eucharystii w oparciu o pracę Afanasjewa. Nie sądziłam wtedy jeszcze, że z pisaniem i tłumaczeniem zwiążę swoje dorosłe życie.

W Bractwie nauczyłam się też słuchać starszych ludzi – w Warszawie pomagałam trzem starszym paniom (działalność charytatywna była jedną z sekcji Bractwa) przy chodzeniu, robiłam drobne zakupy i słuchałam, co mi się też przydało w przyszłej pracy. Po wyjściu za mąż (męża też poznałam w Bractwie), mimo innej oferty pracy przyjęłam propozycję Gienka Czykwina i zaczęłam pracować w Przeglądzie Prawosławnym.

O. Paweł Szwed: – Czyli Bractwo wpłynęło na wybór drogi zawodowej.

Ałła Matreńczyk: – W moim przypadku na pewno.

Aleksander Wasyluk: – Takich przykładów można podać wiele, Grzegorz Szwed, Jarek Charkiewicz, który dla pracy przy Cerkwi zrezygnował z posady dyrektora Empiku, czy chociażby ty, Mirek.

Mirosław Matreńczyk, przewodniczący w latach 1985-1989: – Ja, odkąd pracę w budownictwie zamieniłem na zaproponowany mi przez Gienka etat w Chrześcijańskim Stowarzyszeniu Społecznym, Bractwu, i jako przewodniczący bractwa diecezjalnego, i jako później przewodniczący Zarządu centralnego, mogłem się poświęcić bez reszty. Doktor Jan Anchimiuk zauważył mnie na drugiej pielgrzymce i gdy się przyznałem, że jestem harcerzem, zaproponował, żebym organizował obozy dla prawosławnej młodzieży. Po ośmiu latach pracy w Bractwie trafiłem do Genewy, do Światowej Rady Kościołów, do departamentu pomocy krajom Europy Wschodniej. Były to lata 90., które przyniosły niebywałe zmiany społeczno-polityczne, także odrodzenie Cerkwi.

Szybko zorientowałem się, że w porównaniu do innych krajów regionu mieliśmy w Polsce dość dużo demokracji, że sytuacja naszej Cerkwi nie była taka najgorsza. Nigdy nie zapomnę swojej pierwszej podróży do Albanii, a lecieliśmy pierwszym samolotem z Zachodu po obaleniu reżimu Hodży. W każdej innej podróży dysponowaliśmy jakimiś kontaktami, w Albanii – nie. Metropolity Atanazego jeszcze nie było. W hotelu zapytaliśmy o drogę do katedry. Na miejscu, wśród rozwalin, dostrzegliśmy grupę starszych ludzi, okazało się duchownych, którzy niedawno opuścili łagry. Pracowali, a najmłodszy miał 76 lat, przy odgruzowywaniu świątyni. Po kilka dniach widzieliśmy tam już kilkanaście pracujących osób.

Powoli zapominamy, że zmiany w latach 90. nie zawsze miały charakter pokojowy. Rozpad ZSRR, wojny w Armenii (o Górski Karabach), Gruzji (Abchazja), Czeczenii, Mołdawii (Naddniestrze), na Bałkanach… To był też okres intensywnej współpracy ŚRK z Cerkwiami w Europie Wschodniej, w najmniejszym stopniu chyba z Polską. Wszędzie staraliśmy się odtworzyć struktury pomocy, bo wśród polityków przeważała opinia – „idźcie do cerkwi, cerkiew wam pomoże".

Anna Radziukiewicz: – Na przykładzie Mirka dobrze widać łańcuszek rodzenia się kolejnych inicjatyw. Mirek w roku 1995 założył pismo Sa-

Od lewej Eugeniusz Czykwin, Aleksander Wasyluk, Mirosław Matreńczyk, o. Paweł Szwed

marytanin, dwujęzyczny kwartalnik, który przedstawiał potrzeby i formy pomocy krajom Europy Wschodniej. A ponieważ redakcja Samarytanina mieściła się przy Przeglądzie Prawosławnym, te same teksty, po polsku, zamieszczaliśmy na naszych łamach. To pozwalało nam nie tylko na oddech międzynarodowy, ale przede wszystkim uczulało na biednego i słabego człowieka, na to, że trzeba mu pomagać. Gdy z otwartym sercem odzywaliśmy się na wezwania do pomocy dla Bałkanów, Zakarpacia, Białorusi, być może uwrażliwił nas chociaż w niewielkim stopniu Samarytanin.

Mirosław Matreńczyk: – Wydaje mi się, że mimo wielu trudności udało się nam pomóc w odbudowie struktur pomocy społecznej (również naszego Eleosu) w kilkunastu krajach postkomunistycznych.

Eugeniusz Czykwin: – Bractwo zmieniło całe moje życie. Z tych doświadczeń wyrosły kolejne decyzje i o założeniu Przeglądu Prawosławnego, i o starcie w wyborach parlamentarnych. Bez Bractwa nie trafiłbym do Sejmu, gdzie mogłem zabiegać o ważne – m.in. uchwalenie ustawy, regulującej status prawny naszej Cerkwi – sprawy. Bez Bractwa nie byłoby także redakcji Przeglądu Prawosławnego.

Być może nie wszyscy sobie to uświadamialiśmy, ale w latach osiemdziesiątych następował rozpad więzi w naszej społeczności. Nie mieliśmy pretensji do państwa, pochodziliśmy z „białoruskiej hołoty", która otrzymała szansę edukacji, dlatego opozycja, polityka, nas nie interesowały. Byliśmy pierwszym pokoleniem inteligencji, kończyliśmy studia, emigrowaliśmy do miast, a w naszych małych miejscowościach, jak człowiek był magazynierem w GS, to już się zapisywał do partii. Chociaż chrzczono jeszcze dzieci, brano śluby, do cerkwi chodzili prości ludzie. Prawosławni nie znali siebie. A Bractwo było czynnikiem integracyjnym.

Lata szły, pojawiały się nowe inicjatywy. Mało kto dziś pamięta, że pod wpływem kontaktów Bractwa, o. Leoncjusz Tofiluk, pierwszy jego duchowy opiekun, odwiedził Nowy Wałaam, zainteresował się pisaniem ikon, a w konsekwencji doprowadził do powstania w Bielsku Szkoły ikonograficznej. Przychodzili nowi ludzie, a Bractwo nie przestawało łączyć.

Aleksander Wasyluk: – Ale młodzi szli do Bractwa nie dlatego, że nie mieli innych możliwości. Ty, Mirek, mogłeś przecież nadal pływać na żaglówkach.

Mirosław Matreńczyk: – Po rozmowie z późniejszym władyką Jeremiaszem zrezygnowałem z harcerstwa w ciągu tygodnia, długo pytano mnie o przyczyny. Ponieważ miałem odpowiadać za obozy, postanowiłem przyjrzeć się również katolickim oazom. Ale szybko zorientowałem się, że ruch ten otrzymuje szerokie wsparcie zewnętrzne, na które my nie mogliśmy liczyć. Działaliśmy w innych, znacznie skromniejszych, realiach.

Anna Radziukiewicz: – Chyba nie byłeś jedynym przewodniczącym, który miał za sobą harcerską przeszłość?

Aleksander Wasyluk: – I ja byłem w harcerstwie, i Marta Całpińska, i obecny przewodniczący Piotr Giegiel. W moich czasach, a były to lata rozkwitu Bractwa, kiedy rozwinęła się już jego działalność wydawnicza, a na Grabarkę przyjeżdżało do trzech tysięcy osób, obowiązywała zasada: „jeśli chcesz, to przyjdź i zrób". Usłyszałem to zdanie od Jarka Charkiewicza, gdy po raz pierwszy z bractwa parafialnego w Dojlidach trafiłem na walne zgromadzenie i razem z późniejszym batiuszką Grzegorzem Bieglukiem zażartowaliśmy, że zorganizujemy zawody sportowe.

Poszedłem, zorganizowałem i tak się wciągnąłem w Bractwo, później przyszedł pierwszy wyjazd zagraniczny. Bractwo otworzyło mnie na świat, zrozumiałem, że prawosławie to jedna wielka rodzina, co szczególnie było widoczne podczas spotkań Syndesmosu, które później współorganizowałem w Supraślu, a nawet Korei Południowej.

Bractwo dało mi przyjaźnie w kraju i za granicą. Później Mirek Matreńczyk zaproponował mi pracę w biurze Światowej Rady Kościołów w Białymstoku, potem pracowałem też w ŚRK w Genewie. Teraz od wielu lat realizuję z Jarkiem Charkiewiczem projekt „Kolory prawosławia", z pozostałymi przewodniczącymi, także starszymi, utrzymuję dobre relacje.

Anna Radziukiewicz: – Czy łączą was, przewodniczących, cechy wspólne?

Aleksander Wasyluk: – Nie lubimy narzekać, jeśli widzimy jakieś obszary w Cerkwi, które nie funkcjonują, a w których czujemy się dobrze, próbujemy je rozwijać, nawzajem się wspierać. I cały czas z nadzieją patrzymy na Bractwo. Bardzo mi zależy na tym, żeby do Bractwa się szło nie dlatego, że trzeba, tylko dlatego, że się chce.

O. Paweł Szwed (opiekun Bractwa od 2016 roku): – Ale ktoś, kto nie był zakorzeniony w Bractwie, tego nie zrozumie.

Aleksander Wasyluk: – Bo nie może zrozumieć, jak można coś robić społecznie, bez osiągania korzyści finansowych, mimo że zdarzają się trudne momenty i niełatwe doświadczenia.

Eugeniusz Czykwin: – Pamiętam taką rozmowę z Mikołą Matruńczukiem z Białorusi, gdy po okresie euforii, wynikającej z pracy dla Cerkwi, zaczął dostrzegać liczne niedostatki a to u duchownych, a to u hierarchów. „Mikoła – mówię mu – po co ci to? Rzuć to wszystko, do cerkwi przychodź tylko na Liturgię, będziesz miał święty spokój". Aż się wzdrygnął. Ja do niego: „Co, dobrze być przy Cerkwi", a on z prawdziwym rozrzewnieniem – *Ach, jak sałodko, ach jak sałodko*. Różna działalność może przynosić satysfakcję, ale ta przy Cerkwi pozwala uczestniczyć w czymś mistycznym.

Mirosław Matreńczyk: – Tego wszyscy doświadczaliśmy.

Eugeniusz Czykwin: – Na początku lat osiemdziesiątych mieliśmy zaledwie dwa monastery, na Grabarce i w Jabłecznej, z niewielką liczbą mniszek i mnichów. Słyszałem od Finów, że jeśli na piętnaście tysięcy nominalnych wiernych przypada jeden mnich, sytuacja jest dobra. U nas ten wskaźnik teraz byłby bardzo wysoki. W rozwoju życia monastycznego naszej Cerkwi decydujące znaczenie ma osoba na-

Od lewej Piotr Giegiel, Maciej Owsiejczuk





szego metropolity Sawy, ale i Bractwo miało chyba w tym swój udział.

O. Paweł Szwed: – Z Bractwa wyszła ihumenia monasteru na Grabarce, która w latach 80. odpowiadała za obozy dziecięce i wydawanie pisemka dla dzieci „Łampada", niedawna przewodnicząca Bractwa Marta Całpińska jest posłusznicą w Zwierkach, przez Bractwo przeszły też matuszka Agnija z Wojnowa, siostra Estera, siostra Angelina, Nikołaja, Eufalia, na pewno nie wymienimy wszystkich…

Aleksander Wasyluk: – Dla porównania weźmy cerkiew w Albanii. Arcybiskupowi Atanazemu udało się wszystko, z wyjątkiem odrodzenia życia monastycznego. Budynki są, ale mnichów nie ma. Po tym widać, jak trudny jest to proces.

Anna Radziukiewicz: – W jakim stopniu Bractwo przyczyniło się do wzrostu powołań kapłańskich?

Ałła Matreńczyk: – Będzie to trudne do oszacowania, bo Bractwo powstało jako organizacja studencka, a więc na początku wstępowali do niego seminarzyści i studenci ChAT, którzy tę decyzję mieli już za sobą. Później, gdy rozwinęły się bractwa parafialne, religia weszła do szkół, skala oddziaływania na młodych ludzi też się rozszerzyła.

O. Paweł Szwed: – Podjąłem decyzję o służbie kapłańskiej w pewnym stopniu dzięki Bractwu. Do Bractwa trafiłem pośrednio dzięki Alikowi, bezpośrednio dzięki swemu bratu Grześkowi, który wziął mnie do pomocy.

W wieku siedemnastu lat, trudnym okresie w życiu młodego człowieka, miałem dwa światy, szkołę i kolegów szkolnych z jednej strony oraz Cerkiew i Bractwo z drugiej. Cerkiew i Bractwo zwyciężyły, czemu do dziś koledzy ze szkoły bardzo się dziwią. Jako młody człowiek byłem nieśmiały, bałem się publicznie zabierać głos, w Bractwie to przełamałem. Bóg chciał, żebym mówił kazania. Bractwo daje więc pewne doświadczenie życiowe.

Co w moich czasach podobało mi się w Bractwie? Że było wielu liderów, wydaje mi się, że dzisiaj tego brakuje. Dzisiaj Bractwo opiera się czasami na jednej osobie. Brakuje nam szkoleń dla liderów.

Anna Radziukiewicz: – Ten problem powinni chyba dostrzec hierarchowie. Rząd Korei np., jak niedawno przeczytałam, wydzielił ogromne pieniądze na szkolenie młodych ludzi w showbiznesie. Podobnie powinna postąpić Cerkiew. Przeznaczyć środki na szkolenie liderów. Niedawno rozmawiałam z o. Mariuszem Kiślakiem z Cieplic, zachwycał się umiejętnościami liderów z Niemiec, którzy organizują czas dla odpoczywających w ośrodku…

O. Paweł Szwed: – Bractwo za moich czasów prowadziło dwa-trzy szkolenia dla liderów obozów przed akcją letnią. Korzystało z tych szkoleń wiele osób, zaplecze obozowe było bardzo aktywne. To szkolenie było, można powiedzieć dwustopniowe, i oficjalne, państwowe, i cerkiewne, z uwzględnieniem specyfiki Bractwa. A dzisiaj trudno jest dwa czy trzy obozy zorganizować.

Mirosław Matreńczyk: – Oprócz szkolenia potrzebna jest charyzma, tego się nie da wyćwiczyć, oraz odrobina sprytu. Pamiętam, jak diakon Wasilij Dubec organizował pierwszy młodzieżowy chór w Białymstoku, kazał przyjść wszystkim chłopcom, niezależnie od tego czy śpiewali, czy nie. „Za chłopcami przyjdą dziewczyny" – mówił. I tak się stało.

Anna Radziukiewicz: – Dobry rybak…

Maciej Owsiejczuk, przewodniczący w latach 2015-2018: – Problem z liderami wynika też stąd, że Bractwo się odmładza. Należą do niego w przeważającym stopniu gimnazjaliści, rzadziej licealiści, a studenci stanowią wyjątki. Kiedyś, jak byli tylko studenci, zorganizowanie obozu przychodziło im z łatwością. Teraz trudno, żeby licealiści prowadzili obóz dla gimnazjalistów, inne są też wymagania odnośnie obozów.

Młodzież poza tym nie jest już taka bezinteresowna jak kiedyś. Teraz, jak ktoś studiuje na pierwszym roku, chętniej pójdzie na jakieś koło naukowe, które może wpisać do CV, niż na Bractwo, bo myśli, że Bractwo niedużo mu da. A tak naprawdę, jak szukałem pracy, wpis w CV, że pracowałem w Bractwie wywoływał największe zainteresowanie.

Anna Radziukiewicz: – Jaką rolę w zainteresowaniu Bractwem mogą odegrać katecheci?

Maciej Owsiejczuk: – Zasadniczą, tak było przynajmniej w moim przypadku. Mają bowiem znacznie bliższy kontakt z młodzieżą niż duchowni parafialni. Mnie do udziału w pielgrzymce namówił katecheta, o. Paweł Szwed, potem poszedłem na bractwo parafialne, gdzie zauważyła mnie wiceprzewodnicząca zarządu centralnego Marta Całpińska, zaprosiła na zebranie zarządu. Z czasem zostałem skarbnikiem, w końcu przewodniczącym. Teraz pracuję w drukarni i szczerze mówiąc, tej pracy w Bractwie mi brakuje.

Piotr Giegiel, przewodniczący od 2018 roku: – Mnie do Bractwa zachęciła ówczesna wiceprzewodnicząca Marta Całpińska, znaliśmy się z harcerstwa. Marta założyła parę lat wcześniej prawosławną drużynę harcerską, pomagałem jej przy tej drużynie. W Bractwie prowadziłem obozy, później Marta zgłosiła mnie do Zarządu Centralnego, odpowiadałem za akcję lato, a w 2018 roku zostałem przewodniczącym. Nie wiem, jak to się wszystko dalej potoczy. Po Marcie przejąłem harcerstwo prawosławne, jestem komendantem 50. szczepu drużyn harcerskich i zuchów.

Teraz obserwujemy lekki wzrost

zainteresowania Bractwem, powoli odradzają się też bractwa parafialne, mam nadzieję, że wynika to z tego, że coraz bardziej otwieramy się na prawosławie poza Podlasiem – walne zgromadzenia robiliśmy w Toruniu, we Wrocławiu, Światowy Dzień Młodzieży w Warszawie, Gdańsku, Lublinie.

Szukamy narzędzi do współpracy ze studentami, nie jest to proste, bo studenci wcześnie zaczynają pracować i to ogranicza ich potencjalną działalność.

Aleksander Wasyluk: – Gdybym miał porównać Bractwo z mojej kadencji do obecnego, powiedziałbym, że dużo aktywniejsze są ośrodki w diasporze, np. we Wrocławiu, niż Białymstoku, Hajnówce czy Bielsku. To samo obserwuję podczas majowej pielgrzymki.

Stała pozostaje troska metropolity o młodych. Nawet teraz, kiedy jeżdżę do metropolii w zupełnie innych sprawach, widać zainteresowanie władyki Bractwem, widać, że młodzież jest ważna dla Cerkwi. Ale mimo tych wszystkich perturbacji Bractwo było i jest szkołą życia.

Anna Radziukiewicz: – I moralności.

Aleksander Wasyluk: – Fenomen Bractwa polega na tym, że jest to jedyna organizacja młodzieżowa, która nadal funkcjonuje dzięki pracy młodych, którzy sami decydują o sobie, którym nikt nie narzuca swego działania. Powinniśmy to chronić i bronić.

W Finlandii działacze młodzieżowi są opłacani przez państwo i mam wrażenie, że oni przez to za bardzo się zinstytucjonalizowali.

Eugeniusz Czykwin: – Czy obserwujecie jakiekolwiek podziały wśród młodzieży na tle narodowościowym?

Maciej Owsiejczuk i **Piotr Giegiel**: – Nie, takich podziałów nie ma.

Eugeniusz Czykwin: – To dobra wiadomość. Cerkiew, mimo zróżnicowania narodowościowego, nas łączyła. Wierzymy, że będzie tak w przyszłości.

opracowała **Ałła Matreńczyk**
fot. **Anna Radziukiewicz**

Piękno, prawda i miłość

O męce i cudzie zmartwychwstania Cerkwi prawosławnej w Albanii dużo można było się dowiedzieć 23 lutego w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, gdzie odbył się wernisaż wystawy „Kolory Prawosławia. Albania". Ów cud zmartwychwstania Cerkwi albańskiej wyrasta z głębokiej wiary jej zwierzchnika, arcybiskupa Tirany i całej Albanii Anastasiosa (Yannoulatosa). Jego osobie w dużej mierze poświęcone było spotkanie. I słusznie, bo to nauczyciel, od którego wszyscy możemy się uczyć.



Wieczernia w zniszczonym monasterze św. Błażeja w Durres, rok 1993, z lewej arcybiskup Anastasios (zdjęcie z albumu „Kolory prawosławia. Albania")

Hierarcha skierował do zebranych list, odczytany przez arcydiakona **Spirydona Topanxę**. Dziękował za pomoc okazaną Albanii po trzęsieniu ziemi, które nawiedziło ją pod koniec ubiegłego roku. Przypomniał, że prawosławie to piękno, prawda, miłość. Kreślił historię Cerkwi. Prawosławie na ziemie współczesnej Albanii przyszło w czasach apostolskich. W latach panowania tureckiego mieszkańcy tych ziem w większości przyjęli islam. Chrześcijanami jest teraz 1/3 obywateli, w tym 17 procent to prawosławni. Państwo albańskie powstało w 1912 roku, a w 1937 patriarchat Konstantynopola nadał autokefalię tutejszym strukturom cerkiewnym. Zaraz potem nastały lata ciężkiego komunizmu. W roku

1967 przyjęto konstytucję, całkowicie zabraniającą kultu religijnego. Komunizm upadł w 1990 roku. Pozostawił po sobie duchowe zgliszcza. Teraz, dzięki Bożej mocy, prawosławie w Albanii tętni życiem. Otwarte są świątynie i szkoły prawosławne, które cieszą się bardzo dobrą opinią, także wśród nieprawosławnych. Ludzie żyją blisko Boga.

– Władyka Anastatios to wielki nauczyciel, znawca prawosławnej misji – powiedział ojciec **Pantelejmon** z Supraśla, a swoją wypowiedź oparł przede wszystkim na treści jedynej, przetłumaczonej na język polski książki arcybiskupa **Anastasiosa** „Misje na wzór Chrystusa", którą bardzo ceni. – Według władyki niemożliwe jest prowadzenie misji bez ludzi przepełnionych szczerą miłością. Przypomniał, że bez misji nie ma chrześcijaństwa. To my wszyscy mamy dawać świadectwo o Chrystusie.

Jeszcze bliżej sylwetkę tego wybitnego hierarchy, na podstawie kilku przykładów z jego życia, przedstawiła ihumenia **Katarzyna** z monasteru w Zaleszanach: – Postać władyki Anastazego jest szeroko znana w prawosławiu. Mimo że ma już 90 lat, wciąż bardzo aktywnie pracuje. Już jego narodziny pokazały moc Bożą. Jego matka w ciąży była skrajnie niedożywiona. Lekarze chcieli przerwać ciążę, bo stała na progu śmierci, a dziecko, w ocenie lekarzy nie miało szans na przeżycie. Matka powiedziała lekarzom, że musi jeszcze się kogoś poradzić i weszła do najbliższej cerkwi. Tam przed ikoną Bogarodzicy modliła się: „Ty wiesz jako matka, jak bardzo chcę urodzić to dziecko. Pomóż!". Przyszły władyka przyszedł na świat i przeżył.

Kiedy władyka był czternastoletnim chłopcem, jego rodzinną Grecję okupowali hitlerowcy. Działy się rzeczy straszne. Widząc to – jak sam przyznawał po latach – zaczął się zastanawiać nad sensem życia. Przyznawał, że zaczął wątpić, że Bóg istnieje. Wtedy przyszły mu na myśl słowa z Ewangelii apostoła Jana: „Bóg jest miłością". To właściwie najważniejsza myśl władyki, którą kieruje się w życiu.



Przed przyjazdem do Albanii hierarcha był na misji w Afryce. Tu uczył się miejscowej kultury, języków i jak wszędzie – nauczał o miłości. W Afryce zapadł na bardzo ciężką postać malarii. Zachowując resztki świadomości modlił się: – Dużo możesz mi zarzucić Boże, ale w jednym nie odpuściłem nigdy. W kochaniu Ciebie. Następnego ranka obudził się całkowicie zdrowy.

Wybór na biskupa był dla niego wielkim zaskoczeniem. Wiadomość przyjął z pokorą. Bardzo się martwił, jak powiedzieć swoim afrykańskim wiernym, że musi ich opuścić, jak zrobić to tak, by nie czuli się porzuceni. – Czy jesteście szczęśliwi, że znacie Boga? – pytał po nabożeństwie. – Czy cieszycie się z tego powodu? – Tak! – szczerze zapewniali go prości ludzie. – Czy chcecie, by inni też poznali Boga? – Tak – znów się rozległo. – Są miejsca, gdzie ludzie nie znają Boga. W takie właśnie miejsce mam jechać. Zapadła cisza. Jedna z kobiet zapytała, czy to daleko. – Bardzo daleko – odpowiedział duchowny. Kobieta podarowała mu na drogę to co miała, banany i trochę kawy. – To był jeden z najpiękniejszych prezentów w moim życiu – opowiadał później władyka.

Kiedy przyleciał do Albanii, nie znał języka. Na lotnisku przywitało go paru zastraszonych ludzi. Nie mogło być inaczej, wszakże w komunistycznej Albanii nie można było wyznawać Chrystusa. Nie można było nawet u siebie w domu posiadać ikon. Zdarzały się przypadki, że sąsiad donosił na sąsiada, bo zauważył pomalowane skorupki od wielkanocnego jajka.

Władyka naucza, by nigdy nie zadowalać się miernością, że trzeba każdą pracę, profesję, służbę pełnić całym sobą. Wtedy wszystko będzie się dobrze układać. Uważa, że w każdej cerkwi powinien służyć miejscowy kler i każda Cerkiew lokalna powinna być niezależna ekonomicznie (sam przyznawał, że długo modlił się o to, by udało się uruchomić elektrownię wodną, która daje środki na utrzymanie albańskiej Cerkwi). Chrześcijanin powinien umieć się dzielić, bez względu na swój status, a każdy ma coś, czym może się podzielić, i że swoje chrześcijaństwo pokazujemy czynami, nie słowami. Problemów współczesnych ludzi upatruje w całkowitym braku ascetyzmu. Stawia na praktykę dnia codziennego.

Cerkiew w Albanii pod przywództwem władyki Anastasiosa pomaga wszystkim – chrześcijanom i niechrześcijanom. Władyka o sobie mówi, że jest tylko dyrygentem, który współpracuje ze sztabem ludzi. Jednym z nich jest prof. **Andi Rembeci**, który opowiadał o konkursie fotograficznym, w wyniku którego wyłoniono zdjęcia, jakie znalazły się na wystawie i w albumie.

Głos zabrał **Arber Veizi** z ambasady Albanii w Polsce, który zapraszał do swego kraju.

Podczas spotkania zasłużone podziękowania spłynęły na ręce **Aleksandra Wasyluka** z portalu Orthphoto.net i **Jarosława Charkiewicza** z Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej.

O albumie „Kolory prawosławia. Albania", którego promocja miała miejsce tego samego dnia, pisaliśmy w lutowym numerze.

Natalia Klimuk
fot. **Jarosław Charkiewicz**

O Sybirakach

Najpiękniejsza bajka mego taty? To ta opowiadana przez babcię o powrocie do rodzinnej wsi. – Upiekę chleb, dużo chleba. Starczy na cały dzień, na trzy dni i jeszcze zostanie – obiecywała. Nikt w to, jak w bajkę, specjalnie nie wierzył. W ziemiance dawno już zgasła lampka Ilijcza, na dworze wzmagała się zamieć. „Purga” – mówił pradziadek Jakub, a dzieci na narach jeszcze bardziej tuliły się do siebie. – Kiedy wrócimy do Łosinki – babcia nie przestawała kołysać do snu.



Wojciech Konończuk (z lewej) i Marcin Markiewicz na prezentacji książki

Gdzie jest ta ich Łosinka, nie wiedział nikt. Dookoła ciągnął się surowy kraj nieogarnionych przestrzeni. Lasy tajgi zostały na północy, tutaj step tylko gdzieniegdzie poprzetykany był kępkami skarłowaciałych brzóz. „Stacja Smirnowo” – zdołali przeczytać najstarsi, gdy pociąg po dwóch tygodniach wymuszonej podróży zatrzymał się na dobre.

Ze stacji w Hajnówce wyruszył 13 kwietnia 1941 roku, wywożąc na syberyjską zsyłkę moich przodków, trzypokoleniową rodzinę Niesteruków. Na promocję książki **Wojciecha Konończuka** „Sztuka przetrwania. Deportacje sowieckie z powiatu bielskiego 1940-1941. Relacje zesłańców” poszłam także z osobistych powodów. Jak się wkrótce okazało, także z osobistych powodów autor, politolog i historyk, kierownik zespołu Białorusi, Ukrainy, Mołdawii w Ośrodku Studiów Wschodnich, tę książkę napisał – jego dziadek z rodziną, bielszczanin, też przeżył syberyjskie zesłanie.

Promocja książki odbyła się w Białymstoku w Książnicy Podlaskiej. Jej data – 10 lutego – nie była przypadkowa. Tego dnia minęła 80 rocznica pierwszej z czterech sowieckich deportacji. W sumie w latach 1940-1941 Sowieci wywieźli w głąb ZSRR 320-330 tys. obywateli polskich (żeby skala represji była pełna, należy pamiętać o 70 tys. więźniów zesłanych do łagrów i ponad 138 tys. osób przesiedlonych przymusowo do innych republik radzieckich).

W pierwszej deportacji wywieziono głównie leśników, osadników wojskowych, urzędników państwowych i kolejarzy (140 tys. osób). W drugiej, tej z 13 kwietnia 1940 roku, przeważały rodziny uwięzionych wcześniej oficerów (w tym zamordowanych w Katyniu), także ziemianie i policjanci (61 tys. osób). W trzeciej, do której doszło 29 czerwca 1940 roku, dominowali Żydzi, uchodźcy z niemieckiej strefy okupacyjnej (79 tys. osób). W czwartej, z maja i czerwca 1941 roku, deportowano osoby nazwane w rozporządzeniu wydanym przez Berię „elementami społecznie obcymi” (52 tys. osób), a przy tak pojemnej formule trafić na Syberię mógł każdy.

Jaka była skala deportacji z dużego, bo obejmującego swym zasięgiem także Hajnówkę, Siemiatycze, Ciechanowiec i Brańsk i liczącego 200 tysięcy mieszkańców, powiatu bielskiego?

W latach 1940-1941 zesłano, najczęściej do Kazachstanu i na Ałtaj, od 8,5 do 10 tysięcy osób to znaczy około pięciu procent mieszkańców. W przypadku miasta Bielska ten odsetek może być jeszcze wyższy (od 6 do 10 proc.).

Każda z tych deportacji była wielką akcją logistyczną (do przeprowadzenia pierwszej zaangażowano 52 tys. funkcjonariuszy sowieckich, oprócz NKWD wojsko i aktyw partyjny) i przebiegała według takiego samego schematu – walenie do drzwi nocą albo nad ranem, krótka rewizja i krótki czas na spakowanie się, potem długa podróż w zatłoczonych bydlęcych wagonach…

– Nasza wiedza o Syberii jest wciąż mniejsza niż powinna – podkreślał Wojciech Konończuk. – I to nie dlatego, że nie mamy dostępu do archiwów radzieckich. Wciąż wielkie tematy, jak np. relacje polsko-żydowskie czy rola kobiet na zesłaniu (trzy czwarte zesłanych to kobiety i dzieci) czekają na swoich badaczy…

W książce poznamy losy dwunastu wywiezionych rodzin, katolickich, prawosławnych i żydowskich.

To nie przypadek, a poniższe statystyki na pewno wiele osób zaskoczą.

Wśród zesłanych obywateli polskich Polacy stanowili od 53 do 57 procent, Żydzi od 20 do 23, Ukraińcy od 9 do 12, Białorusini od 8 do 11. A to oznacza, że udział Polaków w deportacjach był proporcjonalnie niższy niż ich odsetek w przedwojennym społeczeństwie (około 67 procent). Jednocześnie udział represjonowanych na Syberii Żydów i Białorusinów był ponad dwukrotnie wyższy niż ich odsetek w przedwojennym społeczeństwie.

Zesłańczy pogrzeb Wiery Tymoszyckiej, Bijsk, grudzień 1945



Mit o tym, że zsyłki wymierzone były wyłącznie w Polaków, nie był jedyny. Kolejny, że wywożono głównie ziemian i elity intelektualne, wynikał z tego, że większość wspomnień zapisały osoby wykształcone. Ludzie prości nie pozostawili po sobie świadectw pisanych.

A represje sowieckie objęły wszystkie warstwy społeczne – od ziemian, leśników, policjantów i urzędników, przez byłych wojskowych i drobnych rzemieślników po chłopów, bogatych i biednych. I do ich przedstawicieli z powiatu bielskiego udało się Wojciechowi Konończukowi dotrzeć.

Opowiadają oni nie tylko o latach zesłania.

– Nie chciałem, żeby ich relacje zaczynały się od zdania: „10 lutego 1940 roku o 4 nad ranem zastukało NKWD", a kończyły „w 1946 roku wróciliśmy do Polski" – podkreślał autor. Rozmówcy szczegółowo opowiadają więc także o życiu przed i po Syberii.

Tu mielniczanom, także ze względów osobistych, polecam relację **Kazimierza Russela**, syna leśniczego z Mętnej, w latach 90. i 2000. przewodniczącego Mokotowskiego Koła Sybiraków. Czekają ich nie lada smaczki.

Pobytem na Syberii nikt się nie chwalił, nikt nie chciał utrudniać sobie znalezienia pracy czy dostania się na studia. W ankietach bezpieczniej było enigmatycznie napisać, że spędziło się wojnę w głębi ZSRR. I nie wracać do przeżytego koszmaru. Choć zdarzają się w książce Wojciecha Konończuka także takie deklaracje:

„Syberia nauczyła mnie, jak trzeba podchodzić do problemów. Nie narzekać, nie biadolić, tylko brać się za szukanie rozwiązań. To była szkoła życia (…). Na zesłaniu nauczyłem się też szacunku dla różnych ludzi. Mieliśmy w Kazachstanie kontakt z Kazachami, Koreańczykami, Japończykami, Rosjanami i wieloma narodowościami. Ci różni ludzie potrafili się zjednoczyć, wzajemnie sobie pomagać i stworzyć zwartą społeczność. Do tego też starałem się później w życiu swoim dążyć. Trudne warunki do tego zmuszały. Mnie Syberia nie złamała, nie mogę powiedzieć, że miała negatywny wpływ na moje życie" – przyznaje jeden z rozmówców, **Lech Narbutt**, syn ziemian z Nurca, którego ojciec urodził się w majątku w Wołczynie, w tym samym łóżku, w którym przyszedł na świat król Stanisław August Poniatowski. Po powrocie ze zsyłki Lech Narbutt ukończył Politechnikę Warszawską, został inżynierem, miał na swoim koncie kontrakty zagraniczne i liczne patenty.

Sybiracy w książce Wojciecha Konończuka z goryczą mówią o tym, co ich dzisiaj boli, o czarnej legendzie Związku Patriotów Polskich, który im na zesłaniu okazywał pomoc, o dzieleniu zesłańców na lepszych i gorszych, bo przecież i żołnierze armii Andersa, „ci lepsi", i żołnierze armii Berlinga, „ci gorsi", to Sybiracy. O przyjęciu do poszczególnych armii często decydował wiek – do armii Andersa przyjmowano tych, którzy ukończyli 18 lat, do armii Berlinga także młodszych, nawet szesnastolatków. Czy ci szesnastolatkowie byli gorszymi obywatelami Polski? Zarówno pod Monte Cassino, jak i pod Lenino walczyli Sybiracy.

Spotkanie prowadził dr **Marcin Markiewicz** z IPN, pytania Wojciechowi Konończukowi zadawali także uczestnicy.

– Czy wierzy pan, że w archiwach można znaleźć więcej informacji?

– Nie tyle wierzę, co jestem pewien, że dostęp do archiwów NKWD, zwłaszcza archiwum KGB w Grodnie, wiele wyjaśni. W poszukiwaniu informacji o losach swojej rodziny na Syberii napisałem maila do archiwów w Barnaule i Bijsku i ku memu zaskoczeniu otrzymałem kopie materiałów.

– Kto wskazywał osoby do wywózki?

– Tego do końca nie wiadomo. Z jednej strony Sowieci wyznaczyli pewne grupy, ich zdaniem potencjalnie zagrażające sowietyzacji – tu szczególnie pojemna i najmniej zbadana jest czwarta deportacja, „elementów wrogich społecznie". Ale dlaczego na zsyłkę trafił chłop, który miał parę hektarów ziemi i niewielki dom? Czy dlatego, że ktoś złożył donos? **Maria Owłasiuk** spod Bielska Podlaskiego bez ogródek mówi: „Czy Moskwa wiedziała, że tata był oficerem za cara? Co tu dużo mówić – swoi donieśli".

Podobne zarzuty padają także we wspomnieniach Żydów. „Niektórzy z żydowskich komunistów, zabiegających o względy Rosjan, donieśli im o naszych przywódcach syjonistycznych i miejscowych kapitalistach. Sowieci aresztowali ich wraz z rodzinami i zesłali do obozów pracy w głębi Rosji".

Władza radziecka miała sprzymierzeńców nie tylko wśród sympatyków komunizmu sprzed 1939 roku. Kolejnym wątkiem, który nie został dotychczas zbadany, jest wątek kolaboracji polskiej, białoruskiej, ukraińskiej, żydowskiej, niezależnie od wiary i wyznania. **Bronisława Jakubowska** z katolickiej wsi pod Boćkami w swojej relacji wspomina, jak jej majątek został rozgrabiony przez sąsiadów, jak w 1946 roku, po powrocie, okazywało się, że żelazko, patelnia czy garnek są u sąsiadów.

– Jaką rolę we wskazywaniu osób

do wywózek odegrała Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi?

– Struktury tej partii były silniejsze bliżej granicy z ZSRR, a im dalej na zachód – słabsze. Koło w powiecie bielskim liczyło około 20-30 osób. Oczywiście zdarzało się, że ci ludzie po wejściu Sowietów otrzymywali jakieś funkcje, ale z moich badań wynika, że nie były to funkcje kierownicze. Weźmy ciekawy przykład *Krasnoj Zwiezdy*, pierwszej komunistycznej gazety w Bielsku, która zaczęła się ukazywać w październiku 1939 roku – wszyscy dziennikarze, od korespondentów lokalnych po redaktora naczelnego, przyjechali z głębi ZSRR.

– Ilu zesłańców zostało na wschodzie, układając sobie życie?

– Nie ma takich szacunków. Ale dwie czy trzy takie historie w relacji moich rozmówców się pojawiają. Nie były to więc częste przypadki. Znacznie większą grupę stanowią ci, którzy tam zmarli. Według ustaleń prof. **Daniela Boćkowskiego**, w ciągu dwóch pierwszych lat zesłania, do 1942 roku, zmarło 25 tys. osób. Co było potem, nie wiemy. Najczęściej z wycieńczenia umierali najstarsi i najmłodsi, a wywożono całe rodziny, mieszkające pod jednym dachem. Ale że „surowość radzieckiego prawa łagodzi jego stosowanie", zdarzały się sytuacje, że jakiś dobry enkawudzista zadecydował, by nie wstająca z łóżka babcia mogła zostać w domu. Albo inny przykład, z Bielska Podlaskiego. Pod nieobecność rodziców kilkumiesięczne dziecko wraz z babcią i dalszą rodziną zostało przeznaczone do wywózki. Nim podjechał pociąg, na stację zbiegło się wielu bielszczan. Babcia dostrzegła w tłumie znajomą osobę, zawołała ją i za zgodą enkawudzisty oddała jej dziecko, które w ten sposób uniknęło Syberii i niechybnej śmierci.

Wojciech Konończuk zbierał relacje od dziesięciu lat, szkoda że nie wiedział o tym mój nieżyjący tata, o. **Eugeniusz Niesteruk**, wieloletni proboszcz parafii w Mielniku, który na zesłaniu spędził dziesięć lat. – *Tiurmy i sumy nie wyrekajsia* – lubił powtarzać za swoim dziadkiem **Jakubem**, bo ani dziadkowie, **Anisija** i Jakub, ani rodzice **Nadzieja** i **Aleksander** nie wiedzieli, za co zostali zesłani. „Może za dużo mieliśmy ziemi? Może dlatego, że nie zgodziliśmy się, żeby w naszym domu była sowiecka szkoła?" – gubili się w domysłach. Po latach tata dotarł do sowieckich archiwów. Okazało się, że ani przez ziemię, ani szkołę, ale przez stryja **Antona**, który wybrał się do Warszawy po pozostawioną marynarkę, został aresztowany przez NKWD. Anton trafił do łagrów, stamtąd do armii Andersa, a rodzinę Niesteruków wywieziono na Sybir. Tata miał wtedy cztery lata.

– Eto ekspłuotatory, oni lud'mi pachali, my ich zdieś pierewospitywat budiem – tłumaczyli politrucy mieszkańcom niewielkiego chutoru Zaimka, gdy Niesterukowie dotarli na miejsce. A oni przed wyjazdem z Łosinki zdążyli spakować jedynie kożuchy, ręcznie tkane płótno, płachty, narzuty…

Na promocji siedziałam obok prawnika **Piotra Juszczuka**.

Nasze rodziny mieszkały na Syberii nie dość że w tym samym chutorze, to nawet pod jednym dachem. W typowej ziemiance, wkopanej do wysokości okien, o szerokich metrowych ścianach z darni i trawy i opartym na kruchej konstrukcji krokiewek z brzozy i łoziny takim samym dachu. Z pokojem i kuchnią dzieloną przez trzy rodziny (Niesterukom przypadła kuchnia), z klepiskiem zamazanym leśną gliną zamiast podłogi.

Babcia Nadzia pracowała w kołchozie, dziadek Aleksander przed pójściem na front w Smirnowie przy ręcznym piłowaniu drewna. Tylko on dostawał kartki na *pajki* chleba i gdy raz na tydzień wracał, kawałek przynosił dzieciom. Był to jedyny chleb, jaki na Syberii jedli.

Na szczęście mieli krowę. W zamian rok w rok oddawali państwu za darmo osiem kilogramów topionego masła i cielaka, ale reszta mleka, która zostawała, była właściwie bezcenna.

Trawy w kraju stepów nikt nikomu nie żałował.

Głód pojawił się wraz z wojną. Zesłańcy bardzo szybko poszli na front (Aleksander był zwiadowcą, doszedł



aż do Budapesztu), w kołchozie zabrakło mężczyzn do pracy. Zabrakło także części do traktorów i maszyn – przemysł pracował na potrzeby frontu. Ziemia, prawdziwy czarnoziem, rodziła dobrze, tyle że nie miał jej kto orać. Kazachowie, bo to im przyszło rządzić kołchozem podczas wojny, do ciężkich pługów wprzęgali wszystkie krowy zesłańców. Zwierzęta uciekały przed tym jak mogły, dopiero zapędzone do jeziora dawały się złapać. A potem wolno ciągnęły pług, rytmicznie okładane kijem, dopóki ze zmęczenia nie legły w skibach.

W kołchozie w latach wojny nie płacono ani pieniędzmi, ani w naturze. Wszystko co potrafiły zebrać kobiety, wędrowało na front.

O. Eugeniusz nieraz wspominał o ciężkiej pracy swojej mamy w kołchozie. Kiedyś za czterdzieści roboczodniówek dostała czapkę zboża. A pracowała od świtu do zmroku, często po tygodniu wracała do domu. Opowiadał o strasznie ostrych zimach z purgami – zamieciami takimi, że ludzie tracili orientację i zamarzali, nie dochodząc do swych ziemianek, choć brakowało im stu, czasami dwustu metrów, obfitych opadach śniegu, które zasypywały całe ziemianki tak, że zaprzęgi konne było słychać nad dachem. I tęgim mrozie, który dzieci mierzyły na swój sposób. Pluły na ziemię i jeśli ślina, nim dotarła do ziemi, zamieniała się w kawałeczek lodu, wykrzykiwały *choroszyj moroz*. O wiosnach, podczas których woda zalewała ziemiankę tak, że siedzieć trzeba było na dachu.

Cerkiew Hagia Sophia w Nikei (obecnie Iznik). Miejsce koronacji Jana III Watatzesa

Tata pamiętał jedno z pierwszych zdań, które przeczytał w książce: *Na stole leżyt chleb* – przez nikogo w klasie niezrozumiałe. – *Kak to na stole leżyt chleb* – pytali nauczycielkę **Polinę Iwanowną**. – *Poczemu jewo nie sjeli?* Pamiętał smak placka ze zgniłych kartofli, pokrzywy i lebiody, wybieranych z ptasich gniazd jajek czy pszenicy z nielegalnie zbieranych na polu ubiegłorocznych podpalonych kłosów.

I zacierkę na mleku, którą babci udało się ugotować po śmierci prababci. Cały dzień, a było to zimą, kobiety kopały grób, nie wykopały. Nazajutrz już nawet nie mogły odnaleźć tego miejsca.

O. Eugeniusz opowiadał o chorobach, dla zesłańców strasznych. Malarii… *Siadajte dietki na menie, wsie siadajte* – prosił dziadek Jakub, gdy dopadł go jej atak. – *Tak trasie, och jak trasie…* Jego atak łapał zwykle koło południa, nie zawsze zdążył dobiec po czterech lekcjach ze szkoły do domu… Szkarlatynie, z którą trafił do szpitala w Smirnowie, w którym personel mierzył chorym tylko temperaturę i dawał rano i wieczorem *kipiatok*, bo w dzień musiał pracować w kołchozie (ciekawe, że gdy po latach tata szukał w Smirnowie dokumentacji medycznej, otrzymał ją bez problemu). O rozmowie dwóch kolegów przez szpitalne okno. – *Zawtra tiebie priniesu żarennowo worobca, znaju gdzie saditsa, pojamju* – obiecywał choremu może dwunastoletni przyjaciel. I przyniósł, podał przez okienną furtkę… I o tyfusie tata opowiadał. Zachorowała wtedy cała rodzina, on po chorobie powrócił do zdrowia jako pierwszy. Widział umierające z głodu dzieci **Wasiluków** – matka z odmrożeniami trafiła do szpitala, a one nie miały co jeść, próbowały więc same zarznąć krowę, ale tylko pokaleczyły zwierzę. Chciał im pomóc, pobiegł do swojej ziemianki – cała rodzina wciąż walczyła z tyfusem – znalazł buraka, przekroił go, ale one polizać nawet już nie miały siły. Na szczęście Polina Iwanowa powiadomiła kogo trzeba, wywieziono je, uratowano…

Opowiadał o tym, jak dzieci na przerwach szeptały sobie na ucho, a *eta babuszka daże pokrestit' możet*. Pamiętał, że do zmarłego zawsze wołano dziadka Jakuba, czytał Ewangelię, psałterz. Właściwie recytował z pamięci. Biblię trzymał tylko po to, by przewracać kartki.

Zawsze pamiętał też o rdzennych Sybirakach, często tak samo głodnych jak zesłańcy, ale otwartych, pomocnych, ciepłych…

Ot, chociażby o Polinie Iwanownej. Starała się uczyć jak mogła najlepiej. Gdy zabrakło papieru, z dwoma najstarszymi chłopcami zakradła się do zamkniętej na głucho kołchozowej buchalterii i wyniosła stamtąd stare kwity. To na nich dzieci odrabiały pracę domową, pisząc atramentem z buraków albo z sadzy z odrobiną mleka. Polina sprawdzała ją w drodze do szkoły, a potem kartki rwała w drobny maczek. A jak dobrze musieli znać geografię. Syberyjskie rzeki pokazywali, stojąc plecami do mapy…

Czy listonoszu **Sotniczenko**, który rozwożąc pocztę już z daleka krzyczał: – *Papa twoj żyw. Pochoronki niet.* Czy **Wasiliju Pawłowiczu Pieltiaju**, po wojnie przewodniczącym kołchozu, który pomagał im pisać listy do Mikojana a nawet Stalina, wszystkie z prośbą o powrót. Później wystawił dokument, że kołchoz może obejść się bez pradziadka Jakuba, babci Nadzi i trójki jej dzieci (dziadek Aleksander wrócił z frontu już do Łosinki), co być może ułatwiło im powrót. Bo Niesterukowie w 1946 roku nie mogli wrócić, babcia w rubryce narodowość zawsze wstawiała „ruska".

Czy matce Wasilija Pieltiaja, która ostrzegła przed Czeczenami. I miała rację. Zabrali im krowę w biały dzień. Pieniędzy nie dali, a jak babcia poszła się upomnieć, mężczyzna uderzył ją kołkiem w głowę, a jego żona rzuciła im kawałek masła.

Czy o innym nauczycielu, tym spod Brześcia, bo gdy w 1950 roku tam dotarli, jeszcze przez kilka miesięcy wegetowali przy polsko-radzieckiej granicy. Bardzo go namawiał, żeby nie przerywał nauki i poszedł do szkoły. „Ale ja muszę paść krowy, przez całe lato do jesieni, dostaniemy wtedy metr żyta i kartofli" – tłumaczył. „To nic, przyjdziesz, jak będziesz mógł. A na razie zrób takie zadanie, rozwiąż taki przykład".

Albo jeszcze o jednej kobiecie, **Sofii**, która przygarnęła ich pod swój dach, choć wszyscy chorowali na świerzb, natarła jakąś maścią, napaliła w ogromnym piecu i po kolei kazała się im wsuwać po szyję. Pomogło, wyzdrowieli.

O nich wszystkich pamiętał. I za nich się modlił. A Wojciechowi Konończukowi opowiedziałby także o powojennych latach, o swojej pierwszej parafii w Bończy (położonej w odległości niespełna 20 kilometrów od Wierzchowin) na Chełmszczyźnie, gdzie z plebanii pełnej osadników go wyrzucono, do nowej, którą zbudował, wrzucono łom, a potem obrzucono kamieniami, cerkiew podpalono, przezywano *rezunem*, kopano, gdy przejeżdżał na rowerze, raz uderzono batem. I gdzie mimo wszystko wytrwał. Pomogła syberyjska szkoła przetrwania?

Opowiedziałby też, że w końcu lat 80. dwukrotnie z synem odwiedził miejsce zsyłki, na zachowanym cmentarzu ustawił krzyż i odsłużył panichidę po swojej babci Anisji i dwójce swego rodzeństwa, Koli i Mani, którzy zostali tam na zawsze.

Może przyznałby się też, dlaczego tak chętnie sadził jabłonie – w rodzinnej Łosince kilka, w Mielniku już cały sad. Gdy koczowali w Brześciu, długo biegł za oficerem, który jadł jabłko, by podnieść i wysmoktać ogryzek.

I jeszcze by dodał, jak podczas któregoś marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru miał otrzymać medal czy odznakę Sybiraka.

Poszliśmy tam we dwoje, tata w sutannie. Wyczytano wszystkie nazwiska, o nim zapomniano. Medal odebrał w Mielniku, z rąk swego parafianina.

A książkę Wojciecha Konończuka polecam. Wszystkim, nie tylko potomkom Sybiraków.

Ałła Matreńczyk
Zdjęcia dzięki uprzejmości
Książnicy Podlaskiej
fot. **Mona Al-Kaber**



Święty cesarz

Część II

Jan III Dukas Watatzes mógł cieszyć się wsparciem ze strony patriarchy Germanosa II, który popierał dążenia cesarza do odnowienia cesarstwa i podniósł moralny autorytet patriarchatu, zszargany w latach poprzedzających czwartą krucjatę.

Ambitne plany

Szczególna aktywność **Jana III** i patriarchy **Germanosa II** objawiała się w negocjacjach prowadzonych z Kościołem rzymskim. Cesarze nikejscy dążyli do uznania swojego państwa za legalnego kontynuatora cesarstwa sprzed 1204 roku i uznania patriarchy nikejskiego za prawowitego zwierzchnika Kościoła bizantyńskiego. Warunkiem było podjęcie rozmów pojednawczych, mających zażegnać spór teologiczny między Kościołami. Dążenia do pojednania nie wygasły bowiem wraz z incydentem z 1054 roku, który określa się jako ostateczny rozłam Kościołów rzymskiego i bizantyńskiego. Cesarze raz za razem próbowali znaleźć linię porozumienia, ponieważ ani dla Zachodu, ani dla Wschodu rozłam nie był korzystny. Czwarta krucjata zadała wielki cios tym próbom pojednania i wzmogła niechęć między Grekami a Łacinnikami.

W wyniku działań Jana III Watatzesa do Nikei przybyli w 1234 roku franciszkanie, których ubóstwo i bardziej ugodowa postawa, jak również znajomość greckiej patrystyki wzbudziły podziw cesarza i patriarchy. Zaproszono ich na synod do cesarskiej rezydencji w Nimfajon (obecnie Kemalpaşa w Turcji) niedaleko Smyrny. Jak to jednak bywało poprzednio, próby porozumienia spełzły na niczym. Zaogniająca się debata utknęła w martwym punkcie. Dodatkowo poruszono kwestie złupienia Konstantynopola przez krzyżowców. Grecy chcieli uznania wyłącznej winy Zachodu za ten incydent, franciszkanie uważali, że wina jest obopólna, przy czym przywołali stare oskarżenia o nieuznawanie zachodnich sakramentów i mycie ołtarzy, na których służyli łacińscy duchowni. Konflikt przerodził się w kłótnię i zakonnicy musieli uciekać z miasta.

Nie był to koniec prób porozumienia. Kilkanaście lat później w 1250 roku papież Innocenty **IV** wysłał do Jana III franciszkanina **Jana z Parmy**. Ponownie podjęto rozmowy w Nimfajon, które utknęły w martwym punkcie, gdy doszło do kwestii rozstrzygania natury Ducha Świętego. Grecy byli nawet gotowi uznać autorytet papieski, nie godzili się jednak na zmianę tekstu wyznania wiary. Zażądali też oddania Konstantynopola. Dyskusja zakończyła się po kilku latach impasu wraz ze śmiercią papieża, cesarza i patriarchy w 1254 roku.

Jan III Watatzes pozostawał bardzo aktywny na polu dyplomacji. Sukcesem było zawarcie sojuszu cesarza nikejskiego z **Fryderykiem II Hohenstaufem**, cesarzem Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Po śmierci pierwszej żony – cesarzowej **Ireny Laskarys**, Jan poślubił jego nieślubną córkę **Konstancję Sycylijską**, co podniosło znacznie jego prestiż na Zachodzie i pozwoliło na swobodę w działaniach na terenie Macedonii i Tracji, gdzie dokonał wspomnianych wcześniej podbojów. Konflikt między Fryderykiem II a papiestwem pozwolił Janowi III wmieszać się w sprawy zachodnie i wykorzystać to na swoją korzyść. Był to jednak sojusz nierówny. Cesarz nikejski, jako słabsza strona przymierza, był traktowany przez Fryderyka z pewnym lekceważeniem, co widoczne było w tytułowaniu go „cesarzem greckim", nie zaś rzymskim.

Wszystkie ambitne plany cesarza Jana III Watatzesa przerwała jego śmierć 3 listopada 1254 roku. Całe życie cierpiał na epilepsję, jednak do śmierci doprowadził go udar mózgu, po którym doznał paraliżu. Ostatnie chwile spędził w założonym przez siebie ogrodzie w swojej rezydencji w Nimfajon. Nie doczekał odbicia Konstantynopola z rąk krzyżowców, chwała za te osiągnięcie przypadła cesarzowi **Michałowi VIII Paleologowi**, który wkroczył oficjalnie do stolicy 15 sierpnia 1261 roku. Udało się dokonać tego bez walki, gdyż Miasto było praktycznie pozbawione garnizonu. Tak skrajne osłabienie Cesarstwa Łacińskiego mogłoby nie mieć miejsca, gdyby nie osiągnięcia Jana III Watatzesa.

Jan Miłosierny

Jan III Dukas Watatzes został uznany za świętego i jest obecnie wspominany każdego roku podczas uroczystości organizowanych przez metropolitę Didimoticho 4 listopada. Kiedy pojawił i jak rozwinął się związany z nim kult?

Panowanie Jana III zostało zapamię-

Pozostałości XIII-wiecznego pałacu Jana III Watatzesa w Nimfajon (obecnie Kemalpaşa)



tane jako okres dobrobytu, a cesarz jako bardzo dobry władca. Cytując Jerzego Akropolitesa: *Przez 33 ze swoich lat [życia] władał on dobrze i szlachetnie, ponieważ był łagodnym człowiekiem, który zawsze skłaniał się w kierunku współczucia*.

Po jego śmierci władza przypadła jego synowi **Teodorowi II Laskarysowi**, który zmarł po zaledwie czterech latach, pozostawiając na tronie swojego małego syna **Jana IV Laskarysa**. W tym czasie w wyniku przewrotu władzę przejął ambitny arystokrata **Michał Paleolog** (panował w latach 1259-1282), który rozkazał zamordować młodego następcę tronu i sam przejął władzę, zakładając ostatnią dynastię bizantyńską, która rządzić będzie cesarstwem do zdobycia go przez Turków. Przejęcie władzy przez Paleologów spotkało się z dużym oporem wśród ludności przywiązanej do poprzedniej dynastii, zwłaszcza na terenie Anatolii. Jana III Watatzesa przywoływano w kontraście do panującego Michała VIII jako przykład wzorowego władcy i filantropa pełnego litości. Rocznice z nim związane zaczęto świętować, szczególnie na obszarze Lydii, gdzie znajdowała się dawna rezydencja Jana w Nimfajon. Szczególnym miejscem związanym z cesarzem stała się Magnezja (obecnie Manisa w Turcji), położona około sześćdziesięciu kilometrów na północ od Smyrny. Tam przetransportowano trumnę cesarza. W drugiej połowie XIII wieku spisano także żywot Jana Watatzesa, autorstwa **Jerzego z Pelagonii**. Nadano mu tam przydomek „miłosierny". Żywot nie miał jednak charakteru hagiograficznego, stanowił raczej manifest polityczny, wyrażający między wierszami niezadowolenie z obecnie rządzących cesarstwem.

Pierwsze wzmianki o kulcie Jana III Watatzesa, zwanego Miłosiernym, datują się jednak na 1303 rok. W tym czasie bizantyńska Anatolia chyliła się już ku upadkowi. Rozkwitające emiraty tureckie zdobywały kolejne miasta. Magnezja także została oblężona. Wówczas miało miejsce niezwykłe wydarzenie, o którym pisał bizantyński historyk **Jerzy Pachymeres**. Pewien młodzieniec o nazwisku Filantropenos, głuchy i niemy od urodzenia, został uzdrowiony w cudowny sposób, aby przekazać ludności miasta, że światło lampy, które widują przemieszczające się na murach nocą to: *...nie [tylko] zapalona lampa, ale ubrany w cesarskie szaty człowiek, który skarcił strażników i powiedział, że zadanie strzeżenia murów przypadło jemu. (...) Opieka tego sławnego cesarza Jana Miłosiernego – jak nazywali go Lidyjczycy* – któremu zawierzyli poprzez Boga swoją ochronę, zdumiała wszystkich.

Jan III Watatzes stał się tym samym opiekunem miasta i doliny rzeki Hermus. Okolica wpadła w ręce Turków w latach 40. XIV wieku. Ciało cesarza wydobyli i zrzucili z murów. Tam dotknął je przez przypadek pewien muzułmanin, który natychmiast został uzdrowiony i pod wrażeniem doznanego cudu przyjął chrześcijaństwo.

Kult Jana Watatzesa utrzymał się lokalnie i po upadku Konstantynopola. Pozostawał on opiekunem greckiej ludności w Magnezji. W tamtejszej katedrze św. Atanazego istniała mała kaplica poświęcona jego pamięci, gdzie znajdowała się ikona z jego wizerunkiem, zniszczona w 1922 r. Ostatecznie w połowie XVII w. patriarcha Konstantynopola **Partenios IV** podjął decyzję o uznaniu Jana Watatzesa świętym i wpisaniu go do kalendarza liturgicznego. Wcześniej, bo już w XVI wieku, ułożono *apolytikion* na jego cześć. Brzmi on następująco:

Szybko pocieszający tych, którzy do ciebie się uciekają,

Najwyższy z panów i pielęgnujący ubogich.

Janie błogosławionej pamięci, przyciągnąłeś do wiary mnogość barbarzyńców.

Zadziwiająco, podjąłeś się leczenia chorób tych, którzy przystępują do ciebie z wiarą.

Z tego powodu ci, którzy spieszą do ciebie, otrzymują obfite uzdrowienie.

Ojciec Greków

Jan III Watatzes określany jest czasem mianem „Ojca Greków". Jest on postacią bardzo ważną dla kształtowania się greckiej tożsamości narodowej. W XII i XIII wieku, kiedy żył i panował, nie wykształciła się jeszcze tożsamość narodowa, taka jak dziś rozumiemy. Mieszkańcy Cesarstwa Bizantyńskiego określali się jako Rzymianie, co oznaczało nie tyle narodowość, ile przynależność polityczną i kulturową. Uniwersalistyczna ideologia cesarstwa zakładała, że każdy może nazywać siebie obywatelem Cesarstwa Rzymskiego, jeśli tylko wyznaje tę samą religię i pozostaje wierny cesarzowi. Sytuacja zmieniła się jednak po rozbiciu państwa przez krzyżowców. Czwarta krucjata, odwróciwszy dotychczasowy porządek świata, przyczyniła się w dużym stopniu do położenia fundamentów pod grecką tożsamość etniczną. Utrata Konstantynopola i tym samym znaczny spadek autorytetu władzy, doprowadził do kryzysu tożsamości, który wymusił porzucenie imperialistycznej ideologii. Bizantyński humanizm dodatkowo

sprzyjał rodzeniu się poczucia odrębności etnicznej. Bezpośrednie zagrożenie z Zachodu doprowadziło do obrony tego, co stanowiło o ówczesnej kulturze cesarstwa – języka, kultury a nade wszystko prawosławia.

Dotychczas utożsamiany z pogaństwem i odrzucany przez Bizantyńczyków hellenizm nabrał nowego znaczenia. Bycie Hellenem przestało mieć wydźwięk pejoratywny, stało się obok rzymskości nowym elementem tożsamości mieszkańców cesarstwa. W ten sposób początki XIII wieku stanowią okres quasi-nacjonalizmu w kulturze bizantyńskiej, co z czasem da podwaliny pod narodziny współczesnej tożsamości narodowej Greków.

Jan III Watatzes, wspierając rozwój kultury w swoim państwie, przyczynił się w znaczący sposób do omawianego procesu. Sam w liście do papieża **Grzegorza IX**, który podważał jego prawa do sprawowania władzy i dzierżenia tytułu cesarza rzymskiego, odpowiedział: *Czyż nie powinniśmy żądać ze swojej strony, abyście dostrzegli i uznali nasze prawa do władzy nad Konstantynopolem, które to prawa pochodzą od dni Konstantyna Wielkiego i zostały przekazane przez długi rząd władców naszego rodu, trwającego niemal millenium? W ten sposób [prawa te] otrzymali moi przodkowie, ci z rodu Dukasów i Komnenów (nie ma potrzeby wspominać innych), których rodziny były helleńskie*.

Zwraca uwagę odwołanie się zarówno do tradycji rzymskich cesarzy, jak i helleńskiego, a zatem greckiego pochodzenia dynastii. W innym miejscu listu pada zaś stwierdzenie o *mądrości, która panuje w naszym helleńskim rodzie.* Będąc pierwszym cesarzem bizantyńskim otwarcie akceptującym swoje greckie pochodzenie, przy tym jednym z najwybitniejszych władców w tysiącletnich dziejach Cesarstwa Wschodniorzymskiego oraz świętym, którego kult skupiał diasporę grecką w Lydii przez setki lat, Jan III słusznie określony został przez greckiego historyka Apostolosa Wakalopulosa mianem „Ojca Greków".

Paweł Lachowicz

fot. **www.wikipedia.org**

Dotykanie nieba

Z dr. PAWŁEM GRABOWSKIM, specjalistą chirurgii szczękowo-twarzowej oraz medycyny paliatywnej, bioetykiem, prezesem Fundacji Hospicjum św. Proroka Eliasza rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Opieka nad ludźmi nieuleczalnie chorymi z gmin przygranicznych – Gródek, Michałowo, Narew, Narewka i Zabłudów – to zasadniczy cel działalności waszej fundacji. Do chorych dojeżdżacie do ich domów. Ale to się ma zmienić?

Paweł Grabowski: – Budujemy w Makówce koło Narewki hospicjum stacjonarne. Mamy już jego fundamenty. Chcielibyśmy, jeśli uzbieramy pieniądze, w tym roku mieć stan surowy zamknięty. Następny rok minąłby na jego wykończeniu i wyposażeniu.

– Dlaczego w Makówce?

– Działki szukałem we wszystkich pięciu nadgranicznych gminach. Ale to wójt gminy Narew, Andrzej Pleskowicz, zaproponował: – Mamy piękną działkę, tyle że zgodnie z procedurami musicie stanąć do przetargu. Oprócz nas trzy inne osoby chciały ją kupić. Jedna nie spełniła wymogów formalnych, dwie inne – biznesmeni – gdy się dowiedzieli, że chcemy na niej wybudować hospicjum, przestali o nią walczyć. Bardzo jestem im wdzięczny za szlachetność. Kupiliśmy ją więc praktycznie po cenie wywoławczej. Do niej „dokleiliśmy" dwie inne, niewielkie działki, zaoferowane po bardzo niskiej cenie przez sąsiadów i tak fundacja stała się właścicielem 1,4 hektara ziemi. To prezent od Boga.

– Gdy na wizualizację hospicjum patrzymy z lotu ptaka, budynek „wyrysowuje" kształt krzyża.

– Może taka była intencja naszego pobożnego architekta? Projekt dwóch przecinających się parterowych pawilonów pozwala na bliski kontakt z przyrodą chorych, wywożonych do ogrodu na wózkach, czy wychodzących samodzielnie – z każdego pokoju, bez żadnych barier architektonicznych. W kompleksie będzie kaplica, której patronami będą święci Jan Beyzym i Łukasz Wojno-Jasieniecki. Budynek dwupoziomowy to oprócz kaplicy część administracyjna hospicjum i siedziba hospicjum domowego z wypożyczalnią sprzętu, a także sale przeznaczone do spotkań z młodzieżą, studentami i tymi wszystkimi, którzy będą uczestnikami organizowanych przez nas zajęć. Patroni naszej hospicyjnej kaplicy to, jak wspomniałem, św. Łukasz Wojno-Jasieniecki – bardzo szanuję i cenię tego świętego – i św. Jan Beyzym, misjonarz, żyjący w XIX wieku, założyciel hospicjum dla trędowatych, który umarł na Madagaskarze z przepracowania, oddając życie swoim „pisklętom", jak nazywał podopiecznych. Tamto hospicjum było architektonicznie inspiracją dla naszego.

– A wy, nie boicie się wypalenia?

– Och, tego najbardziej się boimy! U mnie objawia się ono przede wszystkim bólem kręgosłupa. Czasem nasza praca przypomina chodzenie po kolana w gęstniejącym betonie.

– I co wtedy?

– Jestem zaprzyjaźniony z Sakami i Zaleszanami, czyli prawosławnymi mnichami i mniszkami. Tygodniowe wyciszenie zaproponowały mi mniszki w Zaleszanach. Wspaniała pomoc!

– Korzystacie z wolontariatu?

– Nie mamy wolontariatu medycznego. Lekarzy – jest nas troje, a także pielęgniarki, fizjoterapeutów, psychologa i opiekunki medyczne zatrudniamy – płacimy im wynagrodzenie. Tu, przy codziennej pracy, nie wchodzi w grę inne rozwiązanie. Ale mamy wolontariuszy, których nazwałbym akcyjnymi. Są to uczniowie i ich nauczyciele, młodzież z Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Na przykład

młodzi bractwowicze z Hajnówki zorganizowali bal charytatywny. Dochód przeznaczyli na budowę hospicjum. Niepełnosprawni podopieczni matuszki Elżbiety Sterlingow z Hajnówki kolędowali na rzecz naszych podopiecznych. Jeździli od chaty do chaty, a ich szoferem był niezwykły wolontariusz – ihumen monasteru w Sakach, o. Tymoteusz. Młodzi z Bractwa przy parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, w której mieliśmy spotkanie z wiernymi, zbierali pieniądze na budowę hospicjum. Jestem niezwykle wdzięczny paniom z Makówki i Narwi – członkiniom Koła Gospodyń Wiejskich, które kolędując zebrały dla nas ponad 20 tysięcy złotych. Panie ze Słuczanki poszły ich śladem. Albo prawniczka, prowadząca kancelarię, po kilka godzin w tygodniu pracuje dla nas za darmo, dbając o prawną stronę naszego bytu. Moim marzeniem jest, by w nowym ośrodku hospicjum pracowali ludzie niepełnosprawni umysłowo. Odkąd na początku, w ramach Fundacji, jeszcze w Nowej Woli, prowadziliśmy razem z o. Jarosławem Szczerbaczem ośrodek dla w większości młodych ludzi niepełnosprawnych umysłowo, wiem, jak są oni uczciwi, a praca jest dla nich jak rehabilitacja, dowartościowanie. Będą tam mogli sprzątać, prać, prasować, pielęgnować ogród, pomagać w kuchni.

– Jak otwiera Pan ludzi na współpracę? To dziś takie trudne! W dodatku jest Pan „osobą z zewnątrz", urodzony w Krakowie, tam i w Warszawie, pracujący.

– Gdy zacząłem pracować dla ludzi ze „wschodniej ściany", zamierzałem wszystko robić cicho, bez rozgłosu. Nieść pomoc i to wszystko. Ale szybko okazało się, że dziś tak się nie da, zwłaszcza kiedy tylko część chorych jest dofinansowywana przez Narodowy Fundusz Zdrowia i kiedy zawsze o pieniądze trzeba walczyć. Wtedy pozostaje jedyna droga – głośnego mówienia poprzez media o naszych potrzebach, prośba, czasem błaganie o pomoc. A już budowa hospicjum postawiła mnie przed koniecznością mówienia o naszej pracy nie tylko w mediach regionalnych, ale i centralnych.

– A przeciwności losu?

– Och, te też mamy. Złemu nie podoba się to, co robimy. Dlatego rozsiewa plotki i insynuacje.

– Że to biznes?

– Biznes? Swoim współpracownikom powiedziałem, że jeśli kiedyś umrę z przepracowania, a wy przekształcicie hospicjum w biznes, to z grobu wstanę i pogrożę wam kościstą ręką! My tu wprowadzamy nowy model opieki na wsi, gdzie na kwadratowym kilometrze mieszka 18, czasem 20 osób, a nie jak w Białymstoku 2800, gdzie do autobusu, który przyjeżdża dwa razy w tygodniu, idzie się godzinę albo i dłużej, gdzie daleko do pielęgniarki, lekarza, apteki i wszelkiej pomocy. Więc ta pomoc musi „dojechać" do potrzebującego sama. Mamy zapewnić pomoc, ale we współpracy – i to właśnie jest ten nowy, ekonomiczny i skuteczny model. Współpracujemy z lekarzami rodzinnymi i ośrodkami pomocy społecznej. Czasem na przykład ustalamy między sobą, że dwa razy w tygodniu jedzie do obłożnie chorego pielęgniarka od lekarza rodzinnego, dwa razy osoba z pomocy społecznej i dwa razy od nas z domowego hospicjum. W ten sposób, bez opuszczania łóżka w swoim domu, chory ma opiekę, wie, że godnie żyje, że ktoś o niego się troszczy. Na takiego podopiecznego potrzebujemy miesięcznie około 1000 złotych. To opieka szyta na miarę, według potrzeb, z miłością do pacjenta, gdzie pacjent a nie procedury jest najważniejszy. Działalność naszego hospicjum ma być krzykiem niezgody na to, co dzieje się w medycynie. Ani wypełnianie procedur, ani zwiększone dawki leków uśmierzających nie pomogą, jeśli jednocześnie nie będziemy uśmierzać bólu psychicznego, bólu wynikającego z zapomnienia i odtrącenia. Człowiek do końca dni ma być otoczony miłością i akceptacją.

– Wyjął Pan z półki dwa segregatory.

– W cieńszym jest dokumentacja chorych, których opiekę finansuje NFZ, w grubszym, chorych, na opiekę nad którymi musimy sami zdobyć pieniądze.


Paweł Grabowski
Na stronie obok podopieczni hospicjum

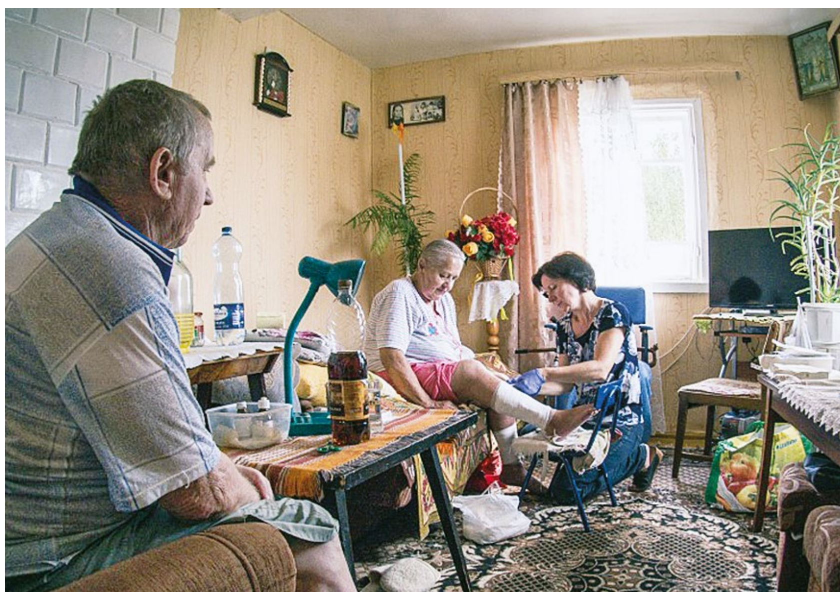
– W jaki sposób?

– Marzy się nam rozbudowana sieć stałych darczyńców, którzy każdego miesiąca np. z polecenia zapłaty przekazywaliby nam ze swojego konta 50 czy 100 złotych. Mogliby nawet nie zauważyć luki w swoim budżecie, a dla nas nawet przy stu, nie mówiąc już o tysiącu, takich darczyńcach byłaby ogromna pomoc. Potem z tej ofiary odpisaliby darczyńcy podatek. Kilka lat temu odwiedzający nas konsul azjatyckiego kraju powiedział, że weźmie na rok pod opiekę pięć osób. I tak każdego miesiąca wpływało na nasze konto po 5000 złotych. Ale są i wpłaty np. 10 złotych z dopiskiem *Boh w pomoszcz*. One wzruszają. Dają siły. Takich pieniędzy nie można w żaden sposób sprzeniewierzyć. Liczymy oczywiście i na wsparcie w ramach 1%.

– Zabiegacie o środki, na przykład unijne, na budowę hospicjum?

– Tak, ale w poprzedniej edycji Regionalnego Programu Operacyjnego, obowiązującej do 2020 roku, nie mieliśmy żadnych szans. Moglibyśmy w ramach RPO korzystać ze środków na wyposażenie domu, gotowego już, a my byliśmy na etapie jego projektowania. Czekamy na nowe rozdania w ramach tak zwanych twardych projektów.

– Ile potrzebujecie?







– Gdybyśmy mieli 10-12 milionów złotych, w następnym roku hospicjum byśmy otworzyli.

– Na ile łóżek?

– Trzydzieści dwa, w dwuosobowych pokojach.

– A hospicjum domowe?

– Utrzymamy je oczywiście. Teraz bardzo chcemy zatrudnić do tego hospicjum jeszcze jednego, czwartego lekarza i rehabilitanta.

– W Holandii, Belgii, Luksemburgu dopuszczana jest eutanazja. W wielu krajach uznaje się tzw. wspomaganą śmierć. Któryś z Pana pacjentów, a pracuje Pan na Białostocczyźnie już osiem lat, poprosił o śmierć?

– Żaden, nigdy! Ani doktora Tadeusza Borowskiego, który od dziesięcioleci prowadzi hospicjum w Białymstoku.

– W Polsce inicjuje się dyskusję na temat eutanazji i wspomaganej śmierci jako humanitarnej alternatywy dla ciężko chorych.

– Człowiek zadbany, z poczuciem godności, otoczony miłością, nawet, gdy jego ciało jest ropiejące, wysuszone chorobą, obolałe, nigdy nie poprosi o śmierć. Eutanazja jest wymysłem człowieka ekonomii – bo opieka nad takim chorym jest kosztowna, potrzebuje on dużo czasu i uwagi. I jeśli ekonomię uważa się za ważniejszą od godności człowieka, wprowadza się eutanazję.

– Może społeczeństwa zachodnie są do niej lepiej przygotowane, niż nasze?

– Nie są. Mój znajomy założył hospicjum w Holandii. Powiedział mi, że przybije na nim afisz „Nie wykonujemy eutanazji”. Nie przybił, bo prawo na to nie pozwala. Ale od kiedy tam jest, nie wykonano w hospicjum ani jednej eutanazji. Nikt o nią nie poprosił.

– A rodziny mogą o nią prosić?

– Jeśli czekają na spadek, albo traktują chorego jak kulę u nogi… Ale lekarz wykonujący eutanazję rozbija w proch całą etykę lekarską, uderza w korzenie medycyny, gardzi przysięgą Hipokratesa. Lekarz powinien nieść tylko zdrowie lub ulgę w cierpieniu.

– Pan obserwuje nie tylko cierpienie?

– Także miłość. W chorobie i cierpieniu ludzie nieraz dotykają nieba, a my razem z nimi, obserwując ich wzajemną miłość, oddanie i zmaganie się. Walenty z Chomontowiec zmagał się z chorobą swojej obłożnie chorej żony Nineczki 13 lat – nie miała ani jednej odleżyny! – z przerwą na swój zawał serca. Wszystkie noce nieprzespane, bo trzeba było ją co 20 minut odsysać. Towarzyszyliśmy im przez osiem lat. Umarła nasza Nineczka trzy dni temu. Wczoraj był pogrzeb. W przeddzień pojechałem na *otpiewanije*. Była tam nasza psycholog i fizjoterapeutka. Służył batiuszka z Mostowlan, cudowny o. Sławek.

Albo Antoni, w związku małżeńskim 73 lata. Opiekował się swoją umierającą na raka żoną. Była już bez zębów, wyglądała tak, jak wyglądać może umierająca, prawie stuletnia staruszka, a on szeptał: „Moja śliczna, moja szczuplutka, kiedy to minęło! Jak ja będę bez ciebie żyć?”. Zmarła. Z Antoniego pozostała jakby połowa. Wtedy widzimy, co znaczy, że małżonkowie stają się jednym ciałem. I wiemy też, co znaczy przyjmowanie Świętych Darów przez chorych. Oni się przemieniają!

W Mostowlanach pan Grześ chorował na raka. Nie wstawał z łóżka. Był samiuteńki. Miał psa, który go kochał. Nie odchodził od jego łóżka, nawet kiedy badałem pana Grzesia, pies był między mną i Grzesiem. Po jego śmierci pies oszalał. A pan Grzegorz na trzy dni przed śmiercią wykonał piękny gest. Chciał nam jakoś pomóc. Poprosił przed kamerą swoim zanikającym głosem o pomoc dla hospicjum.

Albo umierała mama trzyletniej Kasi. Babcia uznała, że wnuczka jest za mała, by uczestniczyć w tym, co działo się na piętrze domu – łóżko mamy stało na górze. Prosiliśmy rodzinę, by dziecko nie było izolowane. Ale nic. A Kasia wpada w szloch: „Mama mnie nie kocha. Mama ma inną Kasię”. Barierę usunięto. Dziecko zobaczyło wyniszczoną rakiem mamę, ale najukochańszą, było w nią wpatrzone. I została Kasia wycałowana, wyprzytulana. Mama wkrótce zmarła. Kasia ma teraz cztery lata, ale żyje bez urazu, że mama ją zostawiła dla kogoś innego. Wie, że była kochana bezgranicznie i do końca. Tak, w cierpieniu dotykamy też nieba, razem z naszymi pacjentami. Dlatego ta praca jest jednocześnie piękna.

– I dlatego Pan napisał piękną książkę, cudownie ilustrowaną, adresowaną do dzieci o… umieraniu. To „Dziadek Franek”.

– Wielu uważa, że dzieciom należy oszczędzić wszelkich trudów, ale też i chronić przed cierpieniem innych, ich chorobami, usuwać kłopoty. Uważam, że w ten sposób wychowujemy niedojrzałe dzieci, które w dorosłym życiu nie zniosą żadnego cierpienia, ani problemów. Dlatego ta książka opowiada o umierającym dziadku, o wnukach, które mu towarzyszą, o ich wzajemnej miłości, o tym, że są dla dziadka najwspanialszym lekarstwem. Wiem, że nauczycielki w szkołach czytają dzieciom tę książkę. A dzieci proszą, by ją im czytano nawet po kilka razy. Książka jest inspirowana realnymi historiami.

– Pana praca i całego zespołu hospicjum to nieustanna walka z chorobami, bólem, także walka o trwanie fundacji. Jak tak można żyć?

– Bez modlitwy, bez bycia blisko Boga, nie da się. A tu na Białostocczyźnie łatwiej o tę bliskość. Jako katolik zanurzam się tu w przecudne prawosławie.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Piotr Mojsak**
Anna Radziukiewicz

Fundacja Hospicjum Proroka Eliasza, ul. Szkolna 20, 16-050 Michałowo

Główne konto fundacji – dokonując wpłaty na ten rachunek wspierasz opiekę nad pacjentami Hospicjum Domowego oraz zapewniasz funkcjonowanie Fundacji.
52 8060 0004 0551 0139 2000 0010
Bank Spółdzielczy w Białymstoku, Oddział w Michałowie
dla wpłat z zagranicy:
SGB-Bank S.A. SWIFT/BIC CODE: GBWCPLPP,
PL 52 8060 0004 0551 0139 2000 0010

Konto budowy hospicjum stacjonarnego – dokonując wpłaty na ten rachunek zostajesz budowniczym stacjonarnego Ośrodka Hospicyjno-Opiekuńczo-Edukacyjnego w Makówce.
81 1050 1953 1000 0090 3150 6141
ING Bank Śląski, oddział w Białymstoku
dla wpłat z zagranicy:
ING Bank Śląski SWIFT/BIC CODE: INGBPLPW
PL 81 1050 1953 1000 0090 3150 6141
Dla chcących wspomóc hospicjum 1% podajemy **KRS 0000328837**.

Rozpisywanie cerkwi

– Nasze pokolenie, rekonstruując cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy wraz z jej freskami, pokazuje, że stać nas na wielkie dzieła – mówi biskup supraski **Andrzej**.

Łagodna zima pozwoliła na dalsze rozpisywanie cerkwi przez mińskich mistrzów ikonopisania, ale nie na mokrym tynku.

Jak to możliwe? Przecież w Supraślu trwa rekonstrukcja XVI-wiecznych fresków – można wyrazić zdumienie. Tak ale nie dotyczy ona części chóralnej. Z tej części, praktycznie niewidocznej dla wiernych, modlących się w nawie, nie zachowały się żadne zdjęcia sprzed ponad stu laty. Nie możemy więc odtwarzać malowideł w tamtej części, bo nawet nie wiemy, czy takie istniały przed zburzeniem cerkwi.

Dlatego powstał projekt, zatwierdzony przez komisję ikonograficzną, zupełnie nowych polichromii kładzionych na suchym tynku. Tam, na dwustumetrowej powierzchni sufitu i ścian, znajdą się motywy starotestamentowe – przybliżą stworzenie świata, raj, pierwszych jego mieszkańców Adama i Ewę, wygnanie z raju. Gotycki układ sufitu pozwala na stworzenie na nim rodzaju tryptyku o stworzeniu świata. Ale są jeszcze łuki. Uznano, że najlepiej będzie, jeśli chórzystom będą towarzyszyć przedstawienia hymnografów, na czele z prorokiem Dawidem i Romanem Słodkopiewcą, twórców akatystów, kanonów, stichir. Znalazło się miejsce i dla starotestamentowych hymnografów, jak Mojżesza, Jonasza, Izajasza, Daniela, Dawida i dla nowotestamentowych, również teologów, z fragmentów pism których korzystali hymnografowie.

Ale na tę część, jako zupełnie nowe dzieło, nie da się pozyskać funduszy z zewnętrznych źródeł – ministerstwa kultury czy urzędu marszałkowskiego.





Dlatego rozpoczęto od … wypiekania pierników przed świętami Narodzenia Chrystusa. Piekły supraskie bratczyce, mnisi, chórzyści, młodzież z Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Potem pierniki sprzedawali we wszystkich białostockich parafiach, a dochód szedł na polichromie.

Podczas świąt Narodzenia Chrystusa chórzyści wraz z młodzieżą odwiedzili chyba wszystkich parafian supraskiej wspólnoty, śpiewając im kolędy i niosąc świąteczną radość.

Anna Jarosławska z parafii św. Jerzego w Białymstoku powiedziała: – Już ponad dziesięć lat kolędujemy na potrzeby naszej parafii. W tym roku postanowiliśmy podzielić się z Supraślem zebraną kwotą. Wiemy, że wiele starszych ludzi nie dojedzie do Supraśla, nie potrafi przekazać pieniędzy internetowo, a chciałoby wesprzeć monaster. Ludzie z dużą serdecznością i otwartością odnosili się do naszej inicjatywy.

Parafianie z Czarnej Białostockiej także kolędowali na rzecz supraskich malowideł.

– Naszym pragnieniem jest ukończenie w tym roku całej *rozpisi* w cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy – mówi władyka Andrzej. – Wiemy, że plan jest niezwykle ambitny, a przedsięwzięcie bardzo kosztowne. Oczywiście piszemy wnioski do różnych instytucji z prośbą o finansowe wsparcie dzieła. Ale pomoc, jeśli otrzymamy, to tylko na rekonstrukcję fresków. A przecież oprócz chóru są połacie narteksu, które nie mogą być rekonstrukcją, ponieważ nie mamy z tej części starych fotografii. Koszty malowideł w tej części musimy pokryć sami.

Wesprzyjmy monaster w wiekopomnym przecież trudzie pokrywania malowidłami *Błahowieszczeńskiej* cerkwi.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Monaster Zwiastowania Bogarodzicy
ul. Klasztorna 1, 16-030 Supraśl
Bank Spółdzielczy w Białymstoku
Oddział w Supraślu
83 8060 0004 0680 0286 2000 0010.

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza na:

ZWIASTOWANIE do monasteru w Supraślu. Pielgrzymka wyruszy z cerkwi Hagia Sophia 7 kwietnia. Informacje pod tel. 883 772 000.

PASCHALNĄ PIELGRZYMKĘ do monasteru w Turkowicach od 16 do 17 kwietnia. Wyjazd 16 kwietnia o godz. 7.00 z Białegostku (8.00 z Bielska Podlaskiego, 8.40 z Siemiatycz), modlitwy w cerkwiach w Terespolu i Kostomłotach, *wsienoszcznoje bdienije*, Liturgia i *krestnyj chod* w Turkowicach, modlitwy w monasterze w Jabłecznej. Powrót 17 kwietnia około godz. 21.00. Koszt 190 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000, 503 130 337 do 10 kwietnia.

PASCHĘ w monasterze w Wojnowie. 18 kwietnia o godz. 20.00 wyjazd z Białegostoku, udział w nabożeństwach nocy paschalnej, śniadanie w monasterze, powrót 19 kwietnia około godz. 8.30. Koszt 60 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000 do 10 kwietnia.

W przypadku niepomyślnego rozwoju sytuacji epidemicznej
pielgrzymki mogą zostać odwołane.

W gościnie u św. Anastazji



Jak chcesz rozśmieszyć Pana Boga, to opowiedz Mu o swych planach – mówi mądre porzekadło. Wyjazd do św. Starca Paisjusza do Suroti zaplanowany był od wielu tygodni. Ale gdy dojechaliśmy na miejsce, brama była zamknięta. Wisząca na niej kartka głosiła, że w pierwszy tydzień wielkiego postu siostry nikogo nie przyjmują. O tym samym mówiła automatyczna sekretarka. Co chwilę podjeżdżały samochody, z zawiedzionymi tak jak my pielgrzymami. Wtedy w myślach powiedziałem Starcowi: jak chcesz, byśmy Cię odwiedzili, to otwórz bramę. Nie otworzył. Ale przysłał następne auto, którego kierowca po przeczytaniu kartki stwierdził, że w takim układzie jedzie kawałek dalej, do monasteru św. Anastazji i jak chcemy, to możemy jechać za nim. I tak trafiliśmy w miejsce, o istnieniu którego nie mieliśmy nawet bladego pojęcia.

Ośmielam się zasugerować wszystkim paniom, by następnym razem gdy wasi mężczyźni będą jechać na Atos, zabrać się z nimi i wysiąść chwilkę wcześniej ponad wsią Vasilika, w monasterze, o którym piszę. A to z tego powodu, że został zbudowany sto lat wcześniej niż pierwsze atoskie i kto wie, czy nie na nim właśnie się one wzorowały. Tak czy inaczej, zarówno z zewnątrz jak i wewnątrz wygląda dokładnie tak, jak klasztory na Świętej Górze i także sama cudowna panuje tam atmosfera. A i świętościami, jak zaraz się przekonacie, zupełnie im nie ustępuje.

Zacznę jednak tę opowieść od patronki monasteru, czyli św. Anastazji. Urodziła się w Rzymie, bardzo dawno temu, bo z końcem trzeciego wieku. Jej mama była tajną chrześcijanką i zadbała o takież wychowanie córki, w tajemnicy przed jej ojcem poganinem, który ostatecznie wydał córkę za mąż wbrew jej woli. Anastazja nadludzkim wysiłkiem dosyć długo powstrzymywała męża przed współżyciem, a gdy zdała sobie sprawę, że symulowanie ciężkiej choroby już nie pomoże, pomógł sam Chrystus, któremu już dawno się ofiarowała. Ciężko chorował bowiem mąż i wkrótce umarł. Była więc wolna, choć smutna, bo żal jej było człowieka. W zamian jednak, mogła zacząć żyć tak jak chciała, a że miała teraz majątek, mogła zacząć pomagać bliźnim, czego pragnęła najbardziej. Rzuciła się więc w wir pracy charytatywnej, pomagając przede wszystkim chorym i uwięzionym oraz cierpiącym z powodu czarnej magii i uroków. Stąd w całej Grecji nazywana jest „Farmakolitrią", czyli pomagającą w chorobach i otruciach, a w krajach ruskich „Узорешительницей", czyli tą, która pomaga zdjąć kajdany chorób przede wszystkim duchowych, ale także i te fizyczne, nakładane chrześcijanom w czasach pogańskich. Dlatego też w całym prawosławiu uważana jest powszechnie za wielką orędowniczkę wszystkich uwięzionych.

Prowadząc taką właśnie działalność, przemierzyła niemal całe Bałkany, docierając także do Salonik oraz w ich okolice. Wszyscy znają tutaj opowieść o trzech siostrach – Agapi, Chionie oraz Irinie, którymi przyszła święta opiekowała się w więzieniu, do którego trafiły jako chrześcijanki. Z wielkim poświęceniem służyła im aż do śmierci, która dosięgła święte



męczennice na stoku wzgórza, w miejscu, w którym dziś stoi monaster. Jej działalność kłuła w oczy ówczesne władze tak bardzo, że w końcu straciły cierpliwość i uśmierciły naszą świętą, smażąc ją na rozpiętym nad ogniskiem ruszcie. Działo się to w roku 303 lub 304. *Nietlenne*, niedotknięte spalenizną *moszczi* pewna bogobojna kobieta pogrzebała w swoim ogrodzie, skąd pod koniec piątego wieku przeniesiono je do Konstantynopola i pochowano w dedykowanej męczennicy cerkwi. Jak okazało się później, była to jedyna świątynia w całej stolicy Bizancjum, której nie dotknęła herezja arianizmu



Monaster św. Anastazji, jego wnętrze, mirotocziwa ikona Matki Bożej



i z niej właśnie zaczęło się odrodzenie ortodoksji. W wieku dziewiątym święta cesarzowa Teofano, ze względu na wielką rolę Anastazji w utwierdzeniu oraz rozwoju chrześcijaństwa w greckiej Macedonii, przekazała czaszkę oraz część prawej nogi świętej męczennicy do monasteru w Vasilika. Obie relikwie spoczywają tam do dziś.

Święty, Patriarszy i Stauropigialny Monaster św. Anastazji – bo tak brzmi jego pełna i oficjalna nazwa – swoje istnienie zawdzięcza owej cesarzowej Tefano, która zbudowała go w roku 888. To właśnie ona zapewniła klasztorowi także opiekę cesarską, podarowała *moszczi*, cząsteczkę drzewa Krzyża Świętego, ziemie na utrzymanie i to wreszcie z jej powodu pobliską wieś nazwano Vasilika, czyli cesarska. Nie mogę więc pominąć jej osoby w tym opracowaniu.

Teofano cesarzową była za dnia, a nocami przeistaczała się w anioła miłosierdzia. Zdejmowała wtedy swoje paradne szaty, a nawdziewała zwyczajne, w jakich chadzał lud. Nikt też nie wiedział, że pod spodem, na gołym ciele nosiła włosienicę. W takim stroju obchodziła wszystkie biedniejsze dzielnice miasta, wszędzie rozsiewając swoją miłość, niosąc pomoc i wsparcie. Za dnia, będąc cesarzową, siadała co prawda przy suto zastawionym stole, ale ograniczała się wyłącznie do potraw postnych, najczęściej chleba i warzyw. Nocą zaś rozdawała wszystko, co zostało w imperatorskiej kuchni. Nie żałowała też swoich klejnotów i drogocenności. Wszystkich swoich służących traktowała jak braci i zawsze zwracała się do nich po imieniu. Nigdy, co oczywiste, nie pozwalała na kary cielesne. Cały pałac wiedział również, iż sypiała na zwykłej derce leżącej na podłodze i nigdy nie korzystała z pysznego łoża z baldachimem. Nikt zaś nie wiedział, że tak ascetyczny tryb życia doprowadził ją do ciężkiej choroby, którą nadwornemu medykowi nakazała zachować w najgłębszej tajemnicy. Cierpiała więc w ukryciu, myśląc wyłącznie o potrzebujących. A gdy Pan powołał do siebie jej maleńką córeczkę, jeszcze zdwoiła wysiłki. Wiem, brzmi to jak bajka, ale bajką nie jest. Faktem jest natomiast to, iż prosty lud stolicy zwał swą władczynię „cesarzową miłości".

Teofano udała się do Pana w roku 893 i zaraz po śmierci została przez swego męża uznana za świętą. Co niezwykłe, uczynił to jeszcze przed oficjalną kanonizacją, która i tak nastąpiła stosunkowo szybko. Jej święte szczątki kazał więc pochować niedaleko ich pałacu w Konstantynopolu, gdzie spoczywają do dziś, w patriarszej obecnie cerkwi św. Jerzego na stambulskim Fanarze.

Czy można się więc dziwić, że jej ikona znalazła miejsce w ikonostasie głównej cerkwi monasteru św. Anastazji? Zapewne nie, tak samo jak w przypadku jeszcze jednej ikony z tegoż ikonostasu, a mianowicie św. Teonasa, zwanego *ktitorem*, który odrodził tenże klasztor.

Otóż po śmierci św. cesarzowej Teofano, z końcem dziewiątego stulecia, monaster przechodził różne koleje losu.

Prawdziwa katastrofa dosięgła go z początkiem piętnastego wieku, gdy w roku 1430 Saloniki, a potem całą grecką Macedonię, zajęli Turcy. Zniszczony i rozgrabiony, popadał w coraz większą ruinę i zapomnienie. I gdy wydawało się, że to już koniec, sto lat później zjawił się w nim mnich, który nie tylko został jego odnowicielem, ale także doprowadził do wielkiego rozkwitu.

Zanim jednak się tu zjawił, przez wiele lat przebywał na Atosie, w monasterach Pantokrator i Simono Petra. Tam wybrał drogę ascezy połączonej z hezychazmem, który zaszczepił potem w monasterze anastazjańskim, jak powszechnie zaczęto go nazywać. Stał się więc klasztor nie tylko miejscem ogromnym (za czasów archimandryctwa św. Teonasa *podwig* niosło tu nawet 150 braci, którzy w pobliżu wybudowali dziewięć cerkwi), ale przede wszystkim emanującym na całą Grecję, a potem na cały prawosławny świat, hezychazmem oraz modlitwą Jezusową. Po wykonaniu tego gigantycznego zadania święty archimandryta odszedł do pustelni, przy której pobudował też czasownię. Oba te miejsca istnieją do dziś, powyżej monasteru. Tam wreszcie mógł zwielokrotnić swoje ascetyczne wysiłki, za które Opatrzność obdarowała go możliwością nadnaturalnego pomagania chorym, co czynił aż do śmierci. Ale wszystkim potrzebującym pomagał również potem, i czyni tak do dziś. Stąd przy race z jego cudotwórczymi relikwiami, znajdującymi się oczywiście w głównej monasterskiej cerkwi, modlących się nigdy nie brakuje.

Naszą przewodniczką po monasterze okazała się być pani sprzedająca w *ławce*. Gdy bowiem usłyszała polską mowę, zagadnęła po rosyjsku. Okazało

się, że jest Gruzinką spod Tbilisi, która od dwudziestu lat mieszka i pracuje właśnie tutaj. Jaka szkoda, że zapomniałem jej imienia, bo gdyby nie ona, nigdy nie zwrócilibyśmy uwagi na jedną z ikon, która pod względem artystycznym okazała się być bardzo przeciętna, ale pod względem duchowym jeszcze jednym skarbem tego monasteru. Gdy więc zaprowadziła nas pod ową ikonę Bogarodzicy, poprosiła, by przyjrzeć się jej dłoniom. – Takie jakieś czarne – skonstatowaliśmy. – Otóż to! – odpowiedziała. To ślady po niedawnym mirotoczeniu. Mirro nie wyschło jeszcze dobrze i dlatego dłonie Matki Bożej wyglądają jak sczerniałe.

Przykładamy się więc do świętości i podpytujemy o co tylko się da naszą przewodniczkę. Okazuje się, że w tym naprawdę olbrzymim monasterze mieszka obecnie tylko trzech mnichów. Postanowiono więc większą jego część przeznaczyć na hotelik dla pielgrzymów. Już trwają prace i w przyszłym roku powinny się zakończyć. Środki dawno już pozyskano z UE, część na hotel, część na remont jako taki. I uczciwie trzeba przyznać, że widać, na co one idą. Na razie z zewnątrz korpus monasterski wygląda jak prawdziwy cukiereczek, a główna cerkiew (*katolikon*) odzyskała pełen blask.

Gdy po opuszczeniu klasztornych murów siedzimy w monasterskim *kafenijo*, z doprawdy bajecznym widokiem na całą okolicę, delektując się filiżanką wybornej kawy oraz przepysznym lukumi, daje znać o sobie moja turystyczna dusza. No bo na Atos stąd niedaleko, do Suroti i Starca Paisjusza dziesięć kilometrów, do Salonik, a więc św. Dymitra, św. Grzegorza Palamasa i apostoła Pawła – że wymienię tylko największe sołuńskie świętości – najwyżej czterdzieści. Upewniam się więc, iż koncepcja, byście wysłały Panie swoich mężów na Atos, a same zakotwiczyły tutaj właśnie, zasługuje co najmniej na rozważenie.

Paweł Krysa
fot. **autor**

Bractwo Świętego Ognia

W Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie 28 lutego odbyło się spotkanie inauguracyjne stowarzyszenia Bractwo Świętego Ognia, które powstało z błogosławieństwa metropolity warszawskiego i całej Polski **Sawy**. Zostało zarejestrowane w Krajowym Rejestrze Sądowym 7 stycznia. Głównym jego celem jest szeroko rozumiana organizacja przewiezienia do Polski Świętego Ognia, który w cudowny sposób pojawia się corocznie w Wielką Sobotę w bazylice Zmartwychwstania Pańskiego w Jerozolimie.

Metropolita Sawa zwrócił się do zebranych:

– Święte dzieło, realizowane na przestrzeni dziesięciu lat, sprowadzenia Świętego Ognia do Polski, dowodzi, że warto i należy je kontynuować. Wyniknęło z potrzeby duchowej i uwarunkowań, w jakich prowadzi działalność nasza Cerkiew. Jest to bardzo ważne, bowiem otaczający nas świat inaczej pojmuje Święty Ogień i świętość niż my. Prawosławie jest wszechogarniającą miłością i światłością, które powinny oświecać i uświęcać wszystkich. Poprzez całą historię naszej Cerkwi, zarówno w aspekcie światowym, jak i lokalnym, prawosławie doświadczyło wiele, bowiem ciemność chciała i nadal chce zagasić światłość. Oczywiście to się nie udało i nigdy się nie uda. Świadczy o tym fenomen Świętego Ognia, który zstępuje w Wielką Sobotę za wstawiennictwem prawosławnego patriarchy Jerozolimy i później jest rozwożony po całym świecie. Rozszczepiona kolumna przy wejściu do bazyliki, z której zszedł Święty Ogień, ma także wymowne znaczenie. Bardzo dobrze się stało, że obecnie pojawiła się inicjatywa powołania stowarzyszenia, którego celem będzie sprowadzenie Świętego Ognia do naszego kraju. Zachęcam do gorliwości, w szerokim tego słowa znaczeniu, w pokonywaniu wszelkich trudności i realizowaniu tego świętego, dobrego dzieła. Wyrażam przekonanie, że Bóg także w przyszłości będzie błogosławił i będziemy kontynuować przywożenie Świętego Ognia. Ma to duże znaczenie zarówno w skali kraju, jaki i światowego prawosławia, gdyż pokazuje, że nasza niewielka Cerkiew prawosławna w Polsce, pomimo wszelkich przeszkód, jest w stanie sprowadzić Święty Ogień z Jerozolimy do naszego kraju. Niech Bóg pomaga i błogosławi.

Prezes zarządu Bractwa Świętego Ognia, o. **Andrzej Bołbot**, powiedział:

– Inicjatywa założenia stowarzyszenia pojawiła się kilka lat temu. Dzięki błogosławieństwu Bożemu i wsparciu metropolity Sawy rozpoczęło ono swoją działalność w bieżącym roku. Jego głównym zadaniem jest organizacja przewiezienia Świętego Ognia z Jerozolimy, a także wsparcie misji i roli Cerkwi prawosławnej w Polsce we wszelkich dziedzinach jej życia w kraju i poza jego granicami. Statutowe obszary działalności stowarzyszenia obejmują m.in. promowanie kultury i tradycji prawosławnej, prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej, opiekę nad zabytkami, podtrzymywanie więzi polskiej społeczności prawosławnej ze środowiskami prawosławnymi w innych krajach, organizację pielgrzymek do świętych miejsc, prowadzenie działalności wydawniczej.

Podczas spotkania wystąpił zespół wokalny muzyka.cerkiew.pl, który wykonał utwory w języku gruzińskim, serbskim, polskim i cerkiewno-słowiańskim. Więcej informacji o działalności stowarzyszenia można znaleźć na oficjalnej stronie pod adresem: www.holylight.org.pl.

Andrzej Charyło

Stowarzyszenie dziękuje ofiarodawcom, którzy zechcieliby wspomóc jego statutową działalność.

Stowarzyszenie
Bractwo Świętego Ognia
ul. Św. Cyryla i Metodego 4/319
03-403 Warszawa
81 1140 2004 000 3102 7967 1875

Cerkiew staje się silniejsza

Wywiad ze zwierzchnikiem Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, metropolitą kijowskim i całej Ukrainy ONUFRYM (BEREZOWSKIM) dla czarnogórskiego radia „Svetigora”

– Eminencjo, jaka jest przyczyna cerkiewnego kryzysu na Ukrainie?

– Wiele osób uważa, że przyczyną kryzysu na Ukrainie jest *raskoł*. Jednak tak nie jest. *Raskoły* w Cerkwi zawsze były, są i będą. Nawet w czasie ziemskiego życia naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa były *raskoły*. Niektórzy wyznawcy Chrystusa gorszyli się Jego słowami, Jego postępowaniem i odchodzili od Niego. Jeśli ludzie gorszyli się Zbawicielem, u którego nie było ani jednego grzechu, a zatem ani jednego powodu do zgorszenia, to tym bardziej, byli, są i będą tacy, którzy będą się gorszyć naszymi słowami lub zachowaniem, gdyż jesteśmy słabymi ludźmi, nawet będąc obdarzonymi godnością kapłańską, mamy wady i niedostatki. *Raskoły* zmuszają nas do nieustannego rozważania osobistego życia i poprzez *pokajanije* do wyeliminowania swoich błędów i niedociągnięć. Kryzys na Ukrainie jest spowodowany zalegalizowaniem bezprawia, czyli interwencją Cerkwi konstantynopolitańskiej w wewnętrzne życie Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, w wyniku czego w sposób niekanoniczny zostały zdjęte cerkiewne kary, czyli suspensy i anatemy, z *raskolników*, z którymi Konstantynopol wszedł w cerkiewną wspólnotę.

– Jakie są konsekwencje działań Konstantynopola wobec Ukrainy?

– Konsekwencje są bardzo smutne. Liczne świątynie naszej Cerkwi zostały zawłaszczone, w wielu wspólnotach nabożeństwa sprawowane są w wiejskich domach lub innych zaadaptowanych pomieszczeniach, które w rzeczywistości stały się współczesnymi katakumbami. Ludzie są podzieleni, kłócą się między sobą, dochodzi do konfliktów wśród rodzin, krewnych, sąsiadów, znajomych, którzy przestali ze sobą rozmawiać. *Raskoł* podzielił ludzi i społeczeństwo. Podział [wewnątrz ukraińskiego prawosławia – przyp. red.] nie został przezwyciężony, nastąpił *raskoł* w *raskole*. Filaret Denysenko odszedł z nowo utworzonej struktury Prawosławnej Cerkwi Ukrainy i ponownie, po raz drugi w historii, stworzył równoległą hierarchię, która ma dziesięciu tzw. „biskupów”. Ponadto bez poszanowania cerkiewnych kanonów zorganizowano jeszcze dwie grupy religijne – egzarchat patriarchatu konstantynopolitańskiego i stauropigię. W ten sposób zamiast dwóch struktur na Ukrainie, które powstały w sposób niekanoniczny, pojawiły się cztery. Zjawisko to po raz kolejny potwierdza prawdę, że bezprawie pomnaża bezprawie, a zło można zwyciężyć tyko dobrem.



– W jaki sposób można rozwiązać ukraiński problem?

– Po pierwsze, konieczne jest rozwiązanie kwestii Konstantynopola, którego działania stały się przyczyną tego, co dzieje się na Ukrainie, a mianowicie zagadnienia dotyczącego roli i miejsca patriarchatu konstantynopolitańskiego w światowym prawosławiu. Aby odpowiedzieć na to pytanie, pozwolę sobie na pewną dygresję. Chciałbym przypomnieć swoją rozmowę ze znanym i cenionym schiarchimandrytą Gabrielem (Bunge), byłym rzymskokatolickim zakonnikiem, który świadomie przeszedł na prawosławie, przyjął święcenia kapłańskie i obecnie prowadzi życie ascetyczne w prawosławnym monasterze w Szwajcarii. Kiedyś rozmawialiśmy z nim o łasce Świętego Ducha i powiedział, że prawosławni mają charyzmę łaski Świętego Ducha, a rzymscy katolicy tej charyzmy nie mają. Wśród rzymskich katolików ta charyzma została zatracona przez regulację wszystkich sfer życia duchowego. O. Gabriel zauważył, że jedynym sposobem na przywrócenie charyzmy łaski Świętego Ducha nie jest dialog z prawosławnymi i nieokreślona wspólna działalność socjalna, lecz powrót do miejsca, z którego odeszli od świętej, jedynej Cerkwi prawosławnej, od której kiedyś odpadli, a w której zachowana jest charyzma łaski Świętego Ducha, a także niezbędne jest naprawienie niegdyś popełnionych błędów i rozpoczęcie nowego życia. Powiedziałbym, że jest to pośrednia odpowiedź na pytanie o normalizację sytuacji religijnej na Ukrainie. Konstantynopol popełnił błąd przy próbie rozwiązania *raskołu* na Ukrainie. W celu wyeliminowania nowego *raskołu*, który powstał, należy powrócić do miejsca, gdzie błąd został popełniony, aby naprawić go i wtedy wszystko znajdzie się na swoim miejscu. Jest to jedyny sposób na przezwyciężenie kryzysu, który istnieje dziś na Ukrainie.

– Co Eminencja sądzi o promowanym haśle „jedna Cerkiew – jedno państwo”?

– Nasze stanowisko w tej sprawie jest takie, że w jednym kraju, który

uważa się za prawosławny, powinna istnieć tylko jedna kanoniczna Cerkiew prawosławna, nie więcej. Wyjątkiem są kraje z diasporami, ale tylko do czasu znalezienia panprawosławnego rozwiązania tego problemu. Tak więc tzw. „scenariusz estoński", kiedy tworzone są dwie hierarchie, nie jest wyjściem z sytuacji dla Ukrainy. Jesteśmy kategorycznie temu przeciwni, ponieważ jeśli światowe prawosławie podąży tą drogą, doprowadzi to nas nie tylko do utworzenia wszędzie równoległych hierarchii, ale ostatecznie do równoległego dyptychu i odpowiednio do nowego podziału. Stworzenie i legitymizacja nowej struktury, zwanej PCU, na naszym terytorium to nie tylko błąd, ale cerkiewno-kanoniczne przestępstwo. Jeśli w państwie istnieje kanoniczna Cerkiew prawosławna, to nie można tworzyć równolegle innej struktury tej samej Cerkwi. Nie przynosi to dobrych rezultatów, lecz powoduje podział, wrogość między ludźmi, a w konsekwencji duchowy upadek.

– Czy autokefalia, zgodnie z obietnicami, stała się gwarantem cerkiewnej, duchowej jedności?

– Duchowa jedność i autokefalia są to różne pojęcia, nie są one tym samym. Ideolodzy ukraińskiego tomosu mówili, że za pomocą autokefalii zostanie osiągnięta cerkiewna jedność. Ostrzegaliśmy, że tak nie będzie i rzeczywiście nie ma jej nadal. Stało się jasne, że poprzez autokefalię nie jest możliwe osiągnięcie jedności. Stanowisko naszej Cerkwi jest takie, że najpierw trzeba przywrócić jedność, a następnie, jeśli jest to właściwe i korzystne dla duchowego rozwoju Cerkwi, rozpatrywać kwestię autokefalii, a nie na odwrót. Sposób odwrotny pokazał już swoją nieefektywność. Dlatego autokefalia powinna być rezultatem jedności Cerkwi, a nie wynikiem jej podziału. Nawet w tekście soboru na Krecie wspomina się, że zasada autokefalii nie powinna szkodzić jedności Cerkwi.

– Konstantynopol, uznając PCU, uznał także chirotonie jej „duchowieństwa". Czy te chirotonie są kanoniczne?

– Prawdziwa cerkiewna jedność duchowa to jedność z Chrystusem i w Chrystusie. Osiągana jest ona w jedyny sposób poprzez zachowanie czystości świętej prawosławnej wiary i przestrzeganie zasad moralnych wskazanych ludziom w Piśmie Świętym. Taka jedność jest poprawna i zbawienna dla nas, przynosi nam Boże błogosławieństwo nie tylko w życiu ziemskim, ona trwa w wieczności, gdzie natura ludzka w Chrystusie jest po prawicy Ojca. Innymi słowy, musimy żyć *po prawosławnemu* i swoim życiem świadczyć o pięknie naszej wiary. Wtedy z pewnością ktoś, kto był zgorszony i odszedł od nas, ujrzy piękno prawdziwej prawosławnej wiary i powróci do cerkiewnej wspólnoty, ponieważ cerkiewne drzwi i nasze serca są zawsze otwarte i szczerze radujemy się, gdy zagubiony odnajduje drogę do Chrystusa. Chirotonie są kanoniczne wtedy, gdy udzielane są przez kanonicznych hierarchów, zgodnie z kanonicznymi normami, które określają, kto i jak może otrzymać wielki zaszczyt bycia duchownym. Jeżeli będziemy przyjmowali i wyświęcali tych, którzy zgodnie z cerkiewnymi kanonami nie mogą być kapłanami lub będziemy bez ustalania stopnia godności wprowadzać ludzi z *raskołu* bez *pokajanija* do ołtarza, miejsca najświętszego, wówczas będziemy przyczyniać się do *raskołów* i odpowiadać przed Bogiem za to, że zgorszyliśmy ludzi i niszczyliśmy cerkiewną jedność.

– Niektóre środki masowego przekazu podają nieprawdziwe informacje na temat sytuacji na Ukrainie. Jaka jest rzeczywista liczba wiernych, diecezji i biskupów UPC, której Eminencja jest zwierzchnikiem?

– W naszej Cerkwi jest ponad stu biskupów, dwanaście tysięcy parafii i taka sama liczba duchownych, dwieście pięćdziesiąt monasterów, w których przebywa cztery i pół tysiąca mnichów, osiemnaście instytucji edukacyjnych – akademie teologiczne, uniwersytety, seminaria i cerkiewne szkoły. Zatem nasza Cerkiew jest żywa i nie odczuwamy niedostatku Bożej łaski, która nas umacnia i pomaga przezwyciężyć trudności. Na podstawie osobistych spostrzeżeń mogę stwierdzić, że w wyniku nadania tomosu nie straciliśmy naszych wiernych, ale zyskaliśmy ich jeszcze więcej. Kiedy pod różnymi pretekstami zaczęto naciskać na naszą Cerkiew, aby zaakceptowała promowane idee tomosu, do Cerkwi zaczęli przychodzić ludzie, których nigdy wcześniej nie widziałem. Oni mówią: „Zobaczyliśmy, że jesteście bardzo ciemiężeni, prześladowani i zrozumieliśmy, że Bóg jest z wami. Dlatego przyszliśmy do was".

– Jak należy postępować wobec ingerencji sił o charakterze geopolitycznym w wewnętrzne życie Cerkwi?

– Nie mamy urazy wobec polityków, którzy sprzeciwiają się Cerkwi i twierdzą, że rzekomo musi ona zostać przebudowana, że Cerkiew powinna przyjść do człowieka, a ona idzie w drugą stronę, że jest to rzekomo archaiczna, konserwatywna. My nie obrażamy się na tych polityków, ale mówimy im, że Cerkiew założył Chrystus i Cerkwią kieruje Chrystus. Chrystus jest Bogiem, jest doskonały, a to co stworzył Bóg, nie wymaga korekty. Jeśli ja coś zrobię, to po mnie może ktoś przyjść i powiedzieć, że tę rzecz zrobi lepiej. Oczywiście może tak uczynić. Przyjdzie kolejna osoba i powie, że zrobi to jeszcze lepiej i w rzeczywistości będzie to jeszcze lepsze. Ale to, co stworzył Bóg, nie może być jeszcze lepsze. Wszelka niepotrzebna ingerencja tylko pogorszy sprawę. Dlatego uważamy, że Cerkiew nie powinna poddawać się ludzkim słabościom, dostosowywać się do grzesznego człowieka. To grzeszny człowiek musi dostosować się do Cerkwi. Takie jest prawidłowe rozumowanie i tylko wtedy Cerkiew przyniesie korzyść. Jeśli Cerkiew będzie służyła grzesznym postulatom, to nie będzie to Cerkiew, lecz pewna instytucja, która tylko nazywa się „Cerkwią", ale nie służy zbawieniu ludzkiej duszy.

– W jaki sposób przeciwności wpłynęły na sytuację Cerkwi na Ukrainie?

– Jest nam przykro, że niektórzy ludzie są zwodzeni i wierzą w różnego rodzaju wygłaszane hasła i obietnice o motywach politycznych. Jesteśmy z tego powodu przepełnieni smutkiem, ponieważ Chrystus chce, abyśmy się wzajemnie miłowali, nie walczyli ze sobą, szanowali takich, jakimi jesteśmy. Niektórzy uważają się za wielkich patriotów, ale takimi nie są. Prawdziwy patriota to człowiek, który kocha swojego ojca i matkę, który kocha mojego ojca i moją matkę, twojego ojca i twoją matkę. Natomiast ten, kto kocha przede wszystkim siebie, nie jest patriotą, a dumnym egoistą, który nikomu nie przynosi korzyści, ani sobie, ani tym, którzy są obok niego. Tacy ludzie mają inne nadrzędne wartości. Chciałbym, aby Ukraina była krajem, w którym jest Chrystus, gdzie miłość do Chrystusa stoi na pierwszym miejscu i aby ludzie miłowali się wzajemnie w Chrystusie, pomagali sobie nawzajem i kochali oraz szanowali wszystkich. Taką chciałbym zobaczyć Ukrainę. Widzę także, że liczne próby, trudności i doświadczenia wzmacniają wiarę w ludziach. Jeśli człowiek żyje bez trudnych doświadczeń, słabnie duchowo i traci siły. Kiedy pojawiają się przeciwności, nieprawdziwe oskarżenia, wówczas osoba mobilizuje się, modli się, rozmyśla, czyta, pości, a to wzmacnia duszę i w konsekwencji człowiek staje się silniejszy. Dlatego Bóg wystawia nas na próby, abyśmy dzięki nim umacniali się duchowo.

– Cerkiew, tak na Ukrainie jak i w Czarnogórze, doświadcza wiele niesprawiedliwości. Co jest najważniejsze w obronie jedności Cerkwi?

– Jestem pod wrażeniem procesji, które przechodzą ulicami miast Czarnogóry. Wierni bezinteresownie poświęcają czas, trudzą się w imię Boga. Przynosi to im duchową korzyść, daje siły do przezwyciężania przeciwności. Pamiętajmy, aby w naszym ziemskim życiu zawsze kroczyć drogą, która prowadzi do Królestwa Bożego.

Na podst. www.news.church.ua
www.svetigora.com
tłum. **Andrzej Charyło**
fot. **www.news.church.ua**

W imię sprawiedliwości i obrony praw

W Czarnogórze mają miejsce masowe modlitewne protesty wiernych przeciwko uchwalonej w nocy z 26 na 27 grudnia 2019 roku ustawie „O wolności wyznania i statusie prawnym wspólnot religijnych", dyskryminującej kanoniczną Cerkiew prawosławną. Na ulice wyszła prawie połowa obywateli kraju, liczącego około 630 tysięcy mieszkańców. Z każdym tygodniem wzrasta liczba Czarnogórców, uczestniczących w pokojowych manifestacjach, podczas których skandują hasło „Ne damo svetinje", czyli nie oddamy świątyń.

Po przyjęciu ustawy sytuacja prawna kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze jest niezwykle trudna. Ustawa zobowiązuje Cerkiew do udowodnienia prawa własności do świątyń i monasterów, zbudowanych przed 1918 rokiem. W ustawie podkreślono, że jeśli nie zostaną przedstawione odpowiednie dowody, to cerkiewne nieruchomości przejdą na własność państwa.

Jednocześnie – przypomniał poseł **Eugeniusz Czykwin** w wygłoszonym z trybuny sejmowej 12 lutego oświadczeniu – wprowadzono do ustawy przepisy zapewniające ochronę innych wspólnot religijnych w kraju, tj. Kościoła rzymskokatolickiego i wspólnot islamskich, poprzez przedłużenie ważności wcześniejszych umów podpisanych między rządem a tymi wspólnotami. W konsekwencji chroni to ich prawa własności, ciągłość prawną i umożliwia zwrot mienia. Pomimo wielu publicznych apeli w poprzednich latach o podpisanie podobnych umów z Cerkwią prawosławną rząd nigdy nie wykazywał chęci, aby to uczynić. W ten sposób największa wspólnota religijna w kraju stała się jedyną konfesją narażoną na dyskryminację zgodnie z obowiązującym prawem.

Choć ustawa pozwala ingerować w sprawy religijne, co jest sprzeczne z konstytucją Czarnogóry, to działania prezydenta i rządu tego, będącego członkiem NATO i aspirującego do członkostwa w Unii Europejskiej, państwa, nie spotykają się z otwartą krytyką. Tłumaczyć to można pozycją i uznaniem roli, jaką pełni obecny prezydent **Milo Djukanović** w procesie integracji Czarnogóry z zachodnioeuropejskimi strukturami. Sytuację w rządzonym przez Djukanovicia państwie „Gazeta Wyborcza" opisywała w następujący sposób: „Czarnogóra od czasów wojen jugosłowiańskich (1991-1995) była centrum przemytu narkotyków (głównie do Włoch). Szmuglem na wielką skalę zajmował się Milo Djukanović, wieloletni premier kraju, a następnie prezydent, który w ten sposób próbował utrzymać gospodarkę niewielkiej republiki, będącą częścią ówczesnej Jugosławii, objętej międzynarodowymi sankcjami. Djukanović twierdził, że wraz z zakończeniem wojny skończył się szmugiel. Media oskarżały go jednak o to, że przez dwie dekady zrobił z państwa prywatny folwark, obstawiając najważniejsze urzędy rodziną, i stworzył nieformalną sieć powiązań z przestępczością zorganizowaną. Zachód wymusił na nim przed laty rezygnację ze stanowiska premiera, uznając go za główną przeszkodę na drodze Czarnogóry do integracji z Unią Europejską" (GW 9.05.2018).

W maju 2018 roku Djukanović został ponownie wybrany prezydentem i jego pozycja, o czym jest przekonany, pozwala mu – wbrew woli większości obywateli – odbierać Cerkwi jej *svetinje* i głosić, że jego „priorytetem jest odniesienie sukcesu w europeizacji czarnogórskiego społeczeństwa".

Zasadne jest pytanie, dlaczego rządzący Czarnogórą decydują się na działania, które można porównać do działań bolszewików po rewolucji

1917 roku, dlaczego tak wyczulone w kwestiach praw i wolności religijnych państwa Europy Zachodniej i w szczególności USA w sprawie Czarnogóry milczą? Odpowiedzi na te pytania udzielił sam Milo Djukanović. – Czarnogóra – stwierdził – potrzebuje własnej Cerkwi prawosławnej, aby umocnić swoją tożsamość narodową i zapobiec ingerencji Serbii.

Rządzący nie ukrywają, że inspiracją dla ich poczynań stały się działania byłego prezydenta Ukrainy **Petra Poroszenki**, którego zaangażowanie doprowadziło do utworzenia w grudniu 2018 roku „niezależnej" Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. Realizacji ukraińskiego scenariusza służyć ma „Autokefaliczna Cerkiew Czarnogóry", którą utworzyło dziewięciu, pozbawionych święceń kapłańskich, byłych kleryków kanonicznej Cerkwi. I to tej „Cerkwi" mają być przekazywane, odebrane czarnogórskiej metropolii, świątynie. – Powinien istnieć autonomiczny Kościół prawosławny w Czarnogórze, który zjednoczy wszystkich wiernych prawosławnych – stwierdził Milo Djukanović. Te słowa to kalka składanych przez Petra Poroszenkę przy tworzeniu PCU deklaracji. Prezydent Czarnogóry zdaje się nie dostrzegać, że zaangażowanie Poroszenki i władz Ukrainy w „jednoczenie" prawosławnych przyniosło Ukrainie nowe konflikty, kolejne *raskoły*.

Ewentualna konfiskata obiektów sakralnych może doprowadzić do katastrofalnych skutków w skali całego narodu. Cerkiew prawosławna w Czarnogórze nie domaga się żadnych przywilejów, lecz stanowczo nie zgadza się na przejęcie świątyń, monasterów i innych wielowiekowych własności cerkiewnych.

Podczas jednego z protestów metropolita Czarnogóry i Przymorza **Amfiłochiusz** (**Radović**) powiedział do wiernych: – Cerkiew była prześladowana od wieków. Chrystus powiedział: *Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować* (J 15,20). Właśnie dlatego przez stulecia trwają prześladowania chrześcijan. Modlitewne procesje są cudem Bożym, zdobiącym Czarnogórę i Europę.

Archimandryta **Sava Janjić**, ihumen monasteru Visoki Dečani w Kosowie i Metochii, stwierdził: – Broniąc świętych miejsc, chronimy nasze domy, nasze rodziny, nasz język, naszą godność, wszystko, co czyni nas tym, kim jesteśmy. Świątynie to latarnie morskie, które świecą niczym punkty orientacyjne w ciemności i wskazują drogę do Boga, ścieżkę do zbawienia.

Skala i ogólnonardowy charakter protestów najwyraźniej zaskoczyły władze. Ich reakcją, podobnie jak na Ukrainie, była akcja szkalowania i oczerniania kanonicznej Cerkwi. Reagując na zamieszczone w reżimowych mediach zarzuty, jakoby inspiratorami i organizatorami *krestnych chodów* byli zagraniczni agenci, Cerkiew wydała specjalny komunikat.

„W Czarnogórze, w związku z uchwaleniem ustawy dyskryminującej prawa kanonicznej Cerkwi, odbywają się największe protesty obywatelskie w całej historii kraju. Mają one miejsce w każdym mieście od początku 2020 roku dwa razy w tygodniu, w każdy czwartek i niedzielę. Modlitewne procesje są organizowane wyłącznie przez Cerkiew prawosławną w Czarnogórze i jej wiernych, którzy są obywatelami Czarnogóry. Żadna organizacja z zagranicy nie wspiera ani nie angażuje się w działalność protestacyjną, a także nikt z manifestujących nie przybywa zorganizowanym transportem z zagranicy. Żadna partia polityczna z Czarnogóry nie bierze udziału w organizowaniu protestów. Całą ich organizacją zajmuje się duchowieństwo i wierni – wolontariusze. Koszt organizacji pojedynczego marszu modlitewno-protestacyjnego w Podgoricy wynosi dwadzieścia euro (jedynym wydatkiem jest zakup paliwa do busa, który przewozi sprzęt nagłaśniający). Wszystkie marsze protestacyjne są organizowane w pełnej współpracy z kierownictwem policji. Spełniane są wszystkie wymagania zgłaszane przez policję, która ochrania ruch, ponieważ jest to ich prawny obowiązek i nikt oprócz policji nie ma do tego prawa. Cerkiew w Czarnogórze wyraża nieustanną gotowość do dialogu z rządem".

Wyraźnie to przedstawiono w liście metropolity Amfiłochiusza do premiera **Duško Markovicia**. „Masowe manifestacje są pokojowe, co dowodzi bezprecedensowego poczucia odpowiedzialności protestujących. Głównym celem manifestacji w Czarnogórze jest zmiana kontrowersyjnych, wyraźnie niekonstytucyjnych przepisów ustawy o wolności religii. Można tego dokonać poprzez odpowiednie działania legislacyjne w parlamencie Czarnogóry. Jeżeli zostaną podjęte odpowiednie czynności prawne, protesty natychmiast ustaną. W przeciwnym razie będą trwać w nieskończoność. Twierdzenia przedstawicieli rządu Czarnogóry, że ustawa o wolności religii nie zostanie zmieniona, wywołują wyjątkowy kryzys społeczny, co niestety oznacza możliwość pojawienia się nieprzewidzianych konsekwencji w przyszłości. Mamy nadzieję, że rozpocznie się prawdziwy, otwarty dialog między rządem Czarnogóry a Cerkwią prawosławną, której stanowisko podziela ogromna większość obywateli kraju. Tylko w warunkach wzajemnego szacunku i przy udziale ekspertów prawnych możliwe jest wypracowanie wspólnego stanowiska, z poszanowaniem wewnętrznej autonomii Cerkwi i zgodnego z konstytucją, a także innymi krajowymi i międzynarodowymi aktami prawnymi".

Metropolia Czarnogóry i Przymorza oświadczyła, że „Cerkiew nie była i nie będzie nosicielem jakiejkolwiek świeckiej ideologii. Głową Cerkwi jest Jezus Chrystus, który ją założył i obiecał, że będzie z nią przez wszystkie dni, *aż do skończenia świata* (Mt 28,20) i *bramy piekielne jej nie przemogą* (Mt 16,18). Wierni i duchowieństwo, protestujący w duchu braterskiej harmonii, pokoju i miłości, modlą się, aby ci, którzy dziś prześladują Cerkiew, podążyli za Chrystusem. Setki tysięcy ludzi, nie czerpiąc korzyści, bez przymusu czy szantażu, z radością masowo zbiera się i modlitwą uświęca Czarnogórę. Im więcej pojawia się nienawiści, przemocy i kłamstw wobec wiernych, tym stają się oni silniejsi, mężniejsi i duchowo odważniejsi. Niestety, obecna władza, zamiast integrować



Manifestacja w Podgoricy

społeczeństwo, budować przyszłość Czarnogóry wspólnie z jej obywatelami, nazywa powszechne, obywatelskie procesje „szalonym działaniem". Cerkiew nawołuje jedynie do pokoju i chrześcijańskiej miłości. Manifestacje wznoszą się ponad podziałami i wszyscy, którzy mają w sercu Bożą i ludzką sprawiedliwość, są w nich mile widziani. Modlitwy wznoszone są nie przeciwko państwu, ale przeciwko bezprawiu".

7 lutego komisarz UE ds. sąsiedztwa i rozszerzenia **Olivér Várhelyi** poinformował, że premier Czarnogóry wyraził gotowość tymczasowego odroczenia wykonania ustawy do czasu wydania orzeczenia przez Trybunał Konstytucyjny.

14 lutego, na zaproszenie premiera odbyło się spotkanie przedstawicieli rządu i Cerkwi. Przedstawiciele soboru biskupów serbskiej Cerkwi na czele z metropolitą Amfiłochiuszem przedstawili rządowi propozycję zmiany przepisów, które Cerkiew uważa za sprzeczne z konstytucją. Rząd zapoznał się z tą inicjatywą, stwierdzając że konkretna odpowiedź wymaga kompleksowego rozpatrzenia nie tylko ustawy, ale także innych możliwości, oferowanych przez system prawny, co prawosławna społeczność odebrała jako brak woli rządzących do rezygnacji z realizacji swoich planów.

29 lutego, w dzień święta św. Symeona Serbskiego, wierni z całej Czarnogóry przybyli do stolicy, aby wziąć udział w Liturgii i uroczystej procesji. Wielu z nich przemierzyło pieszo kilkadziesiąt, a nawet kilkaset kilometrów. W *krestnym chodzie* po nabożeństwie w soborze Zmartwychwstania Pańskiego w Podgoricy uczestniczyło ponad sto tysięcy osób. Była to największa procesja w historii kraju – komentowal portal informacyjny IN4S.

– Na twarzach ludzi widać radość, a przede wszystkim żywą i szczerą wiarę w Boga. Szli bez gniewu, bez agresji, przeciwnie, byli spokojni, swoją postawą jakby ilustrując słowa Chrystusa: *Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 5,16). Jedność Cerkwi nie jest osiągalna przez pociągnięcie pióra, wymianę dokumentów lub podpisanie tomosu, ale wyłącznie dzięki łasce Świętego Ducha. Tam gdzie jest Chrystus, tam jest nie chimeryczna a realna jedność, która nie wynika z zewnętrznego nacisku, ale z głębokiej wewnętrznej przemiany – stwierdził biskup baryszewski **Wiktor** (**Kocaba**), przedstawiciel UPC przy europejskich organizacjach międzynarodowych.

8 marca, w niedzielę Triumfu Prawosławia, serbska diecezja austriacko-szwajcarska zorganizowała w Wiedniu procesję przeciwko dyskryminacji kanonicznej Cerkwi w Czarnogórze. Około czterech tysięcy wiernych na czele z biskupem **Andrzejem** (**Ćilerdżiciem**) i wiedeńskimi duchownymi zebrało się na Schwarzenberplatz, skąd udało się głównymi ulicami do Heldenplatz. W pobliżu siedziby prezydenta i kanclerza wygłoszono apel o zaprzestanie łamania praw człowieka wyznawców prawosławia w Czarnogórze, którego tekst przekazano środkom masowego przekazu, a także władzom państwowym.

W całej Czarnogórze kontynuowane są masowe, modlitewne manifestacje w obronie świętych miejsc, należących od wieków do kanonicznej Cerkwi prawosławnej, podczas których zarówno kobiety i mężczyźni, młodzi i starsi, a nawet dzieci wygłaszają stanowcze hasło „Ne damo svetinje!".

Na podst. www.mitropolija.com,
www.vzcz.church.ua,
www.spzh.news, www.in4s.net,
www.crkva.at opracował
Andrzej Charyło
fot. **www.mitropolija.com**

Choć w Czarnogórze, jedynym europejskim państwie, do 16 marca nie odnotowano żadnego przypadku zachorowania na koronawirusa, metropolita Amfiłochiusz poprosił wiernych o nieorganizowanie protestów do odwołania.

27-29 lutego delegacja Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi z metropolitą kijowskim i całej Ukrainy **Onufrym** (**Berezowskim**) z błogosławieństwa patriarchy serbskiego **Ireneusza** (**Gavrilovicia**) gościła w Czarnogórze z okazji święta św. Symeona Serbskiego (1113-1200) i osiemsetnej rocznicy utworzenia diecezji Zeta, aby wesprzeć modlitewnie wiernych czarnogórskiej Cerkwi.

Przed soborem Zmartwychwstania Pańskiego w Podgoricy, na placu o powierzchni dwudziestu tysięcy metrów kwadratowych, zgromadziło się ponad siedemdziesiąt tysięcy osób z wielu regionów kraju. Metropolita Onufry zwrócił się do zebranych: – Czarnogórcy to bardzo mężny, odważny i śmiały naród. W Czarnogórze jest wiele historycznych świątyń i monasterów, które wpisane są na listę światowego dziedzictwa, aby następne pokolenia mogły uczyć się historii na podstawie żywych świadectw czasów. Kulturowe bogactwo i wielowiekowa duchowa tradycja rozwijają i umacniają miłość do Boga i Jego świętej Cerkwi prawosławnej wśród wiernych w Czarnogórze. (…) Dziś wiele się mówi, iż należy się pojednać, aby przezwyciężyć zło tego świata, jednak trzeba pamiętać, że prawdziwa jedność ludzi możliwa jest tylko w Chrystusie.

Tego, kto jest z Chrystusem, nie może pokonać żadne zło.

Ku pojednaniu

Usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój
(Ef 4,3)

26 lutego 2020 roku w stolicy Jordanii Ammanie odbyło się spotkanie zwierzchników i przedstawicieli lokalnych Cerkwi prawosławnych, w celu omówienia aktualnych problemów w światowym prawosławiu. Wzięły w nim udział delegacje z sześciu lokalnych Cerkwi na czele z hierarchami – patriarchą jerozolimskim Teofilem III, patriarchą moskiewskim i całej Rusi Cyrylem, patriarchą serbskim Ireneuszem, metropolitą Târgovişte Nifontem, arcybiskupem lubelskim i chełmskim Ablem i metropolitą Ziem Czeskich i Słowacji Rościsławem.

Patriarcha jerozolimski **Teofil III**, oficjalnie witając wszystkich zgromadzonych, stwierdził: – Zebraliśmy się w imię naszego Pana Jezusa Chrystusa. Podstawą dialogu jest chrześcijańska miłość, to jedyny sposób na pojednanie. Odpowiedź na wszystkie nasze pytania musi znaleźć się w dialogu i braterskiej miłości.

Hierarcha podkreślił, że spotkanie w Ammanie nie jest soborem, lecz nieformalnym spotkaniem braterskim, którego celem jest rozpoczęcie dialogu na temat problemów, przed którymi stoi świat prawosławny w obecnych trudnych czasach. – Mamy nadzieję, że to spotkanie stworzy podstawy do znalezienia rozwiązań. Musimy walczyć z podziałami i kierować nasze wysiłki na rzecz utrzymania jedności i dialogu.

Patriarcha moskiewski i całej Rusi **Cyryl**, wyrażając wdzięczność patriarsze jerozolimskiemu Teofilowi III, organizatorowi spotkania, powiedział: – Ten odważny i prawidłowy krok z pewnością przejdzie do historii. W tych trudnych dla prawosławia czasach pierwsza pod względem czasu powstania katedra apostolska po raz kolejny spełnia swoją historyczną misję jako jedno z kluczowych centrów światowego prawosławia.

Patriarcha podkreślił, że dzisiaj Cerkiew stoi w obliczu zagrożenia podziałami, jakich nie było przez prawie tysiąc lat – granice terytoriów kanonicznych weryfikuje się jednostronnie; cerkiewne dokumenty sprzed wielu wieków są anulowane; problem *raskołu* na Ukrainie nie został rozwiązany, a wysiłki na rzecz jego przezwyciężenia nie przynoszą rezultatów; grekokatolicyzm nabiera siły; rozpoczęły się niebezpieczne procesy na kanonicznym terytorium patriarchatu serbskiego, w północnej Macedonii i Czarnogórze. – Myślę, że przyczyną tego kryzysu jest utrata wspólnego pojmowania struktury Cerkwi i znaczenia pierwszeństwa w niej. Tysiąc lat temu, w 1054 roku, Cerkiew stanęła przed tym samym wyzwaniem, którego konsekwencje odczuwamy nadal. Aby przeciwdziałać temu zagrożeniu, konieczne jest rozpoczęcie panprawosławnej dyskusji na temat nagromadzonych problemów.

Zwierzchnik Ruskiej Cerkwi Prawosławnej sformułował najważniejsze z nich: – Po pierwsze, istnieje problem rozumienia pierwszeństwa w Cerkwi; próbuje się uzasadnić roszczenia do

Oficjalny komunikat ze spotkania w Ammanie

„26 lutego 2020 roku w Ammanie (Jordania) odbyło się spotkanie zwierzchników i przedstawicieli lokalnych Cerkwi prawosławnych, którego głównym celem było rozpatrzenie kwestii jedności i pojednania w świętym prawosławiu. Uczestnicy zaznaczyli, że podzielają ból patriarchatu jerozolimskiego, wynikający ze zbliżającego się niebezpieczeństwa raskołu w prawosławiu.

W spotkaniu wzięły udział delegacje: Jerozolimskiej Cerkwi Prawosławnej na czele z Jego Świątobliwością patriarchą jerozolimskim **Teofilem III** Ruskiej Cerkwi Prawosławnej na czele z Jego Świątobliwością patriarchą moskiewskim i całej Rusi **Cyrylem**, Serbskiej Cerkwi Prawosławnej na czele z Jego Świątobliwością patriarchą serbskim **Ireneuszem**, Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej na czele z Jego Ekscelencją Najprzewielebniejszym metropolitą Târgovişte **Nifontem**, Polskiej Cerkwi Prawosławnej na czele z Jego Ekscelencją Najprzewielebniejszym arcybiskupem lubelskim i chełmskim **Ablem** i Cerkwi Prawosławnej Ziem Czeskich i Słowacji na czele z Jego Eminencją Wielce Błogosławionym metropolitą Ziem Czeskich i Słowacji **Rościsławem**.

Uczestnicy spotkania wyrazili wdzięczność Jego Królewskiej Wysokości Abdullahowi II, królowi Haszymidzkiego Królestwa Jordanii i Haszymidzkiemu strażnikowi chrześcijańskich i muzułmańskich świętych miejsc w Ziemi Świętej, a także narodowi Jordanii za współuczestnictwo w organizacji tego zebrania w stolicy Jordanii Ammanie, podkreślając wyjątkowy wkład Jego Królewskiej Wysokości w realizację międzywyznaniowego dialogu na szczeblu międzynarodowym.

Uczestnicy wyrazili także podziękowanie patriarchatowi jerozolimskiemu i Jego Świątobliwości patriarsze Teofilowi za jego nieustanne wysiłki, mające na celu wypracowanie drogi prowadzącej do dialogu i zjednoczenia braci w cennym duchu jedności. Uczestnicy podkreślili, że światło pochodzące z Jerozolimy stanowi świadectwo Świętego Miasta, które



Od lewej stoją arcybiskup Abel, metropolita Rościsław, patriarcha Cyryl, patriarcha Teofil III, patriarcha Ireneusz, metropolita Nifont

powszechnego zwierzchnictwa za pomocą specjalnie stworzonej do tego celu argumentacji teologicznej; brak systemu soborowej kontroli działań katedry pierwszej wśród równych, zaprzeczenie konieczności konsensusu w procesie podejmowania decyzji na poziomie panprawosławnym. Po drugie, zagrożenie dla instytucji autokefalii w Cerkwi; brak powszechnie uznanego, niepodważalnego dla wszystkich mechanizmu nadawania autokefalii, próby wprowadzenia nierówności między «starszymi» i «młodszymi» Cerkwiami autokefalicznymi. Po trzecie, istnieją próby zakwestionowania kanonicznych granic Cerkwi autokefalicznych, ponowna weryfikacja i anulowanie przyjętych dokumentów o znaczeniu historycznym, określających te granice. Po czwarte, pretensje pierwszego wśród równych w rodzinie lokalnych Cerkwi prawosławnych, dotyczące prawa do przyjmowania apelacji od jakiejkolwiek Cerkwi i groźba użycia tych apelacji jako narzędzia ingerowania w wewnętrzna życie innych lokalnych Cerkwi. Po piąte, powstanie anormalnej sytuacji, w której hierarcha pierwszy wśród równych, wbrew podstawowym zasadom prawa kanonicznego, działa jako sędzia w sprawie, w której jest jedną ze stron, czyniąc z siebie ostateczną instancję w rozpatrywaniu danego zagadnienia. Po szóste, problem tworzenia tzw. stauropigii na terytoriach innych Cerkwi lokalnych bez ich zgody lub wbrew ich woli.

Patriarcha serbski **Ireneusz** stwierdził: – Dzisiaj naszym zadaniem jest walka o jedność wszystkich lokalnych

nieustannie ukazuje swój międzyreligijny i wielokulturowy charakter, będąc domem dla trzech religii Abrahamowych: chrześcijaństwa, judaizmu i islamu.

Delegacje oświadczyły, że zebranie miało na celu umocnienie braterskich więzi między braćmi i ich Cerkwiami, działanie na rzecz pokoju w Chrystusie między nimi, obronę jedności Cerkwi prawosławnych i wznowienie dialogu w modlitewnej nadziei na pojednanie tam, gdzie panuje niezgoda.

W atmosferze braterskiej miłości zgromadzeni na spotkaniu zgodzili się, że decyzje o randze ogólnoprawosławnej, w tym nadawanie autokefalii poszczególnym Cerkwiom, powinny być podejmowane w duchu panprawosławnego dialogu i jedności, a także w oparciu o panprawosławny konsensus.

W sprawie dzisiejszej cerkiewnej sytuacji na Ukrainie uczestnicy zgodzili się także, że w celu jej uzdrowienia i pojednania niezbędny jest panprawosławny dialog.

W kwestii Macedonii Północnej delegacje oświadczyły, że zagadnienie to powinno być rozpatrywane poprzez dialog wewnątrz Serbskiej Cerkwi Prawosławnej i przy panprawosławnym wsparciu.

W odniesieniu do Czarnogóry uczestniczące delegacje zdecydowanie wezwały jej władze do poszanowania i zachowywania fundamentalnych praw własności, w tym prawa własności Cerkwi.

Delegacje postanowiły, że powinny się zebrać w braterskiej atmosferze, najlepiej do końca tego roku, aby wzmocnić przyjacielskie relacje poprzez modlitwę i dialog. Uczestnicy wyrażają nadzieję, że Jego Świątobliwość patriarcha ekumeniczny Bartłomiej z jego uznawanym honorowym starszeństwem (gr. *πρεσβεία τιμῆς*) przyłączy się do tego dialogu wraz ze swoimi braćmi zwierzchnikami Cerkwi.

Delegacje podtrzymały apel swojego brata patriarchy Teofila III, aby wznieść modlitwę za świat, o zaprzestanie wojen, chorób i cierpień, za wszystkich chrześcijan, a także za jedność Cerkwi prawosławnej. Modlitwa ta powinna się odbyć w Matce Cerkwi, świątyni Zmartwychwstania Pańskiego w Jerozolimie, przed świętym Grobem Chrystusa, z którego On zmartwychwstał i obwieścił pokój światu”.

tłumaczył **Andrzej Charyło**

Cerkwi prawosławnych, o jedność między nami. Jedyną słuszną decyzją jest zebranie soboru, powiedzenie podczas niego tego, co należy powiedzieć i rozwiązanie problemów w duchu prawosławia. Cerkiew serbska stoi na straży utrzymania kanonicznych zasad i dziedzictwa chrześcijańskiego. Niech Bóg nam pomoże i przyniesie jedność naszej Cerkwi, ponieważ podział jest tragedią dla Cerkwi.

O ważności panprawosławnej dyskusji dotyczącej zaistniałej sytuacji, a także rozwiązania problemów zgodnie ze świętymi kanonami, mówił metropolita Târgoviște **Nifont**, reprezentujący Rumuńską Cerkiew Prawosławną. – Uważamy, że dla przyszłego możliwego soboru zwierzchników Cerkwi lokalnych lub nadchodzącego panprawosławnego spotkania należy zorganizować konferencję przygotowawczą w celu właściwego przedyskutowania programu takiego spotkania, które doprowadziłoby do prawdziwej jedności w prawosławnym świecie – zaznaczył hierarcha.

Arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** powiedział, że Cerkiew w Polsce jest bardzo zaniepokojona dramatyczną sytuacją w prawosławnym świecie. – Modlimy się, aby znaleźć rozwiązanie – oświadczył władyka. Zauważył także, że brak jedności wśród Cerkwi prawosławnych utrudnia dawanie świadectwa w świecie innowierców.

Zwierzchnik Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji, metropolita **Rościsław**, podziękował patriarsze jerozolimskiemu za zaproszenie do dialogu, podkreślając iż tylko poprzez spotkanie i omówienie istniejących problemów można znaleźć rozwiązanie, które będzie w pełni zgodne z Pismem Świętym i cerkiewnymi zasadami.

Metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry** opowiedział uczestnikom spotkania o wydarzeniach, mających miejsce w Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. Hierarcha przypomniał, że UPC, która jest częścią patriarchatu moskiewskiego, została utworzona w 1990 roku na mocy aktu patriarchy moskiewskiego i całej Rusi, dającego jej szeroką niezależność w kierowaniu swoimi sprawami.

– Z biegiem czasu wewnętrzne i zewnętrzne okoliczności, jakich doświadczyła Ukraińska Prawosławna Cerkiew i naród ukraiński, stymulowały procesy zwiększania już istniejącej niezależności i autonomii cerkiewnego życia i posługi. Dziś mamy *de facto* prawdziwą autokefalię. Funkcjonuje Święty Synod, Sobór Biskupów, niezależny cerkiewny sąd. Samodzielnie wybieramy i wyświęcamy biskupów, powołujemy nowe diecezje. Mamy własne szkoły teologiczne, różne synodalne instytucje – oświadczył metropolita.

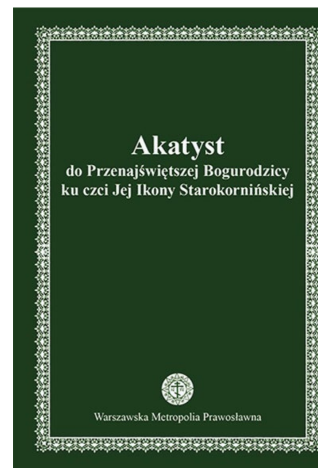
Hierarcha, mówiąc o sytuacji związanej z podziałami w ukraińskim prawosławiu, zwrócił uwagę, że konsekwencją tzw. procesu zjednoczeniowego, zainicjowanego w latach 2018-2019 przez patriarchę konstantynopolitańskiego Bartłomieja, było jedynie powiększenie się *raskołu*.

Metropolita zaznaczył, że działania patriarchy naruszają kanony Cerkwi, zatem rozwiązaniem kryzysu w ukraińskim prawosławiu mogłoby być wyeliminowanie tych naruszeń.

– Dziś niektórzy twierdzą, że skutecznym sposobem uleczenia cerkiewnego *raskołu* na Ukrainie jest nadanie autokefalicznego statusu UPC. Chcę być uczciwy wobec Boga i własnego sumienia, więc powiem – jestem pewien, że autokefaliczny status UPC nie uleczy *raskołu*. Może niektórzy *raskolnicy* powrócą do kanonicznej Cerkwi, ale nie wszyscy. Autokefalia nie gwarantuje pełnej jedności, gdyż w istniejących na świecie Cerkwiach autokefalicznych mają miejsce własne *raskoły*. Istniejący problem można rozwiązać tylko wtedy, jeżeli porzucimy osobiste ambicje i będziemy działać w duchu Bożej pokory i braterskiej miłości – stwierdził.

Wieczorem uczestnicy spotkania uzgodnili tekst oficjalnego komunikatu prasowego.

na podst. www.orthodoxia.info, www.jerusalem-patriarchate.info, www.mospat.ru, www.patriarchia.ru opracował **Andrzej Charyło**
fot. **www.foto.patriarchia.ru**



Ku czci Starokornińskiej Ikony Matki Bożej

Akatysty są częścią bogatego dziedzictwa liturgicznego prawosławia. Szczególną popularność zyskały w rosyjskiej Cerkwi. Również wierni naszej Cerkwi lubią uczestniczyć w nabożeństwach, podczas których akatyst jest czytany bądź śpiewany. Wiele osób czyta akatysty indywidualnie w swych domach.

Na początku tego roku nakładem Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej ukazał się w języku cerkiewnosłowiańskim „Akatyst do Przenajświętszej Bogurodzicy ku czci Jej Ikony Starokornińskiej". Pracowali nad nim o. mitrat **Stanisław (Eustachy) Strach** i o. protoijerej **Tomasz Stempa**.

Dokładnie nie wiadomo, kiedy ikona znalazła się w starokornińskiej cerkwi. Z dokumentu „Sprawa związana z pojawieniem się cudownego obrazu dekanatu bielskiego, w cerkwi kornińskiej z lat 1716-1724" można wnioskować, że już w 1704 roku była w jej głównym ołtarzu. W latach 1707-1710 na terenach Podlasia i Grodzieńszczyzny panowała epidemia tzw. morowego powietrza, dziesiątkując ludność miast i wsi. Ludzie prosili Matkę Bożą o orędownictwo. Modlący się przed Jej ikoną w Starym Korninie zostali ochronieni przed zarazą, o czym donosi wspomniany dokument.

Do Starego Kornina przybywały rzesze pielgrzymów z odległych stron, aby pokłonić się cudownej ikonie. Miały przy niej miejsce nie tylko

cuda uzdrowień, ale też uwolnienia od kajdan.

Pod koniec XIX wieku, podczas budowy w Starym Korninie nowej cerkwi św. Archanioła Michała, wywieziono wiele kul i kajdan pozostawionych przed ikoną Matki Bożej przez uzdrowionych i uwolnionych. Jako symbol tych czasów, szczerych modlitw naszych przodków i niezwykłej mocy płynącej od ikony, pozostawiono kajdany, które spadły z nóg modlącego się przed ikoną człowieka. Do dziś wiszą na balustradzie chóru w kornińskiej cerkwi.

W 1915 roku większość mieszkańców Podlasia, w tym parafian cerkwi w Starym Korninie, udała się w bieżeństwo w głąb Rosji. Ze sobą zabrali cudowną ikonę Matki Bożej, jednak kilka lat później powrócili do domów już bez ikony. Nieznane jest miejsce jej przechowywania, o ile przetrwała gdzieś do naszych czasów. Wiadomo, że wykonana została w rusko-bizantyńskiej tradycji malarskiej i była prawdopodobnie kopią Leśniańskiej Ikony Matki Bożej.

Pamięć o cudownej ikonie i jej kult odrodziły się w Starym Korninie pod koniec XX wieku głównie za sprawą wydanej przez prof. **Antoniego Mironowicza** w 1997 roku „Księdze cudów przed Ikoną Matki Bożej w Starym Korninie" (jej wersję pdf można znaleźć w internecie).

6 sierpnia 2011 roku, podczas święta Zaśnięcia św. Anny, Matki Najświętszej Bogarodzicy, któremu przewodniczył metropolita **Sawa**, miało miejsce odnowienie czci, oddawanej Starokornińskiej Ikonie Matki Bożej. Hierarcha poświęcił wówczas nową Starokornińską Ikonę Bogarodzicy.

Święto ku czci Starokornińskiej Ikony Bogarodzicy obchodzone jest w niedzielę po święcie Zaśnięcia Matki Bożej.

Jarosław Charkiewicz

Akatyst do Przenajświętszej Bogurodzicy ku czci Jej Ikony Starokornińskiej, Wydawnictwo Warszawskiej Metropolii Prawosławnej, Warszawa 2020, ss. 32.



Biskup Atanazy podczas Liturgii, u dołu z wiernymi

Pierwsza prawosławna Liturgia w Bielsku Białej

22 lutego biskup łódzki i poznański **Atanazy** odprawił w kościele Trójcy Przenajświętszej w Bielsku Białej (przy ul. Sobieskiego) Liturgię św. Jana Chryzostoma. Była to pierwsza prawosławna Liturgia w historii miasta i regionu. Biskupowi towarzyszyli duchowni diecezji łódzko-poznańskiej, o. mitrat **Mirosław Drabiuk**, o. mitrat **Sergiusz Dziewiatowski**, o. **Mikołaj Dziewiatowski** oraz hierodiakon **Aleksander** (**Mokriszczew**). Śpiewał chór parafii prawosławnej w Sosnowcu.

Przybyło wielu wiernych z Bielska-Białej i okolicy. Władyka Atanazy mówił o Wielkim Poście, o ogromnej roli modlitwy i cielesnej wstrzemięźliwości. Z radością przyjął powstanie duchowej wspólnoty w Bielsku Białej. Złożył na ręce rzymskokatolickiego księdza, prof. **Józefa Budniaka**, podziękowania biskupowi **Romanowi Pindlowi** za udzieloną gościnę, przekazując mu ikonę Chrystusa Zbawiciela i Matki Bożej. Prezydenta **Jarosława Klimaszewskiego** reprezentował jego zastępca, **Adam Ruśniak**, który w ciepłych słowach mówił o rozwoju prawosławnego życia religijnego w mieście.

Biskup Atanazy nagrodził także miejscowego proboszcza, ks. **Józefa Oleszko**, ikoną Chrystusa Zbawiciela oraz Bogarodzicy, dziękując za otwartość i okazaną pomoc. Ikony otrzymali też prezydent Adam Ruśniak oraz miejscowy koordynator prawosławny **Aleksander Kornijczuk**.

Po modlitwie odbyło się spotkanie, podczas którego omówiono dalsze plany rozwoju prawosławnej wspólnoty w Bielsku Białej. Prawosławny punkt duszpasterski działa w tym mieście od trzech lat.

o. Mikołaj Dziewiatowski
fot. **Michał Kuryło**



Wzywamy do czujności i odpowiedzialności

11 marca Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) ogłosiła pandemię. Tym terminem określa się epidemię choroby zakaźnej w różnych środowiskach, na kilku kontynentach w tym samym czasie. Koronawirus rozprzestrzenił się z Chin na wszystkie kontynenty poza Antarktydą. 12 marca minister zdrowia wprowadził w naszym kraju stan zagrożenia epidemicznego. Na podstawie rozporządzenia opublikowanego dzień później zamknięto m.in. polskie granice, wstrzymano międzynarodowe połączenia kolejowe i lotnicze, zakazano zgromadzeń powyżej 50 osób.

17 marca sobór biskupów naszej Cerkwi opublikował komunikat: „W związku ze stanem zagrożenia epidemicznego koronawirusem w naszym kraju i pandemią w świecie, Świątobliwy Sobór Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, zaniepokojony zaistniałą sytuacją, zwraca się do wiernych naszej Cerkwi z wezwaniem do czujności i odpowiedzialności w codziennym życiu i apeluje o usilne modlitwy do Pana Życia – Jezusa Chrystusa o ustanie epidemii i zdrowie wszystkich chorych, jak również tych, którzy niosą im pomoc – lekarzy i cały personel medyczny.

Módlmy się do Wszechmogącego Boga, Źródła życia i Lekarza dusz i ciał naszych, o powstrzymanie tej śmiercionośnej epidemii.

Świątobliwy Sobór Biskupów rekomenduje dodanie do „ektenii usilnej" podczas Boskiej Liturgii próśb z „molebna w czasie morowego powietrza".

Zobowiązuje się duchowieństwo do okazywania wszystkim chorym opieki duszpasterskiej i pomocy fizycznej. Przy parafiach należy uruchomić, w miarę możliwości, praktyczne formy pomocy potrzebującym.

Wszystkie nabożeństwa należy odprawiać zgodnie z wielkopostnym harmonogramem. Należy rekomendować wiernym, by przystępowali do Sakramentu Spowiedzi w dni powszednie, kiedy gromadzi się w świątyniach mniejsza liczba wiernych.

Sobór Biskupów stwierdza jednoznacznie, że święta Eucharystia jest źródłem życia, zdrowia duszy i ciała, wobec której żadna choroba nie ma mocy. Boska Eucharystia jest Boskim ogniem, który spala wszelkie zło.

Przypominamy słowa Chrystusa skierowane do apostołów: „…w imię Moje będą wyrzucać demony… żmije będą brali do rąk i nawet gdyby pili truciznę, nic im nie zaszkodzi… kłaść będą ręce na chorych i uleczą ich" (Mk16,18).

Treść tych słów naszego Zbawiciela wyjaśnia wszelką wątpliwość i potwierdza wieczną prawdę, że wiara czyni cuda.

Udzielanie świętej Eucharystii dotyczy także chorych, przebywających w szpitalach, miejscach odosobnienia itp.; zalecane jest przy tym stosowanie się do rekomendacji personelu medycznego lub innych właściwych służb. Dotyczy to także osób objętych domową kwarantanną.

Świątobliwy Sobór Biskupów rekomenduje duchowieństwu zapewnienie w świątyniach i pomieszczeniach parafialnych odpowiednich środków higienicznych, takich jak płyny dezynfekcyjne, chusteczki do przecierania ikon, itp.

Na czas trwania stanu zagrożenia epidemicznego należy powstrzymywać się od spotkań w salach parafialnych.

Tylko mocna wiara, modlitwa, szeroko rozumiana wstrzemięźliwość, pokuta – tak jak miało to miejsce w historii naszej Cerkwi – pomogą nam i dzisiaj pokonać epidemię, która dotyka nasze pokolenie.

Boże! Wspomóż, zbaw, zmiłuj się, ochroń nas łaską Twoją; wybaw nas od choroby, abyśmy wychwalali Ciebie z dziękczynieniem, teraz i zawsze, i na wieki wieków (molebien w czasie morowego powietrza)".

Także inne lokalne Cerkwi skierowały do swoich wiernych posłania, w których znalazły się wyjaśnienia, dotyczące świętej Eucharystii.

Synod biskupów greckiej Cerkwi przypomniał, że parafianie, którzy podczas Liturgii przystępują do sakramentu Eucharystii nie mogą zarazić się chorobą. Jednocześnie hierarchowie wezwali ludzi do przestrzegania sanitarno-higienicznych środków ostrożności, zalecanych przez greckie ministerstwo zdrowia.

Synod biskupów cypryjskiej Cerkwi oświadczył, że przystępowanie do Eucharystii jest dobrowolne i zależy od osobistej decyzji wiernego.

1 marca patriarchat gruziński oświadczył, że nie zamierza wprowadzać jakichkolwiek zmian w praktyce liturgicznej w związku z zagrożeniem rozprzestrzeniania się infekcji koronawirusa. Podkreślono, że Eucharystia będzie nadal podawana jedną łyżką ze wspólnego kielicha zgodnie z wielowiekową tradycją. Na przestrzeni wielu stuleci, pomimo różnych epidemii, prawosławni wierni nie bali się stosować tej zasady.

11 marca synod biskupów rosyjskiej Cerkwi stwierdził, że w czasach epidemii Cerkiew zawsze niosła posługę, nie odmawiając nikomu opieki duchowej i pełnego uczestnictwa w sakramentach. Hierarchowie wezwali do zachowania powściągliwości i modlitewnego spokoju, aby nie ulegać panice związanej z niezweryfikowanymi informacjami o infekcji. Jednocześnie podkreślono, że należy konsekwentnie i rygorystycznie przestrzegać sanitarno-higienicznych środków zapobiegawczych w parafiach i monasterach, m.in. dezynfekować ikony, całowane przez wiernych i stosować jednorazowe kubeczki do podawania tzw. *zapiwki*. Synod biskupów RPC wezwał hierarchów, duchowieństwo, mnichów i wszystkich wiernych do wzmożonej modlitwy o przezwyciężenie choroby i o darowanie sił lekarzom, którzy z nią walczą.



Wszystko się zmieniło

Pandemia koronawirusa, której skutki dziś trudno przewidzieć, zmieniła nasze życie. Jeszcze niedawno w polityce dominowały kłótnie i spory. Głównym tematem było udowadnianie, który z ubiegających się o urząd prezydenta kandydatów zapewni nam większe bezpieczeństwo i szczęście. Prezydent i jego ministrowie, premier wraz z członkami rządu, posłowie Prawa i Sprawiedliwości i liczni popierający obecnie rządzących dziennikarze i publicyści przekonywali, że „Polska wstała z kolan" i że wszystko w naszym państwie zmierza w dobrym kierunku, że gospodarka dalej będzie szybko się rozwijać (prognozowany wzrost PKB w 2020 roku to 3,7 proc.), w kwietniu emeryci otrzymają trzynastki (prezydent **Andrzej Duda** zapowiedział czternastki i piętnastki), a naszego bezpieczeństwa będą strzegły zakupione od USA za 4,6 miliardów dolarów (około 17,5 mld zł) samoloty F35 i ćwiczenia Defender-Europe 2020, w których uczestniczyć będzie blisko 40 tysięcy żołnierzy (20 tys. amerykańskich zostanie przerzuconych z USA, do nich dołączy 9 tys. marines stacjonujących w Europie, oraz 8 tys. z państw sojuszniczych; Polska wystawi 3 tys.). Defender-Europe 2020, jak zapewnia nasze Ministerstwo Obrony Narodowej, jest ćwiczeniem defensywnym, nie wymierzonym przeciwko komukolwiek. By społeczeństwo o wszystkich sukcesach rządzących było dobrze poinformowane, Sejm przegłosował ustawę o przekazaniu z budżetu państwa blisko dwóch miliardów złotych telewizji publicznej.

I oto niemal z dnia na dzień wszystko się zmieniło. W Białymstoku, gdzie do niedzieli 15 marca nie odnotowano zachorowań na koronawirusa, zamknięto urzędy, galerie, kina, odwołano imprezy kulturalne i sportowe, ulice opustoszały. Wcześniej, gdy zamknięto szkoły i przedszkola, mieszkańcy rzucili się do sklepów, wykupując żywność i środki czystości. Nikt z zazwyczaj wszystko wiedzących polityków i publicystów nie odważył się prognozować, kiedy pandemia minie i jakie skutki dla gospodarki przyniesie.

By zakończyć ten „polityczny" wątek epidemii warto odnotować, że chyba po raz pierwszy w obecnej kadencji Sejmu zaproponowany przez rząd projekt ustawy, dotyczący zapobiegania i zwalczania chorób zakaźnych, spotkał się ze zrozumieniem i poparciem (przeciw głosowali tylko posłowie Konfederacji) całej opozycji. Pozostaje mieć nadzieję, że tragedia pandemii skłoni polityków, ale także nas, wszystkich obywateli, do refleksji nad naszym postępowaniem, naszymi wyborami, naszym stosunkiem do innych, żyjących obok nas, ludzi.

Piszę o tym, gdyż zamierzałem w tych „Notatkach" napisać więcej o mających miejsce w ostatnich tygodniach, związanych z upamiętnianiem tzw. żołnierzy wyklętych, wydarzeniach. Podobnie jak w latach poprzednich, w dniu, gdy „prawdziwi polscy patrioci" organizują w Hajnówce marsze ku chwale „Burego", „Łupaszki" i innych żołnierzy zbrojnego podziemia, pojechałem do Hajnówki.

Przysłuchiwałem się także zorganizowanej 7 marca w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku przez Podlaski Instytut Rzeczypospolitej Suwerennej debacie „Polityka historyczna a tożsamość lokalna Podlasia", w której minister i szef wojewódzkich struktur PiS **Dariusz Piontkowski** przekonywał, że jeśli nawet w wyniku działań żołnierzy wyklętych „zdarzały się niewinne ofiary", to i tak żołnierze ci, podobnie jak walczący w powstaniu warszawskim i żołnierze września 1939 roku, są bohaterami i wszystkim im należy się cześć i chwała. Wśród pięciu panelistów jedynie prof. **Oleg Łatyszonek** w wyważony i delikatny sposób starał się zwrócić zebranym uwagę na potrzebę dostrzeżenia i uszanowania uczuć rodzin i bliskich ofiar żołnierzy wyklętych. Wśród tych ofiar byli prawosławni mieszkańcy wsi Potoka. Jeden z nich, **Julian Gierasimczuk**, walczył w obronie ojczyzny i we wrześniu 1939 roku dostał się do niemieckiej niewoli. W maju 1945 roku do Potoki przyszli „bohaterscy" żołnierze „Łupaszki" i spalili jego dom wraz z trójką jego dzieci – **Mikołajem** (lat 10), **Niną** (lat 8) i **Eugenią** (lat 6). Pacyfikacją Potoki dowodził podkomendny „Łupaszki" **Zygmunt Błażejewicz** ps. „Zygmunt", który wcześniej spalił, także zamieszkałą przez prawosławną ludność, wieś Wiluki. Portret „Zygmunta" wyeksponowano na prezentowanej w holu Urzędu Wojewódzkiego, poświęconej „Łupaszce", wystawie.

Wszyscy, prócz prof. Łatyszonka, uczestniczący w dyskusji przekonywali, że „rdzeniem" lokalnej tożsamości Podlasia powinna być „bohaterska walka" żołnierzy wyklętych, a białoruscy historycy jeżeli już chcą wspominać ich ofiary, to nie mają żadnych podstaw do stwierdzenia, że przy pacyfikacji białoruskich wsi i zabijaniu ich mieszkańców stosowano wyznaniowo-narodowościowe kryteria.

O żołnierzach wyklętych dyskutowano także 25 lutego w czasie posiedzenia Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Po tym, jak jeden z posłów zaproponował, by na posiedzenie zaprosić organizatorów „patriotycznych marszy", zabrałem głos (pełne relacje z posiedzeń Komisji można odsłuchać na www.sejm.gov.pl) i opowiedziałem o wydarzeniach związanych z działaniami żołnierzy wyklętych na Podlasiu. Zacytowałem słowa Sergiusza Niczyporuka, który o uczestnikach marszy w Hajnówce powiedział, że są to biedni ludzie, gdyż skandując hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna" nie mają pojęcia ani o Bogu, który jest miłością, ani o Honorze, gdyż żaden mający odrobinę honoru żołnierz nie będzie strzelał do dziecka, ani o Ojczyźnie, która jest matką nas, wszystkich obywateli, a żadna matka nie będzie się cieszyć, gdy jedno dziecko zabija jej drugie dziecko.

Eugeniusz Czykwin



Urodzinowa góra

Całkiem niedawno Finlandia obchodziła stulecie swojej niepodległości. Z tej okazji Norwegowie, jej sąsiedzi, postanowili w geście przyjaźni i sympatii podarować im… górę.

Rzecz w tym, że Finlandia generalnie jest płaska jak stół, a owa góra, leżąca na samej granicy, stanowiłaby najwyższy punkt tego kraju. Darczyńcy chcą to zrobić dla sąsiada tak po prostu, z czystej sympatii. Problem w tym, że wymaga to korekty granicznej o 31 metrów, czego norweska konstytucja nie przewiduje. Zatrudniono więc najlepszych krajowych ekspertów i prawników do rozwiązania tego problemu. Jak znam Skandynawów, to stawiam dolary przeciw orzechom, że wcześniej lub później znajdą jakieś wyjście.

Czytam sobie tego newsa i zaczynam się zastanawiać, jak to u nas jest z tymi relacjami dobrosąsiedzkimi, i dochodzę do wniosku, że w sumie podobnie.

No bo przecież w okresie międzywojennym gotowi byliśmy bez problemu oddać Ukraińcom Lwów, a Litwinom Wilno. A naszą połówkę Cieszyna wciskaliśmy Czechom i wciskali, tyle tylko, że oni się zaparli i nijak brać nie chcieli…

Doprawdy, piękna byłaby to historia gdyby choć troszkę prawdziwa. Taaak, rozmarzyłem się, przyznaję i mocno popuściłem wodze fantazji. Ale już całkiem na poważnie zastanawiam się, dlaczego tak mniej więcej, czy choćby jakoś podobnie być nie mogło? Dlaczego jedne kraje potrafią wiekami żyć z sąsiadami w przyjaźni, a my nie? Dlaczego walczymy z nimi wszystkim odkąd tylko powstała nasza państwowość i żremy się z nimi aż do dziś? Tylko po co i w imię czego?

No bo wyobraźcie sobie Państwo, że tam gdzie mieszkacie, jesteście skłóceni ze wszystkimi. I nie ważne czy to blok, czy domek, czy to miasto, czy wieś.

Że nie jesteście w stanie od jakiegokolwiek sąsiada pożyczyć przysłowiowej szczypty soli, że musicie przed nim chować na noc leżącą na podwórku siekierę, że na sto procent oberwie wam zwisające na jego stronę wiśnie.

Cóż to wtedy za życie? Prędzej czy później będziecie mieć tego dość i najprawdopodobniej się wyprowadzicie. Tyle tylko, że kraj i naród to nie domek, i przeprowadzić się nie jest w stanie. A skoro tak, to wychodzi na to, że w sumie skazani jesteśmy na tę dobrosąsiedzką przyjaźń, bo w przeciwnym razie mamy piekło a nie życie. I dotyczy to w tym samy stopniu naszych stosunków czysto sąsiedzkich jak i tych globalnych, państwowych.

Czytam więc o tych Skandynawach i tak najnormalniej w świecie im zazdroszczę. Tego, że oni potrafią, a my nie. Tego, że uczą się na swoich błędach i wyciągają wnioski, a my nijak tego nie potrafimy.

Bo generalnie to tylko raz w naszej historii byliśmy prawdziwym mocarstwem. Jeśli nie światowym, to przynajmniej europejskim, a w naszej części kontynentu to nawet i hegemonem. Kiedy? W XVI wieku. Dlaczego? Bo tylko wtedy, za Zygmuntów Starego i Augusta, prawie z nikim nie wojowaliśmy. Budżet szedł więc na rozwój kraju, a nie na bezsensowne wojny! I dla tego szesnaste stulecie, szkolne podręczniki po dziś dzień nazywają naszym „złotym wiekiem".

A współcześnie? A współcześnie to mamy aż siedmiu sąsiadów – chyba nigdy w przeszłości nie było ich aż tak wielu – i żadnego z nich specjalnie nie lubimy. Bo nawet jeśli, tak dla przykładu, Czechom i Słowakom nie umiemy czegoś konkretnego zarzucić, to zawsze możemy stwierdzić z wyższością: eeee tam, takie se Pepiki….

I tylko z Węgrami od zawsze ponoć jesteśmy „bratanki", choć trudno powiedzieć dlaczego, gdyż historia jakoś nie bardzo to potwierdza.

Za to badania potwierdzają, że w Europie najbardziej lubimy tych, którzy są daleko. Dlaczego, zapytacie? Dlatego, że albo nic o nich nie wiemy, albo bardzo niewiele. Dlatego, że z nikim i z niczym nam się nie kojarzą, więc nie mieliśmy okazji ich znielubić. Bo gdybyśmy mieli, to na pewno tak by się stało.

Gorzkie to co piszę, ale cała nasza historia, mentalność, sposób bycia i postępowania przeciętnego Polaka w stosunku do sąsiadów, na to właśnie wskazuje. Czyli mówiąc najprościej, zdecydowanie bardziej lubimy obcych niż swoich. Wystarczy przecież tylko rozejrzeć się wokół lub popatrzeć w media…

Może więc właśnie teraz nadszedł dobry moment, by wreszcie coś w tej materii zmienić i zacząć żyć normalnie? Czemu nie?

No bo zastanówmy się: Norwegowie chcą oddać Finom 31 metrów swojej ziemi – to tyle, co powiedzmy łąka. No więc może i my zacznijmy od tej łąki na początek?

Podarujmy w związku z tym Białorusinom tę, która leży nad samą granicą, w i tak już podzielonych Tokarach. A niech sobie mają jeszcze i tę łąkę, tak po prostu, w imię sympatii i nowych czasów. Albo podarujmy Ukraińcom tę koło Włodawy, tam gdzie trójstyk granic, żeby ta ich ładnie się zaokrągliła, a przy okazji ostatecznie pogrzebała wołyńskie upiory.

A najlepiej, to podarujmy Litwinom tę naszą połówkę maluteńkiego jeziorka za Wiżajnami przez które przechodzi granica, a którego i tak nie używamy. Niech więc mają całe i niech wreszcie zapomną nam to Wilno, które sto lat temu gwizdnął im Piłsudski. I koniecznie zróbmy to całkowicie bezinteresownie, po prostu, w imię przyjaźni. Co Państwo sądzicie?

Bo na moim galicyjskim rynku stare baby godajom, co u nos, to somsiadowi możno dać ino w trombe.

Paweł Krysa

■ Coraz więcej rodziców odmawia szczepienia dzieci – wynika z danych Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego Państwowego Zakładu Higieny. Do końca października 2019 roku zanotowano 44 475 przypadków unikania szczepień ochronnych, o 4 tys. więcej niż w 2018, w którym odnotowano 30 proc. więcej uchylających się od szczepień niż rok wcześniej. W ostatniej dekadzie liczba niezaszczepionych dzieci i nastolatków wzrosła trzynastokrotnie. Głównym argumentem antyszczepionkowców jest to, że szczepionki są niebezpieczne. Z danych instytucji, zajmujących się tym, ryzyko powikłań jest minimalne. Jeden przypadek niepożądanego odczynu poszczepiennego występuje w Polsce na 10 tysięcy szczepień i bardzo rzadko może zagrażać życiu. Postępowanie wielu rodziców to także efekt nie tylko antyszczepionkowców, ale także części radców prawnych, którzy udzielają porad, jak unikać grzywny za brak szczepienia. W Polsce dzieci i młodzież do 19 roku życia obowiązkowo są szczepione przeciw gruźlicy, błonicy, krztuścowi, odrze, polio, różyczce, śwince, tężcowi, wirusowemu zapaleniu wątroby typu B, zakażeniom pneumokokowym oraz zakażeniom Hib.

■ Polskie górnictwo ma kłopoty z powodu nadmiaru węgla. Węgla już wydobytego i nadal wydobywanego. Tylko przy kopalniach na zwałach leży prawie 5 mln ton i mimo że nikt go nie chce kupić, górnicy to czarne złoto kopią nadal. Cały składowany węgiel przy elektrowniach i ciepłowniach oraz przy kopalniach szacuje się na 14 mln ton. Kluczowym problemem jest cena polskiego węgla. W grudniu 2019 roku oscylowała wokół 265 zł/tonę. Cena węgla importowanego, np. z państw bałtyckich – 170 zł/tonę. W ubiegłym roku z samej Rosji Polska sprowadziła około 11 mln ton, a przecież importujemy na dużą skalę węgiel również drogą morską.

■ Dr **Siergiej Markow**, polityk rosyjski, w wywiadzie dla „Myśli Polskiej" (1-8 marca 2020): „Początkowo w Rosji niezbyt uważnie śledzono sytuację w Polsce. W którymś momencie zauważyliśmy jednak, że wielu polskich polityków dąży do zajęcia pozycji liderów w dziedzinie fałszowania historii. Jak przebiega fałszowanie historii? Wiecie, że Armia Czerwona i Związek Radziecki odegrały kluczową rolę w zwycięstwie nad nazizmem i uratowaniem Europy przed nim. Nie chcę tu chwalić systemu radzieckiego, nie mówię przecież, że zawsze wszystkim przynosił wyzwolenie, ale jednak to on dał wolność od nazizmu. Ale jeśli prowadzi się teraz badania opinii publicznej przykładowo w Polsce czy we Włoszech, coraz częściej słyszymy od ankietowanych, że wyzwolili ich Amerykanie. Na tym właśnie polega proces fałszowania historii. Przebiega on po cichu, za pośrednictwem produkcji filmowych, internetu, audycji telewizyjnych, gazet. Zatem, kiedy przekonaliśmy się, że w tym obszarze polscy politycy poszli dalej, prezydent uznał, że należy im o niektórych sprawach przypomnieć. Wielu oddaliło się od prawdy na 100-150 metrów, ale oni odeszli od niej na półtora kilometra. Jest oczywiste, że ludzie, którzy to usłyszeli, poczuli się urażeni".

■ Z listu czytelnika (**Rafał Galicki**) do tygodnia „Przegląd" (27.01-2.02.2020): „Armia Czerwona nie wyzwoliła Polski i Polaków, ona ich ocaliła. Owszem, w ówczesnej konstelacji politycznej ocalenie równało się podległości, co nie zmienia faktu, że naród polski dziś istnieje, może odgrywać oświetlony blaskiem rac teatrzyk jedności co roku 11 listopada, uprawiać piractwo drogowe, pijaństwo, megalomanię narodową, grzęznąć w zawiści, wzajemnej wrogości oraz pobierać 500+ na każde dziecko, dzięki zwycięstwu ZSRR nad niemieckim faszyzmem. I żaden IPN ani inni spece od historycznych machlojek tego nie zmienią. Kto nie odróżnia lat 1939-1945 od lat 1945-1989, kto nie widzi różnicy między okresem, gdy 6 mln Polaków straciło życie, a tym, gdy 15 mln się urodziło, mogło żyć w pokoju, uczyć się, pracować, kto nie widzi różnicy między zburzeniem stolicy a jej odbudową, między dewastacją gospodarki i infrastruktury, a budową tysięcy nowych zakładów, szkół, szpitali itd., jest osobnikiem zamroczonym obłąkaną polityką historyczną. A organizatorzy owego haniebnego procederu czy ci, co przyklaskują burzeniu pomników poświęconych ludziom, którzy ocalili ich babki, dziadków, matki i ojców, wystawiają sobie świadectwo moralnej karłowatości, podłości i wyjątkowej nikczemności".

■ Z felietonu „Mrok" prof. **Bronisława Łagowskiego** w tygodniku „Przegląd" (3-9.02.2020): „Starożytni Grecy byli najmądrzejszym narodem, jaki kiedykolwiek zamieszkiwał Europę. Wprowadzili u siebie prawo, że po zakończeniu wojny wszystkie zbrodnie i okrucieństwa popełnione przez wrogów mają być puszczone w niepamięć, kto je wypomina, popełnia przestępstwo. Tylko ludy barbarzyńskie nie rozróżniają czasu wojny od czasu pokoju. Jednak i najkulturalniejsze państwa helleńskie w pewnych okolicznościach sięgały po politykę historyczną. Gdy pokoju nie dało się utrzymać i przygotowywano się do nowej wojny, przypominano sobie dawne zbrodnie, jak profanacja jakiejś świątyni lub posągu bogini. Wtedy nic już nie hamowało nienawiści, potrzebnej do wywołania wojny. Z tych polityk historycznych, które teraz dewastują kulturę polityczną Polski, Ukrainy czy Litwy, można by się śmiać, gdyby nie obawa, że są one przygotowaniem do wojny. Nie swojej, lecz amerykańskiej. Można wziąć pod uwagę inną możliwość: Raymond Aron rozważał sytuację, gdy państwa satelickie i protektoraty z własnej woli prą do wojny, a panujące nad nimi supermocarstwo w poczuciu odpowiedzialności musi je powstrzymywać i nie dać się wciągnąć w nieprzewidywalną awanturę. Jednak czasami może dać się wciągnąć. Pewien znany dziennikarz angielski pouczał Litwinów, jakie mają atuty w rękawie, gdy chodzi o wywołanie wojny: artykuł 5 NATO zapewnia im bezpieczeństwo i wywołać wojnę Ameryka-Rosja może zwykły zawiadowca granicznej stacji kolejowej. Zabójca arcyksięcia w Sarajewie nie potrzebował nawet być zawiadowcą stacji".





FILIPINY

Cerkiew na wyspie Mindanao

Cerkiew św. Serafina Sarowskiego w Makalangot na wyspie Mindanao wyświęcił kierujący filipińsko-wietnamską diecezją ruskiej Cerkwi metropolita Manilii i Hanoi **Paweł**.

– *Dzisiaj w sposób szczególny prosiliśmy Pana, żeby zesłał nam swoją łaskę i poświęcił tę świątynię, żeby każdy, kto do niej przychodzi, łączył się z Bogiem w modlitwie i sakramentach* – zwrócił się do wiernych. – *„Dom Boży będzie nazwany domem modlitwy" napisane jest w Piśmie Świętym i dzisiaj modlimy się za tych wszystkich, którzy wnieśli tu pracę, złożyli swoją ofiarę na budowę świątyni. Ten dzień jest szczególny w historii naszej diecezji także dlatego, że dzisiaj wyświęciliśmy na diakona parafianina tej cerkwi, który – mam nadzieję – będzie oddanie służyć Bogu i ludziom. W ciągu trzech dni naszego pobytu odsłużyliśmy trzy Liturgie i udzieliliśmy święceń diakońskich trzem diakonom*.

Tego samego dnia w cerkwi św. Serafina Sarowskiego pod przewodnictwem metropolity Pawła odbyło się diecezjalne zebranie duchownych i laików filipińsko-wietnamskiej diecezji.

W skład diecezji wchodzą obecnie trzydzieści trzy parafie, jedenaście miejsc modlitwy. W 2019 roku udzielono 125 chrztów, w tym trzynastu niemowlętom, osiemnaście ślubów, odprawiono sześć pogrzebów. W sześciu parafiach diecezji Liturgia sprawowana jest co tydzień.

Metropolita Manilii i Hanoi w 2019 roku dwukrotnie odwiedził diecezję – w sierpniu i październiku, odprawił pięć Liturgii i osiem molebni.

W skład filipińsko-wietnamskiej diecezji wchodzi pięć dekanatów.

Wspólnota, skupiona wokół świątyni w mieście Makalangote, przeszła do prawosławia z niezależnego filipińskiego Kościoła w 2005 roku, po konwersji o. **Mojżesza Cahliga**, obecnie prawosławnego duchownego filipińsko-wietnamskiej diecezji. Długi czas nabożeństwa odbywały się w bambusowej lepiance bez ścian.

W 2017 roku patriarszy egzarcha południowo-wschodniej Azji, metropolita Singapuru i Południowo-Wschodnio-Azjatycki **Sergiusz** udzielił błogosławieństwa na budowę cerkwi, którą wsparli ofiarodawcy z Rosji.

FINLANDIA

Cerkiew w statystyce i jej problemy

Ponad 60 tysięcy zarejestrowanych parafian odnotowała w 2019 roku, korzystająca z autonomii w ramach konstantynopolitańskiego patriarchatu, Fińska Cerkiew Prawosławna. Ponad 33 000 wiernych należy do helsińskiej diecezji, 19 394 do eparchii Kopio i Karelii, 5887 do diecezji Oulu. Najliczebniejsza parafia, z dwudziestoma tysiącami wiernych, znajduje się w Helsinkach. Kolejne miejsca zajmują parafie w Johensuu, Kopio, Tempere i Turku.

W 2021 roku fińska Cerkiew zamierza przeorganizować sieć parafii w ten sposób, by pozostały wspólnoty z co najmniej tysiącem wiernych.

Statystyki obejmują także tych parafian, którzy na stałe zamieszkują za granicą – w 2019 roku było ich 2530.

W fińskiej Cerkwi są dwa monastery – męski w Nowym Vałaamie z ośmioma mnichami i żeński w Lintuli z ośmioma mniszkami.

Nieznaczne zmniejszenie liczby wiernych (w ciągu roku ubyło 661 parafian) objaśnia się historycznymi przyczynami – część prawosławnych Karelczyków, którzy przesiedlili się do Finlandii w latach 40., wolała ochrzcić swoje dzieci w Kościele luterańskim w nadziei, że pomoże im to zaadaptować się do nowych warunków. I chociaż niektórzy z potomków tych repatriantów później powrócili do prawosławia, efekt „utraconego pokolenia" jeszcze długo będzie odczuwany.

W 2019 roku 993 osoby porzuciły Cerkiew, 811 przyjęło prawosławie. W obu przypadkach wyborów tych dokonują głównie ludzie młodzi, w wieku od 20 do 34 lat.

– *Świadczy to o tym, że duchowość i duchowe poszukiwania są w dalszym ciągu aktualne, ale ludzie odnoszą się do poszczególnych wyznań bardziej krytycznie* – mówi arcybiskup Helsinek i całej Finlandii

Leo (**Makkonen**). – *W minionych dziesięcioleciach uważano, że piękno nabożeństw i sztuki cerkiewnej przyciąga ludzi. A dzisiaj widzę, że Cerkiew może rozmawiać z ludźmi o tych problemach, które mają na co dzień. Dzisiaj prawosławny obraz życia, oparty na ascezie, jest aktualny jak nigdy przedtem.*

Przeprowadzony niedawno sondaż wskazał przyczyny, z powodu których młodzież najczęściej opuszcza Cerkiew – młodzi respondenci odnosili wrażenie, że w parafiach nikt się nimi nie interesuje, cała uwaga była skupiona albo na staruszkach, albo na rodzinach z małymi dziećmi. – *Teraz uświadomiliśmy sobie ten problem i staramy się go rozwiązać na poziomie parafii* – mówi arcybiskup Leo. – *Naszym głównym celem będzie umocnienie życia wspólnoty*.

Parafianami fińskiej Cerkwi są nie tylko wierni urodzeni w Finlandii, także emigranci, wśród których najliczniejszą grupę stanowią Rosjanie, są też Rumuni i Grecy. I chociaż liczba emigrantów z roku na rok rośnie, niewielu spośród nich rejestruje się oficjalnie.

Zdaniem o. **Heikki Huttonena**, odpowiedzialnego za międzykulturową pracę w helsińskiej parafii, opinia o tym, że fińska Cerkiew „rusyfikuje się", nie odpowiada rzeczywistości. – *Ze swego doświadczenia mogę powiedzieć, że prawosławni rosyjskiego pochodzenia, którzy zapisują się do fińskich parafii, chcą integrować się z fińskim społeczeństwem* – mówi duchowny. – *Zaczynają np. świętować Boże Narodzenie według nowego kalendarza. Można też zauważyć, że decyzja moskiewskiego patriarchatu o zerwaniu eucharystycznej jedności z Konstantynopolem nie wywarła dużego wpływu na rosyjskojęzycznych parafian fińskiej Cerkwi.*

O. Heikki Huttonen uważa, że chociaż w ostatnich latach liczba parafian wspólnoty w Helsinkach znacznie zmalała, wzrósł odsetek osób regularnie uczestniczących w nabożeństwach. Taką samą tendencję można zaobserwować w innych parafiach.

ROSJA

Bóg w konstytucji

10 marca Duma Państwowa Federacji Rosyjskiej przyjęła poprawkę do konstytucji, w której wspomina się o Bogu. Obecnie tekst konstytucji zawiera stwierdzenie: „Federacja Rosyjska, zjednoczona tysiącletnią historią, zachowując pamięć o przodkach, którzy przekazali nam ideały i wiarę w Boga, a także ciągłość w rozwoju państwa rosyjskiego, uznaje historycznie ustanowioną jedność państwową".

1 lutego w Moskwie patriarcha moskiewski i całej Rosji **Kirył** podczas uroczystości związanych z jedenastą rocznicą swojej intronizacji wezwał wiernych do modlitwy, aby Bóg został wymieniony w ustawie zasadniczej. – *Większość rosyjskich obywateli wierzy w Boga. Mówię nie tylko o prawosławnych, ale także o muzułmanach i wielu innych. Módlmy się, pracujmy, aby Bóg został wymieniony w naszej konstytucji. Myślę, że wspólnymi wysiłkami i modlitwą możemy sprawić, że taka wzniosła idea, jaką jest wiara w Boga, która kształtuje moralność, zarówno osobistą, społeczną, jak i polityczną, będzie obecna w ustawie zasadniczej naszego kraju* – powiedział.

W Niedzielę Triumfu Prawosławia

– *Triumf prawosławia to dzień, który jednoczy prawosławne Cerkwie i państwa prawosławnej tradycji. Ale jednocześnie to dzień, kiedy wierzący ludzie wysławiają swoją wiarę* – podkreślił patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył** po Liturgii w cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Niedzielę Triumfu Prawosławia. Zdaniem hierarchy chrześcijańskiej wierze dzisiaj *grozi deformacja, globalizujące się społeczeństwo nie potrzebuje bowiem idei. Potrzebuje czegoś innego – w pierwszej kolejności, by ludzie mogli nabywać jak najwięcej dóbr materialnych i widzieć w tej rosnącej konsumpcji sens swego życia. Bez wątpienia ludzka cywilizacja, oparta na tej zasadzie jest niezdatna do życia* – podkreślił zwierzchnik Ruskiej Cerkwi. – *Wiele sił – duchowych, intelektualnych, kulturalnych – bije dzisiaj na trwogę i wzywa do wniesienia pewnych korekt do cywilizacyjnego rozwoju. Ale te wezwania mądrych, politycznie odpowiedzialnych ludzi nie zawsze przyjmowane są do powszechnej świadomości, bo zbyt mocne stało się dążenie do konsumpcji coraz większej ilości dóbr materialnych i przeciwstawić się temu nie jest łatwo.*

Władyka poinformował, że Cerkiew nigdy nie szła z prądem. – *Z prądem iść jest zbyt łatwo – to to, co w Piśmie Świętym nazywa się szeroką drogą. Szeroka droga to droga, na której praktycznie nie napotykasz przeszkód. A na wąskiej drodze, napotykasz i przeszkody, i niebezpieczeństwa, ale właśnie ona prowadzi do Królestwa Niebieskiego. Oczywiście nawoływanie ludzi, by szli wąską drogą w czasach, kiedy szeroka droga tak bardzo mani – to sprawa bardzo ryzykowna. Właśnie dlatego słowa Cerkwi, która nawołuje, by iść wąską drogą, powinny być przekonujące. Ale najważniejsze – Cerkiew, ludzie wierzący powinni sami dawać przykład gotowości do podążania wąską drogą.*

Słowa Cerkwi są sprzeczne z cywilizacją konsumpcji. Ale Cerkiew nie ma innej drogi. Powinna głosić to, co ma głosić – nie w zgodzie z ludzkimi wymysłami, lecz zgodnie ze słowem Bożym – zakończył patriarcha Kirył.

Święci uzdrowiciele

„Święci uzdrowiciele" to cykl nowych filmów dokumentalnych, przygotowywanych przez stację telewizyjną Spas. Każdy opowiadać będzie szczegółowo o życiu świętego, obdarzonego łaską uzdrawiania. Błogosławiona Matrona Moskiewska, wielki męczennik i uzdrowiciel Pantelejmon, święci biskupi Łukasz Krymski i Nektariusz z Eginy, męczennicy Kosma i Damian – to święci, do których zwracamy się najczęściej w nieszczęściu i chorobach. O cudach po modlitwie do niebieskich opiekunów opowiedzą ci, którzy zostali uzdrowieni.

– *Przeczytałem to zdanie u metropolity Antoniego Suroskiego: „Ani*

Марыя Кірылюк і яе дачка Іна Сахарчук з уласнаручна спечаным караваем, апранутыя ў арыгінальныя касцюмы роднага сяла; Такары, ліпень 2012 г.

jeden człowiek nie uwierzy w Boga, jeśli nie ujrzy na obliczu innego człowieka blasku wiecznego życia" – mówi **Borys Korczewnikow**, dyrektor studia telewizyjnego Spas. – *Projekt o świętych uzdrowicielach to opowiadania ludzi, których ten blask dotknął. Usłyszeliśmy o osobistym doświadczeniu tych, którzy doznali uzdrowienia dzięki modlitwom do świętych tych, którzy przeżyli doświadczenie wspólnoty z Bogiem i jego świętymi. I zmienili się. Jestem przekonany, że te bardzo szczere opowiadania ludzi w połączeniu z informacjami dziennikarzy o życiu świętych w sposób nowy ukażą nam Boga, dlatego że jest On najbliżej – w oczach i doświadczeniu innego człowieka*.

TURCJA

Święto w Smyrnie

Liturgią w cerkwi św. Wukoła grecka wspólnota Izmiru upamiętniła dzień pamięci swego niebiańskiego opiekuna, św. Polikarpa ze Smyrny.

Na nabożeństwo, odprawiane przez metropolitę Nowej Smyrny **Symeona**, metropolitę Smyrny **Bartłomieja** i biskupa Eudokii **Ambrożego**, przybyli konsul generalny Grecji **Argiro Papulia** i mer Nowej Smyrny **Stawros Dzulakis**. Nowa Smyrna to południowe przedmieścia Aten, w których po grecko-tureckiej wymianie ludności w 1923 roku osiedli uchodźcy z Małej Azji. *Wieruju* odmawiano po grecku, turecku, cerkiewnosłowiańsku i rumuńsku.

Licząca ponad trzy tysiące lat Smyrna (współczesny Izmir) należy do najstarszych miast greckich w Małej Azji. Św. Polikarp – jeden z wczesnych nauczycieli Cerkwi, uczeń św. Jana Teologa – był biskupem Smyrny do swej męczeńskiej śmierci w 156 roku. W czasach ponowania Osmanów Smyrna pozostawała ważnym greckim i chrześcijańskim ośrodkiem. W 1922 roku grecko-turecka wojna zakończyła się masową rzezią i pożarem miasta, w wyniku czego około stu tysięcy Greków i Ormian zostało zamordowanych, wielu deportowano do Anatolii, setki tysięcy ewakuowano. Pośród ofiar był ostatni metropolita Smyrny **Chryzostom** (później kanonizowany jako nowomęczennik), a metropolia przestała istnieć. W Smyrnie nie pozostała ani jedna czynna cerkiew prawosławna.

W 2010 roku władze Izmiru odbudowały kilka prawosławnych świątyń, w tym cerkiew św. Wukoła, jedyną, która nie ucierpiała podczas pożaru 1922 roku. W cerkwiach urządzono muzea, ale czasem odprawiane są w nich nabożeństwa.

W 2014 roku w cerkwi św. Wukoła odbyła się pierwsza Liturgia, w 2016 patriarchat konstantynopolitański odrodził metropolię Smyrny – jej katedrę objął obecny metropolita Bartłomiej (Samaras).

UKRAINA

Nie ma kto i nie ma komu służyć

Ich zadanie to odebrać tę świątynię i sfotografować się z przedstawicielami Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. Co dalej, kto będzie służyć, było im wszystko jedno – skomentował sytuację w regionie sekretarz prasowy włodzimiersko-wołyńskiej diecezji, jej rzecznik prasowy, o. **Władimir Macur**. Duchowny powiedział, że około dwudziestu religijnych wspólnot Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi w diecezji zostało nielegalnie przerejestrowanych i w większości nowo utworzonych parafii Prawosławnej Cerkwi Ukrainy (PCU) życia liturgicznego nie ma. – *U nas na Wołyniu, zwłaszcza w małych wsiach, mamy do czynienia z taką sytuacją. Wyobraźcie sobie – przyjeżdża nowy duchowny i mówi, że jego minimalna pensja ma wynosić 4,5 tys. grywien. Po pierwsze nasi duchowni nigdy o takie pieniądze nie prosili, skąd w małych wsiach takie środki? Po drugie wierni PCU to najczęściej albo ateiści, niewierzący, albo ci, którzy przychodzą do cerkwi, żeby kulicz czy wodę poświęcić… Nie mają pojęcia, że o cerkiew trzeba dbać, trzeba ją utrzymywać, itd. I cerkwie stoją puste. Nie ma kto i komu służyć*.

Zdaniem o. Włodzimierza, wierni którym odebrano cerkiew, razem ze swoimi duchownymi w dalszym ciągu prowadzą pełne życie liturgiczne. – *Nasi duchowni służą teraz w domach w swoich starych obłaczenijach. Żartują, że jest im nawet łatwiej – nie muszą płacić za światło, ogrzewanie. I ludzie teraz, wszyscy jak jedna rodzina, pomagają i batiuszce, i sobie nawzajem. Tak, cerkiew została odebrana, ale życie parafialne i modlitewne trwa. W Wielkim Poście w parafiach, którym odebrano świątynie, odprawiane są wszystkie nabożeństwa – i pokajannyj Kanon św. Andrzeja z Krety jest czytany, i odprawiane Liturgie*.

Jedna z takich parafii znajduje się we wsi Suswal. W lutym 2020 roku ostatecznie, w oparciu o decyzje okrągłego stołu z udziałem miejscowych władz i policji, cerkiew Narodzenia Bogarodzicy odebrano wiernym i przekazano Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. Wtedy lokalny „biskup PCU" odprawił w suswalskiej świątyni pierwsze nabożeństwo.

Przedtem późnym wieczorem 14 lutego grupa przedstawicieli Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, wyposażona w odpowiednie narzędzia, wyważyła drzwi do świątyni.

Po przejęciu, cerkiew niemal cały czas stoi zamknięta.

– *Tą parafią powinien opiekować się dziekan owadnojskiego dekanatu Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. Ale ponieważ ma swoją cerkiew, to do Suswala praktycznie nie przyjeżdża* – mówi o. Włodzimierz. – *W niedzielę odprawiał nabożeństwo od godziny 11 do 12. W poniedziałek i wtorek cerkiew była zamknięta. We środę modlitwa trwała godzinę. Nasi wierni odprawiają wszystkie nabożeństwa w chacie*.

W kilku miejscowościach wierni modlą się pod otwartym niebem.

Wierni parafii Narodzenia Bogarodzicy w Suswalu planują budowę nowej cerkwi na podarowanej parafii działce.

na podst. pravoslavie.ru
sedmitza.ru, www.spzh.news
oprac. **Ałła Matreńczyk**
i **Andrzej Charyło**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /137/ kwiecień 2020



З Бельска родам

На беларускім Палессі, дваццаць кіламетраў на поўдзень ад Кобрына, непадалёк мястэчка Дывін знаходзіцца вялікае сяло Бельск. Тут працуе Бельская базавая школа і Бельскі дом культуры. У сяле больш дзесяці вуліц, пры якіх пражывае каля 600 чалавек. Большасць з іх, гэта прыхаджане мясцовай Ілінскай царквы, пасвячанай у 2006 годзе. Раней жыхары Бельска хадзілі маліцца ў суседнюю вёску Навасёлкі, дзе знаходзіцца старадаўняя, драўляная Міхайлаўская царква.

Настаяцелем і будаўніком царквы ў Бельску з'яляецца а. **Міхаіл Заруба**, радавіты бяльчанін. Ягоны брат **Валерый** таксама святарам – служыць у непадалёкім Вярхлессі. Іхны бацька – а. **Іаан Заруба**, з'яўляецца з чаргі настаяцелем прыхода св. Панцелеймана ў Дарапіевічах, распалажаных за чатыры кіламетры ад Бельска. Усе бацюшкі з роду Зарубаў жывуць побач сябе, у роднай вёсцы ды займаюцца яшчэ земляробствам.

Бяльчане любяць сваю вёску, раскінутую сярод палескіх балот. Выхадцы з'язджаюцца тут асабліва шматлюдна ў дзень прастольнага свята св. Прарока Божага Іліі. Прыбывае тады ў роднае сяло і **Марыя Кірылюк**, якая на штодзень жыве ў падкобрынскай вёсцы Камень Шляхецкі, пры камуністах перайменаванай на Акцябр.

Нарадзілася Марыя 18 лютага 1940 года у сям'і **Андрэя** і **Ганны Ярашукоў**. Заходняе Палессе знаходзілася тады ў

Юлія Сахарчук, унучка Марыі Кірылюк, адораная прыгожым, народным голасам



Царква св. Іліі Прарока ў Бельску на Палессі



складзе Савецкай Беларусі. Пра гэты час Марыя Кірылюк піша ў сваіх успамінах: "Далёкі 1940 год быў для беларусаў трывожным і цяжкім. Беднасць, прадчуванне блізкай пагрозы вайны. Палітычны тэрор азмрочвалі жыццё, трымалі людзей у нейкай напружанасці. Блыталі планы. Разрушалі надзеі".

Дзяцінства Марыі выпала на час нямецкай акупацыі і пасляваенны савецкі лад, з яго прымусовай калектывізацыяй, знявагай чалавека і ганеннямі на Царкву. Але бяльчане ўмелі ў гэты складаны час захаваць сваю годнасць, а сям'я Ярашукоў давала добры прыклад іншым. Апрача Марыі, бацькі гадавалі яшчэ чацвёра дзетак: **Колю**, **Івана**, **Веру** і **Насцю**. Іх дом быў адкрыты – на вечарынкі да Ярашукоў сходзіліся суседзі і знаёмыя. Коля з Іванам гралі на гармоніках, а дзяўчаты прыгожа спявалі.

Паненка Марыя ўжо тады пісала вершы, была здольнаю і хацела вучыцца. Пасля заканчэння сярэдняй школы ў Дывіне паступіла ў Брэсцкі педагагічны інстытут. Першаю працаю было настаўнічанне ў Валовелі каля Драгічына, дзе вучыў таксама Іван Заруба, будучы свяшчэннік. Праз год Марыю перавялі ў Камень Шляхецкі (Акцябр). Тут жа яна пазнаёмілася з мужам і засталася жыць. Дваццаць чатыры гады была дырэктарам мясцовай школы, шмат часу прысвячаючы культурнай і грамадскай дзейнасці. Стварыла хор, які налічваў каля 75 чалавек. Будучы дэпутатам і старастаю вёскі, задбала пра пабудову Дому культуры, тэлефанізацыю і газіфікацыю сяла.

Любоў да малой бацькаўшчыны перадала Марыя Кірылюк дзецям і ўнукам. Дачка **Іна Сахарчук** музыкант і педагог, працуе ў школе, дзе займаецца фальклорам і краязнаўствам. Збірае матэрыялы па гісторыі Каменя Шляхецкага. Яе дачка **Юлія**, адораная выдатным, традыцыйным голасам, выпускніца Універсітэту культуры і мастацтва ў Мінску. Сын Марыі **Віктар** таксама займаецца музыкай.

Марыя Кірылюк выдатная каравайніца. Яе выпечкі ведаюць ва ўсім Палессі. Караваі гэтыя бываюць традыцыйныя, пшанічна – дражджовыя, з гускамі і шышкамі з паперы, замацаванымі на рагалінах. Але рыхтуе іх таксама з рознаколернай крэмавай масы, што дае магчымасць пафантазіраваць. Хто пабываў у ліпеню 2012 года на свяце 100-гаддзя царквы ў Такарах, памятае напэўна каравай, які Марыя Кірылюк уручыла Мітрапаліту **Саве**. Прыбыла яна тады на Падляшша з фальклорнымі калектывамі з Кобрыншчыны, сярод якіх былі і "Панёвы" з Каменя Шляхецкага. Калектыў прывёз тады з сабою ахвярны крыж, які быў пастаўлены на Святой Гары Грабарцы.

Не так даўно Марыя Кірылюк адсвяткавала свой 80-гадовы юбілей. З гэтай нагоды, усіх паклоннікаў свайго таланту, парадавала яна новым зборнікам паэзіі пад загалоўкам "Вясёлка жыцця". На змест кніжкі злажылася больш за 200 твораў. Гэта лірыка, пісаная на беларускай і расійскай літаратурных мовах, а таксама на палескай мове Кобрыншчыны. Ёсць тут і прыгожыя вершаваныя казкі.

Некаторыя вершы Марыі Кірылюк, пакладзеныя пад музыку, сталі ўжо народнымі песнямі. Прыкладам гэтаму песня – малітва "Покров Богородіцы":

ПОКРОВ БОГОРОДІЦЫ (пісня)
Богородіцэ, Богородіцэ,
Ты надія моя і любов.
Ты возьмі мэнэ, Богородіцэ,
Под святый, благодатный покров.

І Жыровыцку і Владімырску,
І Казанскую в сэрцы ношу.
Я і Мінскую і Почаевску
За грыхы нас простыты прошу.

Мныго есць ікон, образів Твоіх
Чудотворных, святых, дорогых.
Благодатная ты одна на іх
І Господь найсвятейшій за всіх.

Мы поклон Тобі свій прыносымо
І молітвы свої знов і знов.

Марыя Кірылюк з мітрапалітам Савай падчас урачыстасцяў 100-годдзя царквы ў Такарах, 29 ліпеня 2012 г.



I всім міром мы тэбэ просымо
Взяты нас под зашчытный
Покров.

На палескай, руськай мове Марыя Кірылюк стварыла прыгожы верш пра Беларусаў:

БІЛОРУСЫ
За сарочкы нашы білы
I за косы світло-русы
Нас так мыло называють:
Працювыты білорусы.
А хыба ж ны працювыты?
Головы в платы завыты,
На сорочках вышыванне,
I мырэжка, й натыканне.
Хвартушкы і андаракы
Нашы бабкы – ныборакы
Так любовно выроблялы
I для нас йіх прыхавалы.
Мы йіх зараз одываем
I пісні для вас спываем
Ныхай знають й нашы діты
В шчо колысь булы одіты,
Як спывалы, танцювалы,
Про шчо думалы-гадалы,
Як дары зымлі цынылы
I дытэй своіх учылы:
Хочэш шчасце в жызні маты –
Ны лыныся працюваты.

I на заканчэнне прапануем чытачу байку Марыі Кірылюк пра ганарлівага гусака:

ГУСАК (байка)
Выхваляўся раз гусак,
Што ён вельмі важны:
I прыгожы і дародны,
Дужы і адважны.
Шыю доўгую сагне,
Галавой пакруціць
Дзе ні з'явіцца, заўжды
Нешта каламуціць:
Верабей – зусім малы,
Грак занадта чорны,
Індзюк брыдкі і тупы,
Певень – не праворны.
Качачка не так ідзе,
Салавей – спявае
Усіх і ўсюды з важным відам
Гусак дакарае.
Так і ходзіць дзень пры дні,
Плёткі свае зводзіць,
То кагосці ўшчыпне,
То камусь пашкодзіць.
То за штосці дакарае
Бедную гусыню.
Выстаўляе на паказ
Ён сваю гардыню.
Ды тут рыжая ліса
З лесу выбягае,
I каго б тут прыхапіць
Думае – гадае.
Небарака – качачка
Блюхнулася ў рэчку.
Пеўнік скокнуў на масток
I закукарэкаў.
Верабейка паляцеў –
Памінай як звалі.
Ды і грак не зявака,
Каб яго кусалі.
А дародны той гусак,
Што так ганарыўся,
Перад рыжаю лісой
Раптам разгубіўся.
А, папаўся, галубок!
Знай, як выхваляцца!
Я табою, хвастуном,
Буду частавацца!
Трэба ведаць, гусачок,
Перш чым выхваляцца,
Незалішне навакол
Часам азірацца.
Людцы добрыя мае,
Прашу прабачэння,
Ды бывае й сярод нас
Гэткае стварэнне.

Марыя Кірылюк аб'ядноўвае сваёю творчасцю Палессе і Падляшша. Ужо самое месца яе нараджэння – Бельск палескі, у гэтым сімвалічнае. Тры гады таму назад Музей малой бацькаўшчыны ў Студзіводах выдаў кнігу з яе вершамі, пад адной вокладкай з творамі Зоі Майстровіч з Рудутаў арлянскай гміны. Гэтыя дзьве незвычайныя жанчыны яднае талант, шчырасць і адкрытасць да іншых людзей.

Педагагічны дар яны шчодра выкарыстоўваюць для дабра сваіх малых бацькаўшчын.

Дарафей Фіонік
фота **аўтара**

Tut można hawaryć pa naszamu

Беларускі ўзор ды словы „Тут можна гаварыць на нашаму” – на звычайнай драўлянай кухоннай досцы. Беластоцкі цясляр Андрэй Паплаўскі спалучае традыцыю з сучаснасцю. Шмат сапраўдных цудаў можна пабачыць у яго майстэрні. А яшчэ і прыдбаць рэч, якая моцна спадабаяся...

– Вяртаюся да традыцыі, але карыстаюся сучаснымі тэхналогіямі – кажа **Андрэй Паплаўскі**. – Кожны хлопец пачынае ад таго, што круціцца вакол дзеда ці бацькі, які нешта там робіць па дрэве, спадабалася мне, далей была школа-ліцэй з цяслярскім профілям. Праз нейкі час я не займаўся гэтым а пасля падумаў, што можна рабіць не толькі традыцыйную меблю але нешта адмысловага і заадно зберагаць традыцыю, нагадваць старэйшым і малодшым пра яе.

Дрэва ёсць цікавае, паколькі няма адзінакавай доскі, так я і аднайшоў сваё месца.

Моцна атаясамліваюся з Падляшшам, беларускай культурай, рэгіёнам, адтуль і маё натхненне, узоры, працы. Ствараю не толькі доскі з напісамі але і ажуры, іконы, адмысловую меблю, нават завушнікі і бранзалеты для жанчынаў. Карыстаючыся новымі тэхналогіямі можна традыцыйныя працы народных майстроў перамяніць у нешта інашае, але таксама незвычайнае. Увець час шукаю, душою адчуваю сябе „маладым”, хачу дайсці са сваімі ідэямі і працамі і да маладога пакалення.

Канцэпцыя паўстае ў галаве, пасля пераношу гэта ў камп'ютар а далей ёсць спецыяльныя машыны, якія робяць усю справу. Звычайна ёсць так, што прыходзяць людзі і гавораць, каб я нешта выдумаў для іх, паколькі бачылі мае працы і ім спадабаліся.



Сапраўды у майстэрні Андрэя, якая знаходзіцца па вуліцы Новы Свет 7 у Беластоку, „барадатага цясляра – stolarz brodaty”, як называецца яго прафесійная мянушка, можна знайсці сапраўдныя шэдэўры. Ён таксама аднаўляе драўляную аздобу на старых вясковых хатах, стварае сучасныя мастацкія праекты.

Я многа чытаў пра драўляную архітэктуру Падляшша, асабліва пра хатнія вонкавыя ўпрыгожанні. З фотаапаратам наведваю падляшскія вёскі і там таксама знаходжу натхненне. А доскі ці дрэва? Шмат іх на панадворках людзей, купляю, часта нехта падаруе... Цяпер вяртаецца мода на хаты з драўлянымі адзобамі. На жаль, гэта ў людзей, якія прыехалі на падляшскія вёскі а не карэнныя жыхары, хаця і „нашыя” ведаюць, што трэба зберагаць свае традыцыі. Хацелася б, каб маладыя людзі больш звярталі на гэта ўвагу, каб традыцыя была жывая, каб не саромеліся гаварыць на мове продкаў, па нашаму. Маем чым пахваліцца!

Андрэй Паплаўскі гэта таксама музыка, гітарыст ды вака-ліст беларускіх калектываў, м.ін. Ostrov, Rima. У майстэрні мае сваю гітару і музыка спадарожнічае яму ў працы.



Дзякуючы творчым ідэям Андрэя Паплаўскага, яго таленавітым рукам, працягваецца традыцыя, ствараюцца сапраўдныя шэдэўры. А значыць, захоўваецца і наша спадчына!

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Беларуская гавэнда

Можна было пачуць гумарыстычныя апавяданні, гісторыі ды легенды – у белліцэі ў Гайнаўцы прайшоў 21 конкурс „Беларуская гавенда”. За званне лепшага „златавуснага” змагаліся вучні пачатковых школаў ды ліцэісты з гайнаўскага павету, Міхалова, Беластока але і вучні з Вільні. Сярод малодшых удзельнікаў пераважалі казкі ды легенды, сярод старэйшых – літаратурныя ды аўтарскія расказы.

– Зацікаўленне нашай гавэндай увесь час вялікае – гаворыць **Янка Карчэўскі**, стваральнік конкурсу. – За гэтыя 21 выпускаў конкурсу выступілі сотні ўдзельнікаў. У Беларускай гавэндзе, побач аратарскіх умеласцей, важнымі з'яўляюцца інспірацыя і арыгінальнасць расказаў, творчая вынаходлівасць, а дапамагаюць спантаннасць, жэсты, рэквізіты. Каб добра расказаць, трэба разумець тэкст і ўмець зацікавіць расказам публіку. У многіх выс-тупоўцаў нагляда-ецца добры кантакт з публікай. Ідэя, зразумела, гэта „жывое слова”, падтрыманне беларускай мовы як літаратурнай, так і дыялектнай на Гайнаўшчыне, на Беласточчыне. Папулярызацыя беларускіх твораў, народных расказаў, легендаў, казак. А таксама вучні развіваюць свае здольнасці выступленняў перад шырэйшай публікай на сцэне.

– Сёлета ў нашым конкурсе прымаюць удзел не толькі вучні гайнаўскага павету, але таксама з Беластока, Міхалова ці Вільні – гаворыць дырэктар белліцэя ў Гайнаўцы **Ігар Лукашук**. – Упершыню ў нас міжнародны склад, таму што прынялі ў ім удзел малодшыя вучні з беларускай сярэдняй школы імя Францішка Скарыны ў Вільні, якая з'яўляецца нашым партнёрам у рамках рэалізаванага праекта „Нацыянальныя меншасці - багацце Еўропы” фінансаванага ў рамках праграмы Еўрапейскага саюза Erasmus +. Цешымся, што нашая гавэнда карыстаецца такой папулярнасцю.

– Мы прыехалі з беларускамоўнай гімназіі імя Францыска Сакрыны ў Вільні – гаворыць настаўніца беларускай мовы **Ніна Пяткевіч**. – Першы раз мы тут, трошкі хвалюемся, але спадзяемся, што ўсё будзе добра. У нас у школе няма конкурсу такога кшталту, ёсць прымеркаваныя да нейкіх святаў ці падзей, тэматычныя але такой гавэнды няма. Магчыма нешта падобнае ўдасцца сарганізаваць і нам, у сябе ў школе. Тут можам пагледзець, пераняць вопыт.

– Гэты фальклорны празаічны тэкст паўстаў спецыяльна для мяне – гаворыць **Даніела Песіна** з Вільні. – Люблю расказваць цікавыя а заадно гумарыстычныя гісторыі. Добра сябе ў гэтым адчуваю.

– Для маіх вучняў гэта дэб'ют – гаворыць **Ніна Абрамюк**, настаўніца беларускай мовы ў недзяржаўнай пачатковай школе імя святых Кірылы і Мяфодзія ў Беластоку. – Творы я старалася дабіраць да магчымасцяў вучняў, да іх характару. Мне здаецца, што калі твор спадбаецца самому вучню, тады і спадабаецца публіцы.

– Мы стараемся год у год прыязджаць, сёлета прыехала тры вучаніцы – гаворыць **Анджэліна Масальская**, настаўніца беларускай мовы ў Комплексе школьна-прадшкольным у Белавежы. – Дзяўчынкі падрыхтавалі вельмі цікавыя і смешныя гавэнды. У нас няма праблемаў, каб заахвоціць вучняў да ўдзелу ў конкурсе, самыя пытаюцца, калі пачнем падрыхоўку. Трошкі цяжэй з рэпертуарам, за ўсе гэтыя гады было ўжо шмат розных твораў і расказаў, мы, усё ж такі, стараемся падбіраць гумарыстычныя тэксты.

Пасля конкурсных спаборніцтваў прайшоў таксама мініканцэрт калектываў „Знічка” ды „Беларуская гвардыя”.

Арганізатарам Беларускай гавэнды з'яўляецца Аб'яднанне „Наша школа”, якое дзейнічае пры Комплексе школ з дадатковым навучаннем беларускай мовы ў Гайнаўцы.

Конкурс беларускай гавенды адбываецца ў дзень роднай мовы, каб падкрэсліць, што беларуская мова ўсё яшчэ з'яўляецца роднай і важнай для шматлікіх вучняў.

Анна ДоманЬ
фота **аўтарка**

Święto pieśni i radości



Koncert galowy ogólnopolskiego festiwalu, w tym roku 27, „Piosenka białoruska 2020", miał miejsce 20 lutego w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku. Dla Białorusinów było to święto pieśni i radości, najważniejsze w roku, przewyższające swą rangą i rozmachem wszystkie imprezy, organizowane zarówno przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (organizator imprezy), jak i inne białoruskie stowarzyszenia czy fundacje.



Rangę koncertu podkreśliła obecność ważnych gości. Dr **Bazyli Siegień**, wiceprzewodniczący BTSK, powitał arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba**, ambasadora Republiki Białoruś w Rzeczypospolitej **Władimira Czuszewa**, posła na Sejm **Eugeniusza Czykwina**, wojewodę podlaskiego **Bohdana Paszkowskiego**, wicemarszałka województwa podlaskiego **Stanisława Derehajłę**, konsul generalną Białorusi **Allę Fedorową**, przedstawicieli ministerstwa kultury Białorusi oraz grodzieńskiego wojewódzkiego (obłast) komitetu wykonawczego, kierownika Centrum Kulturalnego





Białorusi w Polsce **Ilonę Jurewicz**, prezesa stowarzyszenia współpracy Polska-Wschód **Józefa Brylla** i prezesa stowarzyszenia Polska-Białoruś **Bolesława Borysiuka**, wójtów gmin, burmistrzów miast. Powitał też przewodniczącego BTSK **Jana Syczewskiego**, który całe życie dba „o zachowanie naszej bezcennej kultury", jak powiedział.

Festiwal rozpoczęła pieśń, nieformalny hymn Białorusinów Białostocczyzny *Moj biełaruski kraj*, do słów **Alesia Barskiego** z muzyką **Mikołaja Saculi** z Mińska oraz porywający występ Państwowego Zasłużonego Zespołu Republiki Białoruś Państwowego Akademickiego Zespołu Tańca Białorusi, pod kierownictwem artystycznym **Walencina Dudkiewicza**.

Wystąpili finaliści konkursu białoruskiej pieśni – soliści, zespoły,

chóry – w pieśni lirycznej, patriotycznej, humorystycznej, radosnej. Wspaniałej. Ich występy były przetykane brawurowymi wejściami, głównie tanecznymi, artystów z Mińska.

Słowa szczerego podziwu i podziękowania za popularyzację białoruskiej kultury na polskiej ziemi przekazał organizatorom festiwalu ambasador Władimir Czuszew.

– Wspieraliśmy i nadal będziemy wspierać naszych rodaków za granicą – powiedział dyplomata. – Wasza działalność sprzyja wzrostowi autorytetu Białorusinów na świecie oraz rozwojowi dobrosąsiedzkich kontaktów między Polską i Białorusią. Festiwal jest wyrazem waszej szczerej miłości do białoruskiej mowy i kultury.

Koncert trwał cztery godziny, bez przerwy. I ani na moment nie wdarło się doń znużenie. Wybrano chóry, zespoły i solistów – w różnym wieku – którzy na wysokim poziomie, wręcz profesjonalnie, wykonywali białoruskie pieśni, nieraz do tekstów współcześnie napisanych i ze skomponowaną dzisiaj muzyką. Brzmiały oczywiście i stare utwory, także takie, które przed odejściem w strefę zapomnienia uratował właśnie ten festiwal.

Dwa zespoły z Mińska wykonywały tańce brawurowo, humorystycznie – chyba tylko Białorusini potrafią do tańca wprowadzić tyle „opowiadanego” ruchem humoru – profesjonalnie, w pięknych strojach, tworząc na dużej scenie Opery wspaniałe widowisko. Zespoły pieśnią i tańcem wprowadzały wręcz do baśniowej krainy.

Ukłony składam w stronę prowadzących koncert – **Anny Babik** i **Radka Dąbrowskiego**. Lekkość formy, wyrazistość dykcji, bezbłędność białoruskiego, nie przysłanianie swoją osobą artystów i jakaś naturalna swoboda bycia na scenie, spajały koncert w profesjonalną całość.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

JÓZEF TOKARZEWICZ

Hodi to słowo niemal już zapomniane, rzadko używane. Oznacza „dosyć”, „wystarczy”. Taki pseudonim literacki, jeden z wielu, jakimi się posługiwał, nadał sobie Józef Tokarzewicz, żyjący w latach 1841-1919 bielszczanin, człowiek polsko-ruskiego pogranicza, a przy tym Europejczyk, autor kilku powieści i niezliczonej liczby artykułów, rozpraw, polemik, niegdyś pozostający w głównym nurcie życia kulturalnego, dziś tak jak słowo, za którym się skrył, znany nielicznym.

Powrót Hodiego

Naszej, współczesnych, pamięci przywraca go **Doroteusz Fionik**, założyciel Stowarzyszenia Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Czyni to jako wydawca serii „Literatura Podlaskich Białorusinów” i autor poświęconej mu książki, która wysoko umiejscawia całą twórczość Tokarzewicza, szczególną pozycję przyznając powieści „Pan Ślepy-Paweł”, od której, jak uważa, zaczyna się podlaska, nowożytna literatura.

Wywodził się **Józef Tokarzewicz** ze starego, mieszczańskiego rodu, wcześniej zapisywanego jako Tokarewiczowie, osiadłego w Bielsku gdzieś od XVI stulecia. Miał wśród swoich przodków właścicieli licznych placów, członków rad miejskich, burmistrzów, osoby zaangażowane w życie swej społeczności, poważane.

Ojciec, **Bazyli Tokarzewicz**, zatroszczył się o wykształcenie najstarszego syna. Ukończył on najpierw prowadzoną przez pijarów pięcioklasową szkołę powiatową w Drohiczynie, potem stojące na dobrym poziomie Gimnazjum Białostockie. Po jego skończeniu zdecydował się na studia na Uniwersytecie Moskiewskim, na wydziale fizyczno-matematycznym. Nie tylko pilnie się uczył, włączył się też w działalność radykalnych grup studenckich, domagających się reform w życiu społecznym. Jak sam wspominał: „cały w demonstracjach, jeżdżę, chodzę, śpiewam…”.

Pod koniec grudnia 1862 roku, na własną prośbę, został zwolniony z uniwersytetu. Wpłynęły na to nie problemy finansowe czy kłopoty z nauką, a kwestie polityczne, pragnienie włączenia się w przemiany, jakich domagano się w rodzinnych stronach.

Od razu po powrocie, w styczniu 1863 roku, dołączył do oddziału powstańczego, który walczył pod Siemiatyczami, potem na Kurpiach i Lubelszczyźnie. Tam zachorował na ciężką postać malarii i w kwietniu przeszedł przez granicę do Galicji.

Leczył się w Krakowie, który opuścił pod koniec 1863 roku, by udać się na emigrację do Paryża.

Nie zarzucił tam nauki, rozpoczął studia w założonej przez księcia **Adama Czartoryskiego** Wyższej Szkole Polskiej, potem wstąpił na wydział prawa Sorbony.

Redagował w tym okresie kierowany do polskich studentów tygodnik „Przyszłość”, w którym coraz więcej miejsca poświęcał kwestiom polityczno-społecznym.

Przebywał w polskim środowisku, ale zawsze podkreślał, że jest prawosławnym Rusinem, co niekiedy było źródłem nieufności.

Sam pisał: „Jesteśmy młodzi, przez to samo pozbawieni tej cnoty stanu, który się taktem politycznym zowie; pochodzimy z ludu, co przez dziewięć wieków żadnego w sprawach politycznych nie brał udziału; należymy do Kościoła wschodniego, którego wyznawcy na emigracji są tak nieliczni, że biorą ich zwykle za jedno z Moskalami”.

Nieco później **Henryk Sienkiewicz** napisze o nim: „Jest to z rodu Rusin. Człowiek wykształcony bardzo. Rozmyślający, ustawicznie zamyślony, pogrążony w sobie, posępny – na pozór zamknięty, a w gruncie rzeczy nad wszelką miarę uczuciowy. Posiada on pierwszorzędne zdolności”.

Redagowanie kolejnych pisemek nie gwarantowało stałego, dobrego dochodu. Kłopoty finansowe stały się codziennością. Kiedy jednak w 1870 roku rozpoczęła się wojna francusko-pruska, zaciągnął się do paryskiej Gwardii Narodowej, zrzekając się żołdu. Już po wejściu Prusaków i opuszczeniu oddziału pisał: „Zimno mnie przejmuje. Od czterech dni żywię się okruszyną owsianego chleba i filiżanką zabielonej czymś kawy, którą mi na kredyt co rano przynosi gospodarz hotelu”.

Kiedy wkrótce wybuchła Komuna Paryska, nie przyłączył się, a nawet potępił ten zryw, co nie uchroniło go przed aresztowaniem i zamknięciem w lochach pod Wersalem. Codziennie wyciągano stamtąd co dziesiątego więźnia i rozstrzeliwano.

Udało mu się przeżyć…

Zwolniony dzięki interwencji przyjaciół, życie widział już w innych barwach. We wspomnieniowym szkicu „Wśród zwyciężonych nazajutrz po klęsce” podsumowywał lata 1862-1871: „Dziesięć lat życia to tyle prawie dla jednego człowieka, co dziesięć wieków dla ludzkości. Co było ogniem wiary, przetlało na popiół wiedzy. Co szczęściem świeciło, przepadło marą; co błogim rumieńcem tryskało z serca, krzywym uśmiechem skostniało na ustach…”.

Odmieniło się wewnętrzne życie, ale i otoczenie Józefa Tokarzewskiego. W swojej publicystyce coraz więcej pisał o literaturze, sztuce, człowieku, podróżował po Europie. W Normandii poznał **Wandę Hermanowską**, po zmarłym mężu **Paszkowską**, rzymską katoliczkę, i ożenił się z nią w kościele. W październiku 1874 roku urodził się jego jedyny syn **Kazimierz**.

Mieszkał w Paryżu, ale publikował przede wszystkim w prasie krajowej. Informował polskiego czytelnika o nowych prądach w literaturze, przemianach w teatrze, nowych wystawach. Tłumaczył z francuskiego, w tym „Dzwonnika z Notre Dame” **Wiktora Hugo**. Przyjaźń głęboka połączyła go z **Cyprianem Kamilem Norwidem**.

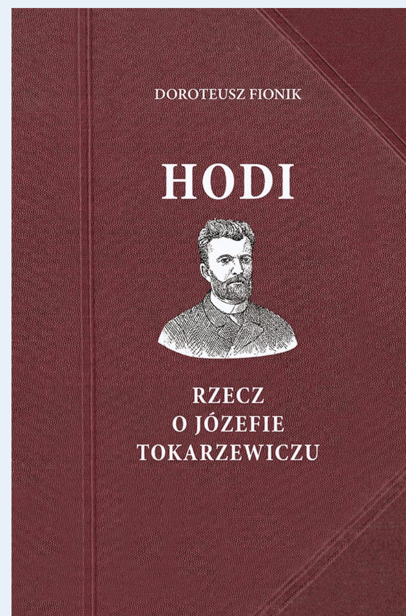
Zbierał też materiały i przemyślenia do swej pierwszej powieści – „Pan Ślepy-Paweł”, której akcja toczy się w latach 1827-1828 na Bielszczyźnie. I w której sięgnął do języka lat młodzieńczych. „Ruszczyzna dawna, czysta, dźwięczna jak złoto staroświeckie” – wspominał.

To tę powieść podpisał pseudonimem T. Hodi. W wydaniu książkowym ukazała się w 1881 w renomowanej oficynie Gebethnera i Wolffa. Odbiór nie zawsze był pochlebny, jednak Henryk Sienkiewicz krytyczne uwagi zamknął opinią: „A jednak nie jest pospolicie pisany ten Ślepy Paweł”.

Rok później uzyskał zgodę władz rosyjskich na powrót, bez prawa stałego pobytu w Królestwie Polskim. W drodze do Wilna zatrzymał się na dłużej w rodzinnym Bielsku, spotkał z rodziną, znajomymi. Pobyt ten stał się zapewne inspiracją do kolejnej powieści, „Łyki i Kołtuny. Pamiętnik mieszczanina bielskiego 1790-1816”. Przez wielu jest ona uważana za oryginalne wspomnienia Rocha Sikorskiego, Doroteusz Fionik, podpierając się opiniami prof. **Janusza Tazbira** czy dr. **Zbigniewa Romaniuka**, podważa takie oceny.

W Bielsku też zapewne rodziła się koncepcja szkiców historyczno-filozoficznych „Samorząd społeczny dawny i nowy”, do których wertować musiał dawne dokumenty.

Do Wilna sprowadził rodzinę, mieszkał tam jego brat i dalsi krewni, nie udało mu się jednak włączyć w życie kulturalne miasta. Warunkiem powrotu z zesłania



było złożenie wiernopoddańczej przysięgi, co – jak uważał – zostało źle przyjęte.

Żalił się „Zajęty pracą, zajęty rozmaitemi legalizacjami, siedzę w domu, nigdzie nie bywam, nikomu się nie prezentuję. (…) Siedzę lub chodzę i dumam: dlaczego nikt a nikt z Warszawy nie odpowiada mi na listy?...”.

Miał wytłumaczenie: „Literat przyjął prawosławie!... Zbrodnia to straszna, ale cóż kiedy aż sięga wieku XVI, kiedy pradziad mojego przodka, przesiedliwszy się ze wsi Tokary do Bielska Podlaskiego, zaliczony został jako Rusin z rodu, do wyznawców Kościoła wschodniego”.

Tokarzewski nigdy nie przestał być prawosławny, nigdy tego nie ukrywał, poczuwał się do związków z Rusią. Podkreślał, że tylko w przyjacielskim, bratnim współdziałaniu z Rusią Polska może istnieć w pełnym kulturowym wymiarze. Pisał: „Przekonaniem mojego całego życia było i jest, że Polska bez Rusi zginąć musi nieodwołalnie, nieodmiennie, pod względem społecznym (…) Bardzo dawno powiedziałem sobie: jestem Rusin, należę do obrządku wschodniego, pochodzę z krainy już prawie za rosyjską uważanej. Gdybym na polu literackim w Polsce potrafił zrobić cokolwiek stalszego, trwalszego, donioślejszego, nie przestawszy być Rusinem (…) jakże bym wiele uczynił dla dobra biednej tej cywilizacji rusko-polskiej”. I w innym miejscu: „Zdecydowanie byłem,

jestem i będę za związkiem z Rosją postępową, liberalną, uczciwą”.

Atmosfera wileńskiego zmarginalizowania na tyle Tokarzewiczowi dokuczała, że postanowił przenieść się do Petersburga, gdzie działało prężne środowisko polskie. Nie tylko w nim się poruszał. W kręgu przyjaciół znalazł się między innymi **Michał Kojałowicz**, który w swoich pracach naukowych położył solidny fundament pod samookreślenie się Białorusinów jako narodu.

Kiedy syn Kazimierz zakończył naukę w szkole realnej w Kronsztadzie, a potem studia w Petersburskim Instytucie Technologicznym, Tokarzewicze postanowili przenieść się pod Warszawę, do Grodziska Mazowieckiego. Kazimierz robił karierę zawodową, ojciec wciąż zajmował się publicystyką. Jego twórczość była coraz wyżej ceniona.

I w Grodzisku zmarł, 2 sierpnia 1919 roku. Jest pochowany na tamtejszym cmentarzu.

O Józefie Tokarzewiczu, Hodim, coraz mniej pisano, coraz bardziej osuwał się w niepamięć. W latach sześćdziesiątych prof. **Bazyli Białokozowicz** pisał o nim na łamach „Niwy”, **Zbigniew Romaniuk** nie tak dawno w „Bielskim Almanachu Historycznym”. Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach w stulecie śmierci Hodiego i 180 rocznicę innego wybitnego bielszczanina, profesora okulistyki, który wielką karierę zrobił w Rosji, **Emiliana Adamiuka**, przygotowało wystawę, poświęconą „synom jednego miejsca i czasu”.

W bielskim ratuszu 20 lutego Muzeum Małej Ojczyzny zorganizowało promocyjne spotkanie, w którym wzięła udział duża grupa zainteresowanych. Prowadzący je **Wojciech Konończuk** powiedział m.in.: – My nie odkrywamy Józefa Tokarzewicza dla historii Bielska, bo był i jest tu osobą znaną. Staramy się odczytać go na nowo.

Hodi powrócił do pamięci rodaków.

Dorota Wysocka

Inżynier i poeta

21 lutego, w wieku 94 lat, zmarł w Warszawie Dymitr Szatyłowicz, inżynier i poeta, Białorusin, dumny ze swego pochodzenia i języka, człowiek ciekawy świata, potrafiący o tym czego doświadczył interesująco opowiadać. Pochodził ze wsi Czeremcha, jego ojciec w Cesarstwie Rosyjskim był kolejarzem, a po powrocie na rodzinną ziemię utrzymywał się z rolnictwa.

Urodzony 1926 roku Dymitr zdążył przed wrześniem 1939 roku ukończyć sześcioklasową szkołę powszechną i zdać egzaminy do technikum kolejowego w Brześciu. I nawet rozpoczął naukę w radzieckiej już szkole, ale po dwóch miesiącach przeniósł się do białoruskiej szkoły średniej w Bielsku Podlaskim, gdzie naukę przerwał wybuch wojny niemiecko-radzieckiej. W 1943 roku trafił na roboty przymusowe do Prus Wschodnich, w 1945 roku wcielono go do Armii Czerwonej, był ranny, po demobilizacji powrócił do domu i kontynuował naukę w Bielsku. Po zamknięciu liceum białoruskiego, maturę uzyskał w 1948 roku w Liceum im. Tadeusza Kościuszki, po czym został przyjęty na studia w Instytucie Elektrotechnicznym w Leningradzie, ukończone w 1953 roku. Potem nakaz pracy w warszawskim biurze projektów siłowni wodnych, następnie w Energoprojekcie, założenie rodziny, praca, praca, praca, w tym za granicą, podróże służbowe i prywatne, ale też czas wyszarpywany na twórczość.



To, co mu się w życiu przytrafiło, **Dymitr Szatyłowicz** potrafił przekazać jak mało kto. Wspomnienia nie były dramatyczne, nasycone jednak taką gamą szczegółów, że budowały precyzyjny – i wcześniej nieuświadamiany – obraz przeszłości. Miesięcznik Czasopis zamieścił te z września 1939 roku, potem czerwca 1941 i wreszcie z nauki w Bielsku już po wojnie. W PP drukowaliśmy, po białorusku, opowieść o okresie pracy w Indiach (wcześniej wznosił elektrownię w Tuzli w Jugosławii). W 2016 roku ukazała się książka „W labiryncie niewoli”, poświęcona przede wszystkim latom spędzonym na robotach przymusowych. Ileż tam zatrzymanych piórem drobnych obserwacji. Ileż postaci, ileż postaw. Autor nie snuje rozważań, nie analizuje, nie ocenia. Patrzy i przekazuje. Niesłychanie to wartościowe, takich drobiazgów nie znajdzie się w podręcznikach, monografiach, szybko umykają z ludzkiej pamięci.

Wiersze zaczął pisać w latach wojny, a kiedy w tygodniku Niwa zobaczył utwór swego znajomego, pomyślał – przecież ja też tak po-

trafię i wysłał swój, potem do druku trafiały kolejne. Nieoczekiwanie został członkiem-założycielem stowarzyszenia literackiego „Białowieża”, w pierwszym wydanym przez nie tomiku „Ruń” znalazły się cztery jego wiersze, później ukazywały się już tomiki sygnowane tylko przez niego, po białorusku, ale i po polsku. Tematem były i przeżycia frontowe, i zachwyt nad urodą świata, tego dalekiego i tego najbliższego, oglądanego w rodzinnej wsi. Zakorzeniony był w Czeremsze i okolicy, czerpał stamtąd pomysły, motywy. Nie uważał się za znaczącego poetę, ale chętnie uciekał w świat poezji.

Znajomi wspominają, że nawet swoje towarzyskie wypowiedzi nasycał poezją, czymś niepowszednim. Lubiano go słuchać, w ogóle był lubiany.

Aktywnie uczestniczył w życiu warszawskiej społeczności białoruskiej, czy szerzej prawosławnej. Chadzał na prelekcje, wystawy, przedstawienia, bawił na imprezach.

Przez wiele lat pilotował podczas urlopów orbisowskie wycieczki. Oprócz białoruskiego i rosyjskiego biegle władał niemieckim i angielskim. Świat go pociągał, poznawał go z przyjemnością. Zaciekawienia nim nigdy nie utracił.

W swojej firmie był cenionym pracownikiem, projektował przede wszystkim bloki w elektrowniach Konin, Pątnów, Adamów, ale i wiele innych.

Choć ze względu na specyfikę pracy ciągle przebywał w delegacjach, nieraz długich, zbudował dobrą rodzinę, z żoną **Niną** miał syna **Jerzego** i córkę **Irenę**, żonę naszego redakcyjnego kolegi **Walentego Pacewicza**.

Pod koniec życia przygotowywał „Wspomnienia z mojego życia”. Ukazał się w ubiegłym roku tylko tom **I**, doprowadzony do początku lat siedemdziesiątych.

Wiecznaja pamiat’, panie Dymitrze.

Dorota Wysocka
fot. **z archiwum rodzinnego**

Беларус, інжынер, паэт, вандроўнік...

Дзмітрый Шатыловіч: – Што я беларус, даведаўся я ад свайго бацькі, які навучыў мяне, калі я меў пяць гадоў, чытаць кірыліцу. Мой бацька перад першай сусветнай вайной працаваў на чыгунцы. Пачаткова быў тэлеграфістам, а пасля начальнікам чыгуначнай станцыі ў Грыгораўцах. Падчас першай сусветнай вайны быў вывезены аж за Пецярбург і быў кіраўніком станцыі паміж Пецярбургам і Архангельскам. Усе жыхары вёскі Чаромхі ведалі, што яны праваслаўныя беларусы, хоць чыстай беларускай мовы не ведалі.

У 1939 годзе я закончыў шэсць класаў польскай школы. Пачалася другая сусветная вайна. Далучылі нас да СССР.

Два месяцы я вучыўся ў чыгуначным тэхнікум у Брэсце, ды цяжка было даязджаць у Брэст і пад канец лістапада прынялі мяне ў шосты клас Беларускай сярэдняй школы ў Бельску-Падляшскім і там пачаў вучыцца беларускай мовы.

У 1940 і 1941 годзе я з вучаніцай Бараноўскай, якая прыехала з Беларусі і ведала вельмі добра беларускую мову, ды пры дапамозе настаўніцы беларускай мовы пісалі часта вершы ў школьную насценгазету. Яшчэ меў я пяць месяцаў урокі беларускай мовы ў 1946 годзе ў Беларускай гімназіі ў Бельску-Падляшскім, калі вярнуўся з Бабруйска з Чырвонай Арміі...

У савецкіх школах узровень навучання быў вышэйшы, чым у польскіх, бо ў пятым класе былі ўрокі замежнай мовы (у нас нямецкай), а ў шостым класе вучылі нас алгебры і планіметрыі. У новай школе былі ўрокі беларускай мовы і пасля з Беларусі прыслалі нам падручнікі на беларускай мове для многіх прадметаў, якіх у нас вучылі.

Да чэрвеня 1941 г. я закончыў 7-ы клас гэтай школы і здаваў экзамены з многіх прадметаў на беларускай мове. Пасля ў часы нямецкай акупацыі, калі мяне вывезлі немцы ва Усходнюю Прусію, я там сустракаў беларускія газеты, якія выдавалі ў Берліне немцы для беларусаў.

Калі я вярнуўся быў 9 студзеня 1946 г. з Бабруйска ў Чаромху, як дэмабілізаваны салдат Чырвонай Арміі, мяне прынялі ў чацвёрты клас Беларускай гімназіі і Ліцэя ў Бельску-Падляшкім, які я закончыў ў чэрвені 1946 г. Беларускую гімназію і Ліцэй тады польскія ўлады зліквідавалі і трэба было мне закончыць польскі ліцэй імя Тадэвуша Касцюшкі ў Бельску-Падляшскім. Закончыў я яго ў чэрвені 1948 года.

Калі я закончыў Электратэхнічны Інстытут у Ленінградзе ў снежні 1953 г., скіравалі мяне ад 1 сакавіка 1954 г. да працы як магістра інжынера ў Энергетычнае Праектнае Бюро ў Варшаве. У Варшаве я нечакана ў 1956 г. знайшоў газету „Ніву”. Пачаў яе купляць і чытаць. І выслаў ў рэдакцыю „Нівы” свой першы верш „Падляшша”, які быў надрукаваны. Я раней пісаў вершы на беларускай і рускай мове ў школьныя газеты ў 1940-1941 г.г. і 1946 г. Калі надрукавалі мой першы верш ў „Ніве”, пачаў высылаць іншыя вершы ў ,,Ніву”, іх друкавалі і мяне сталі запрашаць на літаратурныя семінары ў рэдакцыю газеты „Нівы”, і так трапіў я на першы з’езд „Белавежы” ў чэрвені 1958 года.

Праца і падарожжы. Працаваў я ў «Энергапраекце» ў Варшаве (1954-1989).

Ад 1973 г. да 1974 г. быў на

Стаяць (злева): дзве студэнткі беларускай філалогіі УуБ, Юрка Буйнюк, Юстына Каролька, Ян Чыквін. Сядзяць (злева): Віктар Швед, Дзмітры Шатыловіч, Васіль Петручук, Алена Анішэўская



аўтарскім праектным наглядзе ў Электрастанцыі Тузла ў Югаславіі і амаль тры гады да 1988 г. на аўтарскім праектным наглядзе ў электрастанцыі Бакара ў Індыі, там быў у многіх гарадах.

У 1975 г. я здаў экзамены на гіда замежных экскурсій і польскае турыстычнае Бюро „Орбіс” пачало высылаць мане ў часы водпускаў і ў час вольны ад працы ў „Энергапраекце” на розныя замежныя экскурсіі з польскімі турыстамі, а па Польшчы з савецкімі турыстамі. Я тады меў права на 30 дзён нармальнага водпуску і дадаткова меў 10 дзён водпуску як ветэран-франтавік. Тады пачаў я пісаць розныя вершы з падарожжа і іх высылаць у рэдакцыю ,,Нівы”. Іх друкавалі і пасля паўстаў з іх зборнік вершаў „Эцюды падарожжа”. Я з польскімі турыстамі аб’ехаў тады Крым, Каўказ. Быў два разы ў Баку, Тбілісі, раз у Ерэвані, у Ташкенце, праехаў аўтобусам з Тбілісі ў Арджанікідзе (цяпер Уладзікаўказ) па Ваеннай грузінскай дарозе, быў у Турцыі, Грэцыі, Балгарыі, Венгрыі, у Літве, Латвіі, Эстоніі...

Адпачываў у Ялце, Сочы, Піцундзе, Сухумі, Батумі, Адэсе, у Малдавіі і ва многіх іншых гарадах. Не лічу Масквы і Ленінграда, дзе быў з турыстамі некалькі раз. З с-ве-цкімі экскурсіямі аб’ехаў многія гарады Польшчы.

Ва Францыі быў я два тыдні ў 1975 г. з жонкай і дачкою прыватна на запрашэнне сваячкі маёй жонкі, унучкі царскага рускага контр-адмірала Анатолія Аляксеевіча Конанава, які ўцёк ва Францыю ад бальшавікоў. У Індыі таксама пабачыў дзесяткі цікавых гарадоў, як Варанасі, Бамбей, Калькута, Дэлі, Агра...

У Непале аглядзеў Катманду. Усё я напісаў у сваіх ,,Успамінах 1955-1988” і друкаваў у “Czasopisie”. Аб маіх прыгодах у Індыі выйшлі мае ўспаміны ў Нью-Йорку ў альманаху „Беларус 2016”...

Пасля выхаду на пенсію жыў у Варшаве. Сябра літаратурна- мастацкага аб’яднання „Белавежа”, ганаровы сябра Саюза беларускіх пісьменнікаў. Дэбютаваў на старонках „Нівы” ў 1957 г.

Пісаў на беларускай і польскай мовах. Апублікаваў зборнікі вершаў м.інш. „Эцюды падарожжа”, „Маё Падляшша”, „Хвалі часу”, „Вясёлка над імглою”, „Струмені лёсу”, „Асеннія промні”, „Янтарныя віры”, „Гронкі надзеі”, „Ліхтар уражанняў”, „Подых хвілін”, „У ціхай лагуне”, „Забытая паляна”, „Вясновы гай”, „Сляды на Зямлі” і ў перакладзе на польскую мову ,,Rezonanse pamięci”, „Patos jesienny” і „Echa wrażeń” і кнігі ўспамінаў (апошняя ў 2019 г.). У кнігах „У новай айчыне”, „Пакаленне вайны”, „Час трывогі і надзеі” выдадзеных „Нівай” у Беластоку сабраны яго ўспаміны да 1955 года і ў 2014 г. „Часопісам” у Беластоку выданы „Успаміны 1955-1988” Дзмітрыя Шатыловіча, якія друкаваліся ў „Часопісе”. У альманаху «Беларус 2010”, альманаху „Беларус 2012” і альманаху „Беларус 2013”, якія выйшлі ў Нью-Йорку, надрукаваны яго вершы і ўспаміны з 1944 і 1945 гадоў. Вершы Дзмітрыя Шатыловіча надрукаваны ў дзесятках „Беларускіх календароў» БГКТ, у беларускіх альманахах „Белавежы», у „Тэрмапілах” і ў „Annus Albaruthenicus”...

запісала **Міра Лукша**
фота **Міры Лукшы**

Я нарадзіўся тут – Tu się urodziłem

Zapraszamy do udziału w drugiej edycji konkursu plastycznego „Я нарадзіўся тут – Tu się urodziłem”, poświęconego historii i kulturze Podlasia oraz zamieszkujących go mniejszości narodowych i etnicznych. Celem konkursu jest pielęgnowanie patriotyzmu lokalnego, kształtowanie tożsamości oraz upowszechnianie dziecięcej twórczości.

Prace należy przesłać do 30 kwietnia z formularzem zgłoszeniowym załączonym do regulaminu. Regulamin i załączniki są do pobrania na stronie internetowej www.muzeumbialoruskie.hajnowka.pl oraz www.hajnowka.pl.

Rozstrzygnięcie konkursu oraz otwarcie wystawy pokonkursowej odbędzie się w czerwcu 2020 w muzeum w Hajnówce.

Konkurs skierowany jest do dzieci w wieku przedszkolnym, uczniów szkół podstawowych i średnich z terenu województwa podlaskiego.

Technika wykonania dowolna – malarstwo, grafika, rysunek, format A4-A3. Praca musi być wykonana samodzielnie. Każdy uczestnik może zgłosić na konkurs tylko jedną pracę. Z jednej szkoły można zgłosić do konkursu dowolną ilość prac.

Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce, ul. 3 Maja 42,17-200 Hajnówce, www.muzeumbialoruskie.hajnowka.pl, emial:kontakt@muzeumbialoruskie.pl, tel. (85) 682 28 89

Konkurs realizowany w ramach projektu „Przygraniczny Alians Etniczny” z dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Urzędu Miasta Hajnówka.

oprac. **ota**

Pamięci wieczny ogień – Памяти вечный огонь

Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce z siedzibą w Białymstoku zaprasza do udziału w osiemnastej edycji konkursu recytatorskiego poezji rosyjskiej „Pamięci wieczny ogień”, poświęconego 75-rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej i setnej rocznicy „Великого Русского Исхода” – wielkiej ucieczki floty czarnomorskiej, części białej armii Wranglera, a także tysięcy mieszkańców Rosji z Krymu w listopadzie 1920 roku, co uznano za ostateczne zwycięstwo „czerwonych” nad „białymi”.

Celem konkursu jest przybliżenie dzieciom i młodzieży historii, wiary i tradycji oraz kultury i cywilizacji Rosji, poszanowanie tradycji poprzez zapoznanie ich z przepiękną, i różnorodną rosyjską kulturą, poezją i literaturą.

Uczestnikiem konkursu może być każdy uczeń szkoły podstawowej i ponadpodstawowej w Polsce.

Uczestników mogą zgłaszać organizacje i zrzeszenia mniejszości rosyjskiej w Polsce, szkoły i sami zainteresowani wzięciem udziału po skontaktowaniu się z Biurem Organizacyjnym – Rosyjskim Stowarzyszeniem Kulturalno-Oświatowym w Polsce.

Każdy uczestnik przygotowuje prezentację dwóch wierszy (w oryginale) różnych rosyjskich poetów. Wiersze muszą być związane z tematem tegorocznej edycji konkursu.

Wypełnione ankiety wraz z załączonymi kserokopiami wierszy należy przesłać do 3 kwietnia na adres: Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce, Zarząd Stowarzyszenia w Białymstoku, ul. M. Skłodowskiej-Curie 8/37, 15-097 Białystok z dopiskiem „Konkurs recytatorski”.

Dodatkowe informacje znaleźć można na stronie internetowej www.rsko.eu.

Kontakt: e-mail: rsko_zswb-stoku@wp.pl lub rsko@tlen.pl; tel. 698 881 259, 608 268 295

Koszty podróży, pobytu uczestników i opiekunów pokrywają szkoły, instytucje i organizacje delegujące.

oprac. **ota**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie



Pogorzelcy

Naszym przyjaciołom z Mińska, **Taccianie** i **Mikole Matrunczykom** (na zdjęciu z trzema synami), spłonął 5 marca dom. Od piętnastu lat mieszkali bardziej w podmińskiej Karalinie, niż w Mińsku, w ostatnich latach praktycznie już tylko tam. Mikoła wrócił do swojej rodzinnej wsi, z żoną i mamą. Dom z posesją odkupił od kuzynów. Cieszył się, może nie tyle starym drewnianym domem, ile tym, co za sprawą gospodarzy, działo się na hektarowej działce. Tania z inteligenckiego stołecznego domu, pracująca w wydawnictwie Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników, przeobrażała się w wiejską gospodynię, karmiącą koty, króliki, kury, kaczki i inne *ptuszki*, bo przecież i ptaki ozdobne, jakby rajskie, hodowano na tej posesji. Tu raj stworzono pszczołom z własnej pasieki, ponieważ wokół buszowało wszelkie kwiecie – nie trawnik z iglakami, jak to było przez kilkanaście lat w modzie, słusznie dziś odchodzącej – ale seradela, gorczyca, mięta, ogórki, pomidory, kilkanaście odmian winogron i tyleż samo porzeczek, agrest, wiele odmian jabłoni, śliw, grusz. Rosły pieczarki i boczniaki. To ogród cud – użytkowy, ale jednocześnie doświadczalny, bo gospodarze z miłością obserwowali jego rozwój, wkładając ogrom pracy. Dom był na drugim planie, bo przecież życie toczyło się przy uprawach, hodowli – dla Tani i Mikoły, ale i ich synów – **Ilji**, **Antonika**, **Janki** i **Jewstafija**. Dom nie miał blichtru podmiejskich wypieszczonych żurnalowych wnętrz. Za to miał duszę i mnóstwo smacznego naturalnego jedzenia, wyhodowanego na działce, na zimę zamykanego w słoikach, konserwowanego w kiszonkach, chowanego w piwnicy, do której schodziło się, jak dawnej, po drabinie z kuchni, otwierając wieko w podłodze.



Do gospodarstwa Matrunczyków ciągnęli przyjaciele, ale nawet eksperci od upraw czy przedstawiciele ambasad, żeby zobaczyć udany eksperyment powrotu do naturalnych upraw, które nie potrzebują sztucznych nawozów i nie produkuje plastikowych śmieci, wszystko zamykając we własnym obiegu.

I teraz dusza tego gospodarstwa spłonęła. Pozostała po niej tylko ściana z pięknie obramowanym rzeźbą oknem. Gospodarze podczas pożaru – działo się to w dzień – byli w Mińsku. Mamę Mikoły uratowali sąsiedzi – wynieśli z płonącego domu.

Dom trzeba odbudować. Chociaż był ubezpieczony, nie wiadomo jeszcze, czy kompania ubezpieczeniowa wypłaci odszkodowanie i jeśli tak, w jakiej wysokości. Białoruscy przyjaciele Matruńczyków starają się pomóc pogorzelcom. Może jest to odpłata za to, że Mikoła i Tania przez całe swoje dorosłe życie byli skupieni na pomocy innym, Mikoła choćby realizując w ramach Bractwa Trzech Wileńskich męczenników jako jego przewodniczący tysiące projektów pomocowych na terenie całego kraju, Tania – oświecicielskich, będąc w swojej pracy jak dzwon, zwołujący ludzi do Cerkwi.

Pomóżmy Matruńczykom i my. Pomóżmy wrócić do normalności tym niezwykle pracowitym ludziom.

Pieniądze możemy wpłacać na konto parafii św. Jana Teologa w Białymstoku, której jesteśmy wdzięczni za udostępnienia konta: ul. Zbigniewa Herberta 1, 15-779 Białystok

81 8099 0004 0016 5304 2000 0010 z dopiskiem „Pogorzelcy".

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**
archiwum rodzinne

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie

---

Roczniki Przeglądu oprawiamy

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Zamówienia zbieramy przez cały rok – ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl. Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

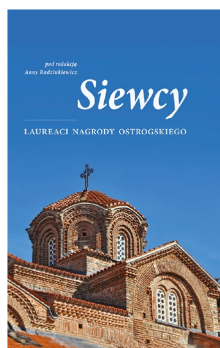
miesięczna: Polska **11,00 zł**; Europa **17,00 zł**, USA i Kanada **20,00 zł**, Australia **20,00 zł**. **Kwartalna:** Polska **33,00 zł**, Europa **51,00 zł**, USA i Kanada **60,00 zł**, Australia **60,00 zł**. **Półroczna:** Polska **66,00 zł**, Europa **102,00 zł**, USA i Kanada **120,00 zł,** Australia **120,00 zł**. **Roczna:** Polska **132,00 zł**, Europa **204,00 zł**, USA i Kanada **240,00 zł**, Australia **240,00 zł**.

Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Fundacja Ostrogskiego poleca



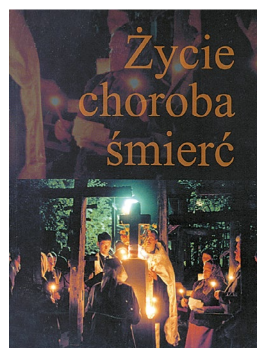
Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy 15 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 19 zł, hurtowa powyżej 5 egz.) – 10 zł



Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy 25 zł, z wysyłką pocztową zwykłą 32 zł hurtowa (powyżej 5 egz.) – 20 zł)



Cena 1 egzemplarza (w tym 23% VAT) u wydawcy – 6 zł, z wysyłką pocztową – 10 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 10 zł, z wysyłką 14 zł



Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 40 zł, z wysyłką – 48 zł.

ul. Składowa 9, 15-399 Białystok Konto: 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Prosimy o 1%

Ten dar dla Przeglądu Prawosławnego bardzo pomaga nam wydawać nasze pismo. Kupujemy za te pieniądze papier na cały rok. Ofiarodawcom będziemy wdzięczni za każdą, nawet najmniejszą, wpłatę.

Spasi Hospodi

KRS 0000106814

Pielgrzymka na Białoruś

Prawosławny Dom Kultury w Bielsku Podlaskim organizuje od 3 do 8 maja pielgrzymkę na trasie Żyrowice – Kleck – Mińsk – Korma – Gomel – Mogilew – Maryna Górka. Zapisy i wpłaty przyjmowane będą do 14 kwietnia, cena 750 zł od osoby. Potrzebny paszport i zdjęcie do wizy. Prosimy o zabranie ze sobą dwóch mydeł i dwóch proszków do prania. **Tel. 602 831 732**.

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku w 2020 roku organizowane są pielgrzymki:

• do MONASTERÓW RUSI ZAKARPACKIEJ NA UKRAINIE – od 8 do 15 czerwca. Wyżywienie i noclegi w monasterach. Obowiązuje paszport. Koszt 1050 zł, zapisy pod tel. 883 772 000.

• do MOSKWY – SIERGIEJEW POSADU – OPTINY od 12 do 20 lipca. W programie m.in. monastery św. Daniiła, Pokrowski (z relikwiami św. Matrony), Donskoj (z relikwiami św. patriarchy Tichona), Sretienskij (z relikwiami św. Ilariona), *Chram Christa Spasitiela*, sobory Kremla, *Krasnaja Ploszczad'*, Galeria Trietiakowska. Koszt 2800 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000 i 503 130 337.

• na CYPR – od 8 do 14 listopada, koszt 1500 zł plus 450 euro. Informacje i zapisy pod tel. 883 772 000.

Pielgrzymki w 2020 roku

KORFU – „Śladami św. Spirydona i Matki Bożej Kassiopitrass" od 2 do 9 maja. Cena 2500 zł i 190 euro

CYPR – „W drugiej Ziemi Świętej, śladami św. ap. Pawła i św. Łazarza" od 14 do 21 maja. Cena: 2700 zł i 230 euro

KORFU – „Śladami św. Spirydona" od 2 do 9 października. Cena 2500 zł i 190 euro

JORDANIA – „Biblijne cuda wokół miejsca Chrztu Pańskiego oraz relaks nad Morzem Martwym" od 12 do 19 października. Cena: 3200 zł i 200 JD

GRUZJA – „W ziemi Najświętszej Marii Panny" od 21/22 do 28/29 października. Cena 1300 zł i 700 $.

Informacje: Julita Markiewicz-Mudź, drogadoraju@omon.pl, tel. +48 790 36 36 31





Słuchaj nas codziennie od 16.00 do 21.00 na 102,7 fm lub w internecie www.orthodoxia.pl

Białystok Ryboły Bielsk Podlaski Narew Zabłudów Michałowo Supraśl Zambrów

Trwa rozpisywanie cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu. Malowidło na chórze. Więcej na stronach 32 i 33



Fot. Anna Radziukiewicz

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

PROSIMY O 1%
KRS 0000106814

ISSN 1230-1078
9 771230 107005